4/13



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.
Nr 4 (263). Красавік – kwiecień 2013. http://czasopis.pl ■ Cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Celne w treści są poezje Miry Łukszy, która trafnie i prawdziwie umie przekazać myśli i uczucia, a dzięki artystycznym umiejętnościom trafia do czytelnika bez zbędnej sztuczności... *(str. 50)*



На здымку (злева направа сядзяць): Язэп Пушча, Адам Бабарэка, Уладзімір Дубоўка, Кузьма Чорны, Кандрат Крапіва. Стаяць (злева н.. (str. 33)



Polować oczywiście mogli nie wszyscy. Wyłączne prawo na strzał do żubra zastrzegali sobie panujący książęta, królowie, carowie. Za zabicie króla puszczy bez zezwolenia groziła p... (str. 44)



W tym roku tekst dyktanda czytał legendarny przewodniczący Białoruskiego Frontu Ludowego (Biełaruskaha Narodnaha Frontu), jeden ze współuczes... (str. 46)

Fot. na okładce Daniel Kiermut, CLZ

Centrum im. Ludwika Zamenhofa. Uroczystość wręczenia Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, 1 marca 2013

Radosnych Świąt Wielkanocnych, aby ten czas przyniósł wytchnienie i dostarczył nowych sił i nadziei.

Redakcja



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Wyjątkowo długi jest w tym roku odstęp pomiędzy katolicką i prawosławną Wielkanocą. „Чаму ж ты, мой Божа, так свет падзяліў – на польскіх і рускіх – мой Божа?” – śpiewa w jednej ze swych piosenek znakomity grodzieński bard, Wiktar Szałkiewicz. Bo, faktycznie, o ile prostsze byłoby współżycie obu społeczności w naszym dwuwyzniowym regionie, gdyby nie ta religijna różnica. Ale z drugiej strony jest to także czy nie najważniejsze świadectwo bogactwa naszej tu wielokulturowości, promieniującej coraz jaskrawiej na kraj i zagranicę. Dlatego prawosławie na Podlasiu jest dziś traktowane ze względną wyrozumiałością. A tutejsze cerkwie – także te nowo pobudowane – są coraz częściej postrzegane jako egzotyka i zabytki, ciekawostki i atrakcje turystyczne.

W życiu codziennym pomiędzy katolikami i prawosławnymi nie ma na szczęście wielkiego dystansu. Obie społeczności w dużym stopniu są już ze sobą spowinowacone. Nie ma bowiem chyba już u nas takiej rodziny, w której nie byłoby bliższych lub dalszych krewnych innego wyznania. Małżeństw mieszanych ciągle przybywa, a strumień wiernych odpływa zdecydowanie silniej w kierunku kościoła niż cerkwi.

Duchowni katoliccy, niestety, z tym zjawiskiem nie zawsze jednak sobie radzą. Ostatnio mogłem się o tym przekonać przed pogrzebem Sokrata Janowicza. Uznałem za stosowne poprosić proboszcza kryńskiej parafii, aby towarzyszył w ostatniej drodze pisarza. Wielebny jednak odmówił, tłumacząc iż nie podziela filozofii, którą za życia kierował się pisarz. Zrobiło mi się przykro. Kiedy zmarł Jerzy Giedroyc, legendarny redaktor paryskiej Kultury, z którym Sokrat Janowicz korespondował, za jego duszę modlili się też duchowni prawosławni. Wielki pisarz z Krynek na pewno też by chciał podobnego ekumenizmu na swoim pogrzebie, bo odczuwał – podobnie jak gospodarz willi w Maison-Laffitte – silną więź duchową z Wielkim Księstwem Litewskim, w którym współbrzmiały cerkiewne i kościelne dzwony.

Sokrat Janowicz, o czym nie wszyscy wiedzą (w tym pewnie i ksiądz w Krynkach), miał korzenie katolickie. Jego przodek zmienił wiarę bynajmniej nie poprzez małżeństwo mieszane. Wszystko wydarzyło się w burzliwych latach 1863-64. W wyniku carskich represji za udział w Powstaniu Styczniowym kryńskiego księdza zesłano w głąb Rosji i kościół jakiś czas pozostawał bez proboszcza. W rodzinie Janowiczów urodził się wtedy syn, którego trzeba było szybko ochrzcić. Być może obawiano się, że dziecko wkrótce umrze i lepiej „żeby poszło do nieba”. Inne okoliczne kościoły – w Szudziałowie, Indurze – także musiały być wówczas zamknięte, gdyż księża zryw przeciw Moskalom czynnie wspierali, umożliwiając powstańcom czytanie w świątyniach odezwy rewolucyjnej oraz odprawiając im msze polowe w leśnych ostojach dzisiejszej Puszczy Knyszyńskiej (jedno z uroczysk nosi obecnie nazwę Imszar). Janowiczowie ochrzcili zatem swe dziecko u batiuszki. I tak oto ta gałąź rodu sto pięćdziesiąt lat temu stała się prawosławna, nie wracając już na łono Kościoła.

Sokrat Janowicz kilka lat temu uważnie przejrzał księgi metrykalne kryńskiej parafii katolickiej. Sprawdził, iż w ubiegłych wiekach jego przodkowie faktycznie byli katolikami. W niczym nie naruszyło to jednak jego twardej identyfikacji białoruskiej. Swego czasu w Berlinie przejeżdżał przez Jannowitzbrücke. Nazwa mostu zrodziła w nim hipotezę, że przodkowie mogli pochodzić z terenu obecnych Niemiec, a w okolice Krynek przywędrowali z Inflant. Co ciekawe, nazwisko Janowicz w naszym regionie najpopularniejsze jest właśnie w tych stronach, gdzie indziej prawie nie występuje.

Ów rzewnie śpiewany przez Szałkiewicza podział na „polskich” i „ruskich” w rzeczy samej dotyczy nie narodowości, lecz właśnie konfesji. Do dziś zresztą w Białymstoku i „wielokulturowym” regionie słowo „prawosławny” często znaczy to samo co „ruski”. Mówi się np., choć coraz rzadziej, „ruska Wielkanoc”, co współcześnie brzmi trochę obraźliwie. Ale w przeszłości takie określenie nikogo nie raziło. Bo w powszechnym odczuciu w naszych stronach katolicyzm od zawsze był „polską” wiarą, a prawosławie „ruską”. I dlatego właśnie nasza obecna (biało)ruska mniejszość nabyła i zachowała swoją narodową tożsamość prawie wyłącznie jako prawosławni, choć etnicznie do tej wspólnoty należy – na całej Białostocczyźnie, a w szczególności na północ i wschód od Białegostoku – całkiem sporo katolików, od zawsze uznających siebie za Po-

laków. Na Sokólszczyźnie w międzywojennym okresie rodziła się wprawdzie wśród nich świadomość białoruska (jej krzewienie wspomagali nawet niektórzy katoliccy księża), lecz nie zdołała się rozwinąć.

Co ciekawe, „prosty” język, od stuleci dominujący na tych terenach, bardzo piękny i zbliżony do literackiej białoruszczyzny, jest ciągle w użyciu, choć posługują się nim już tylko starsi mieszkańcy. Można go jeszcze usłyszeć w każdy poniedziałek na targu w Sokółce. Ostatnio daje się zauważyć sięganie do tego krynicznie brzmiącego języka także przez młodsze pokolenie. Zadziałał odruch obronny, kiedy w obliczu postępującego zaniku przychodzi opamiętanie, że oto na zawsze tracimy coś bardzo cennego. Z polecenia nauczycieli uczniowie zaczęli naraz odwiedzać staruszków i spisywać ich „prostą mowę”. W Suchowoli, na ojcowiźnie księdza Jerzego Popiełuszki, niedawno ukazał się słowniczek „Haworym pa prostu”. Natomiast w Dąbrowie Białostockiej na początku marca odbyła się impreza promująca kulturę białoruską, nadzwyczaj ciepło przyjęta przez mieszkańców. Popularny portal powiatu sokólskiego iSokolka.eu wyraził chęć zamieszczania tekstów także w języku „prostym”. Spotkało się to z aplauzem czytelników, ale chętnych do ich pisania póki co nie ma.

Wszystkie te inicjatywy są oczywiście godne pochwały i uznania. Nie sądzę jednak, aby takie działania mogły na Sokólszczyźnie rozbudzić jeszcze białoruską świadomość narodową. Przeszkadza w tym też sąsiedztwo rosyjskojęzycznego państwa białoruskiego. Narastające poczucie emocjonalnej więzi z językiem „prostym” wśród mieszkańców co najwyżej może zrodzić poczucie odrębności na wzór społeczności kaszubskiej. Kaszubi także czują się Polakami, ale język kaszubski jest dla nich na tyle ważny i cenny, iż podnieśli go do rangi drugiego oficjalnego. Póki co jest jedynym wpisanym do urzędowego wykazu języków regionalnych w Polsce. Drugim może być język śląski, o co usilnie zabiegają działacze tej oficjalnie nieuznawanej mniejszości. ■



Кастусь Бандарук

Міласэрнасць ці місіянерства. 13 сакавіка позна ўвечары стала вядома імя новага Рымскага Папы. Неспадзявана: 266-м пантыфікам стаў першы нееўрапеец і ўпершыню прадстаўнік Лацінскай Амерыкі – 76-гадовы аргентынец Хорхе Марыё Берголье.

Пераемнік Бенедыкта 16-га быў абраны адносна хутка, у другі дзень канклаву, пасля 5-га тура галасавання. 115 кардыналаў з усяго свету абралі іерарха, які зусім не згадваўся сярод фаварытаў, хаця 8 гадоў таму ён быў другім паводле атрыманай колькасці галасоў. Тое, што звярнула маю ўвагу ў часе адсочвання канклаву, гэта абсалютна стопрацэнтная канфідэнцыйнасць галасавання. З часу як пару хвілінаў пасля 19 гадзіны паводле мясцовага часу над Сікстынскай капэлай паказаўся белы дом, цягам наступнай гадзіны ніхто не быў у стане назваць не толькі імя пераможцы, але нават найлепшыя эксперты-ватыканісты не здагадваліся, адкуль паходзіць новы пантыфік. Праўда, сярод фаварытаў быў прадстаўнік Лацінскай Амерыкі, аднак ніяк не той, які быў абраны.

Другая неспадзяванка – гэта адносны пажылы ўзрост новага Папы. 76 гадоў азначае, што кардыналы не хацелі працяглага пантыфікату, як гэта было ў 78-м годзе, калі яшчэ больш неспадзявана быў абраны адносна малады паляк Караль Вайтыла.

Трэцяя неспадзяванка – гэта той факт, што не спрацавалі ніякія спробы ціску, ніякія інтрыгі найбольш уплывовых ватыканскіх чыноўнікаў. Абсалютна быў праігнараваны фаварыт і стаўленік адстаўнога Папы – міланскі кардынал Анджэло Сколя. Кардыналы абралі чалаве-

ка, цалкам не звязанага з Рымскай курыяй, сціплага езуіта, вельмі дасведчанага душпастыра-практыка. Ён заўсёды пазбягаў раскошы, жыў надзвычай сціпла і, мабыць, падкрэсліваючы гэта, кардынал Бертольё абраў імя „святога бедняка" Францішка Асіскага. Перш чым дабраславіць „горад і свет" новы Папа ўзгадаў адстаўнога Папу Бенедыкта, памаліўся за яго, а потым заклікаў сабраных памаліцца за яго і толькі тады блаславіў народ.

Затое ўсё астатняе было цалкам прадказальным. У сэнсе поглядаў Новы Папа з'яўляецца прадаўжальнікаў кансерватыўнай лініі, увасобленай у двух апошніх Папах. Ён гарачы і непрымірымы праціўнік абортаў, эўтаназіі, аднаполых сужэнстваў, кантрацэптываў і святарства жанчын. Два гады таму ён адкрыта і гучна выступіў супраць прынятага ў 2010 годзе ў Аргентыне закона аб дазволе аднаполых шлюбаў. Разам з выбарам новага Папы можна быць упэўненым, што Касцёл застанецца непахісны ў сэнсе сваёй дактрыны, не саступіць у пытаннях хрысціянскіх каштоўнасцяў маралі, не пойдзе на кампраміс з ліберальнымі плынямі. Касцёл спрабуе абараняць свае пазіцыі, аднавіць свой аўтарытэт сярод вернікаў. Праўдападобна новы Папа больш рашуча возьмецца за ўпарадкаванне таго, што гэты аўтарытэт падарвала: адарванасць рымскай Курыі ад рэальнага жыцця, скандалы ды іх утойванне. Ці хопіць на гэта Папу Францішку сілаў і волі, пакуль цяжка сказаць. Не ведаем таксама, як ён павядзе сябе ў дачыненні да іншых рэлігіяў і культур, як будзе ставіцца да экуменічнага руху. У любым выпадку новым Папам стаў прадстаўнік таго рэгіёна, дзе па-сапраўднаму б'ецца сэрца каталіцкага касцёла, бо Стары Кантынент перастаў быць сарцавінай Касцёла. Хаця б у гэтым сэнсе гэта гістарычны выбар і гістарычная змена.

У Ватыкане падчас урачыстай цырымоніі інаўгурацыі пантыфікату Папа Францішак атрымаў атрыбуты папскай улады, у саслужэнні амаль двухсот кардыналаў і біскупаў адслужыў Святую Імшу, у якой заклікаў Касцёл да службы найперш найбяднейшым, найслабейшым і найменшым.

Нават з улікам спрошчанага цырыманіялу, урачыстасць уразіла сваім размахам. Перш чым адбылася сама Імша з Евангеллем, адчытаным па-грэцку, Папа аб'ехаў Плошчу ў цалкам адкрытым джыпе, бласлаўляючы народ. Зварушлівай была сцэна, калі пантыфік затрымаўся і падыйшоў да паралізаванага чалавека, пацалаваў яго і блаславіў. У Рым прыбылі каля мільёна вернікаў. На самой Плошчы святога Пятра размясціліся каля 200 тысяч чалавек, дэлегацыі са 132-х краін свету, у тым ліку кіраўнікі 34 дзяржаваў. Беларускую касцельную дэлегацыю ачоліў Мітрапаліт Кандрусевіч, а дзяржаўную – старшыня Савета Рэспублікі, адкрыты атэіст Анатоль Рубінаў. Сярод тысяч транспарантаў і сцягоў выразна бачныя былі і беларускія, нацыянальныя бел-чырвона-белыя сцягі. Заўважнай была прысутнасць паўтара дзясятка праваслаўных іерархаў, найперш самога Усяленскага Патрыярха Варфаламея. Аднак, паводле жадання самога Папы, уся цырымонія была больш сціплай, чым усе мінулыя інтранізацыі. Сімвалам імкнення новага Папы да простасці стаў галоўны атрыбут папскай улады – пярсцёнак рыбака, які адмыслова для яго быў выкананы не з золата, а з пазалочанага серабра.

З прычыны францішканскага характару Папы Францішка вялікая ўвага была нададзена ягонай першай афіцыйнай прамове. Яна была праграмнай, але ўскосна. Шмат увагі ён прысвяціў святому Язэпу, апякуну Святой сям'і і Царквы, памяць якога Касцёл ушаноўвае якраз сёння. У асобе Язэпа, якому найбольш характэрныя „клопат і любоў", мы «бачым таксама, што з'яўляецца цэнтрам хрысціянскага паклікання: гэта Хрыстос», сказаў Папа. Ён заклікаў любіць і абараняць усё Божае стварэнне, прыклад чаго паказаў святы Францішак Асізскі. Гэта таксама «клопат з любоўю пра ўсіх людзей, кожнага чалавека, асабліва пра дзяцей і пажылых людзей, пра тых, якія з'яўляюцца найбольш крохкімі». «Усё даручана апецы чалавека, і гэта адказнасць, якая датычыць нас усіх. Будзьце ж апекунамі Божых дароў!» - заахвоціў прысутных Папа. Ён таксама звярнуўся да тых, хто займае важныя пасады ў сферах эканомікі, палітыкі і грамадства, усіх мужчын і жанчын добрай волі, быць апекунамі Божага стварэння, «Божага плану, упісанага ў прыроду, апякунамі свайго бліжняга... Будзем памятаць і пра тое, што нянавісць, зайздрасць, пыха засмечваюць жыццё. Берагчы азначае пільнаваць нашы пачуцці, наша сэрца, бо з яго выходзяць добрыя і злыя намеры: тыя, якія будуюць, і тыя, якія знішчаюць», – казаў Папа.

Шмат хто, у тым ліку і я, чакаў, ці прагучаць словы, якія могуць вярнуць сапраўднае значэнне ўлады, і яны прагучалі. Папа адзначыў, што ўладу, даручаную Хрыстом Пятру, ён разумее як служэнне: „пасі авечак маіх". Якраз учынкі міласэрнасці ў дачыненні да галодных, сасмяглых, нагіх, хворых, вандроўцаў і зняволеных павінны быць зместам гэтага служэння, адзначыў Папа. Паводле апытання, праведзенага на партале „Wiara.pl", менавіта гэтыя словы Папы былі прызнаныя галоўнымі ў ягонай прамове.

Аднак мяне пасля сённяшняй інаўгурацыі хвалюе яшчэ адно: ці хопіць Папу сілаў і волі, каб самаранска-францішканскую дабрыню і міласэрнасць спалучыць з Паўлава-езуіцкім місіянерствам. Сучасная Еўропа патрабуе якраз гэтага другога: не хлеба, а слова.

З блогу на Радыё Рацыя (racyja.com)



Tamara Bołdak-Janowska

Kobieta uszlachetnia!

Moją ukochaną książką stała się książka Régine Pernoud „Kobieta w czasach katedr". Już pisałam o niej, ale koniecznością jest dodanie rzeczy istotnych, które dotyczą nas, ludzi z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poprzestanę na linii generalnej, proponowanej przez Régine – żeńskiej, bo ta metoda otwiera nam oczy na to, czym w istocie było średniowiecze i na to, że twórcza kobieta została pokonana terrorem męskim. Co to w ogóle jest, że historię piszą nam ludzie zakłamani i kłamią? Winne paleniu kobiet na stosach było Odrodzenie i Oświecenie, a nie średniowiecze! A jeśli, to jego schyłek, już z prądami Odrodzenia. W średniowieczu kobiety były dyplomowanymi lekarkami (nawet nazwa zawodu miała formę żeńską), kotlarkami, nauczycielkami, kopistkami i plastyczkmi, rycerkami i tym, czym chciały, nawet hydrauliczkami (Tak! Hydrauliczkami! Mówią o tym dokumenty). Zarządzały majątkami, pracowały w różnych zawodach. Zajmowały się kowalstwem, jubilerką, ceramiką, szewstwem, były zdunkami, wynalazły komin. Wynalazły kuchnię z kominem. Wynalazły rolnictwo już wieki temu, a teraz je udoskonalały (regularne nawożenie). Pracowały przy ówczesnych wynalazkach, czyniących życie łatwiejszym, jak młyn, zaprzęg koński, który nie dusił koni (konie już nie musiały unosić głowy, jak w starożytności, kiedy zanim kogoś dowiozły na miejsce, padały martwe), guziki, szklane lustro, mydło, pług żelazny, brona, taczka, dźwig, kołowrotek, pierwszy bank. Miały własne pieniądze. Żyły z pisarstwa! Dbano o nie czy też same o siebie dbały, o swoją inność. Tkaniem ogromnych gobelinów zajmowali się wyłącznie mężczyźni, bowiem stałe trzymanie rąk w górze groziło kobiecie poronieniem. Kobiety wtedy miały prawo wyborcze! I mogły być awanturnicami, jeśli chciały. Były kobietami sprawującymi władzę, ale nie kopiowały wzorców męskich! Rzecz dziś nie do pomyślenia. Dziś baby chcą być twardsze od facetów. Muszą utwierdzać świat mężczyzny przemocy, świat oprycha. Mam na myśli ten typ mężczyzny: oprych i nieuk u władzy. Wtedy kobiety władzy współodczuwały. Dbały o sprawiedliwość społeczną. Były hojne, rozwijały wioski i miasta. Bardzo liczono się z ich zdaniem. Zasiadały w synodach kościelnych!

Pozostała po nich góra dokumentów, zapisków, notatek.

Paląc kobiety na stosach, spalono nasze żeńskie najlepsze geny, najlepsze umysły, największe nasze talenty!

Najgorszy dla kobiet był wiek 19, kiedy to wprowadzono Kodeks Napoleona. Z kobiety zrobiono mebel, przedmiot, zwierzę. I trwa to podskórnie do dziś. To się rozlazło po świecie, to całe prymitywne napoleoństwo. Uprzedmiotowienie kobiet jest i jest, i jest. Ciągle mamy 19 wiek, wrogi wobec kobiet.

Można rzec, że ledwie wczoraj łaskawie po wiekach zwrócono kobietom prawa wyborcze!

Popalono nam, kobietom, najlepsze geny, a zostawiono baby głupie? Coś w tym musi być. Na pewno jest. Nie mam z kim rozmawiać, jeśli chodzi o płeć żeńską, a płeć męska oczekuje nie tej wolnej średniowiecznej wykształconej kobiety, tylko jakiejś postrenesansowej bucki. Moje rozmówczynie, moi rozmówcy – jednak coś takiego się zdarza. Oby częściej.

I ciągle jakieś pacany straszą nas nawrotem średniowiecza. Bardzo bym chciała, aby nasze żeńskie średniowiecze, to wczesne, wróciło, aby jak najwięcej pojawiło się takich kobiet, jak Eufrozyna Połocka, patronka Białorusi. Białoruś miała więcej takich wspaniałych kobiet. Poznać ich imiona można na about-belarus/famous-belarusions. Mało internetowego materiału znajduję o kobietach na naszej Rusi, choć to one budowały Europę wraz z kobietami innych księstw. Średniowiecze pojmowane pejoratywnie to utwierdzanie bajek przez tych, którzy przywrócili prawo *patria potestas*, czyli odebrali kobiecie człowieczeństwo, majątki, władzę i prawo do kształcenia się – całkowicie podali ją władzy nierozgarniętego faceta, z jedyną misją: poczucia władzy. Régine Pernoud oskarża historyków z 19 wieku, nawet tych ważnych, o spojrzenie „naiwnie męskie".

To 19. wiek stworzył postać „starej panny", najgorsze wyzwisko. W żeńskim średniowieczu kobieta samotna mogła wiele – być władczynią, pisać, uczyć.

Naszą nowoczesną Europę budowały kobiety, księżniczki, królowe,

cesarzowe, hrabianki i handlarki, a wszystkie piśmienne. Przy tamtych władczyniach dzisiejsi prezydenci zbyt często wyglądają jak chłystki i mówią jak chłystki.

„Młot na czarownice" wymyśliło dwóch facetów dopiero w roku 1486 (lub: 1489 – źródła naukowe podają tu niewielkie odchylenia w dacie)! Oskarżali oni każdą kobietę o znajomość diabelskiech sztuczek, a przede wszystkim o „inną wiarę". Renesans uznał czasy żeńskiego średniowiecza za czasy „skażenia kultury antycznej", czyli uznano, że chrześcijański ruch społeczny, utworzony przez kobiety, równe, wolne, pracowite, uczone, hojne, to coś bardzo złego, to „inna wiara", i pora na przywrócenie obskurnego starożytnego *patria potestas*. Czyli „rozwój" Europy stawał się „rozwojem" terroru przeciw najmądrzejszej, najbardziej uczonej, najbardziej przedsiębiorczej kobiecie.

Na Żmudzi w 17 wieku spalono na stosach tylko w jednym miesiącu aż pięć kobiet! Z pewnością były to kobiety niezależne i mądre. Tak to importowano nowoczesność.

Tadeusz Łopalewski w opracowaniu „Czarownice litewskie" wylicza kobiety ze Żmudzi, oskarżone o czary i spalone pod koniec 17. wieku, a oskarżał m.in. sam Sapieha, tak hołubiony przez historyków! Ach, to naiwnie męskie tworzenie historii!

Czarownice: Zuzanna Szlechiniowa (czeladnica dworna u Krzysztofa Blinstruba), Sorokowa z Połtuszunia (jej nauczycielka), Dawidowa Stasiukańcowa, Raina Hromyczyna (żona popa Marcina Hromyki), Anna Pawlukowa „Krotka", czarownica Budrecka (swatka). Z pewnością to te zamęczone kobiety zasługują na większą uwagę niż Sapieha, jeden z typów zawistnych o kobiecy umysł, o ich niezależność!

Naiwnie męski umysł pozostaje w historii, a wolny kobiecy umysł uchodzi z dymem.

Zuzanna, Sorokowa, Dawidowa, Raina, Anna, czarownica Budrecka. Cześć ich pamięci.

A na ziemiach białoruskich czarownic nie palono.

Szkoda, że nie znamy ich słów. Z pewnością były istotne.

Wespazjan Kochanowski tak napisał o nieznanej nam z imienia czarownicy:

Tu leży sławna wiedźma
(i wspomnieć ją groza),
Która jak z krowy mleko
doiła z powroza.
Jak swe czary najczęściej
pod próg zakładała
Tak pod progiem piekielnym
pogrzeb będzie miała.

Mieliśmy poetów idiotów, wzmagających terror przeciw kobiecie mądrej.

Dzięki przytomniejszym umysłowo panom, spalenia na stosie uniknęła Janowa Piekarka i Mikołajowa Pastuszka.

Za ziołolecznictwo spłonął na stosie żmudzki znachor Salomon („mamrocząc coś w nieznanym języku"). Kobiety płonęły częściej. Przede wszystkim płonęły kobiety.

W żeńskim średniowieczu „inna wiara" kobieca polegała na uczestnictwie w życiu, na czynieniu go znośnym. Kobiety nie wierzyły w cuda, a w działalność na polepszenie losu człowieka. W żeńskim średniowieczu świętymi czyniono te kobiety, które miały dobre serce, były hojne dla zwykłych ludzi, świetnie zarządzały majątkami i ziemiami. Świętymi kobiety stawały się ze względu na dobroczynność, a nie na cuda.

A w 21 wieku oczekuje się cudów! Świętym staje się cudotwórca. No choćby jednego cudu dokonał, no choćby dwóch. Takie to mamy „promieniowanie Oświecenia". Odebrano kobiecie na dobre w 19 wieku pieniądze, władzę i wagę jej słów, a skądś wytrzaśnięto wiarę w cuda.

Coś z tej żeńskości musiało zostać w WKL, skoro kobiety tam jeździły konno „jak mężczyzna".

My, ludzie z białoruskimi korzeniami z WKL, my, kobiety z białoruskim rodowodem z WKL, różnimy się od ogółu, bo czarownic nie paliliśmy. Doceniamy wagę słów z ust kobiet. Nasze baby to harde baby. Wiedźmy. Chrońmy nasze wiedźmy, jeśli tylko mają dobre jadaczki, przed nowoczesnymi stosami: zamilczeć na śmierć.

Dariusz Rott wspaniale pisze w szkicu „Dama niepospolita" o kobiecie, przez jakiś czas związanej w 17. wieku z naszym WKL, Annie z Bęskich Stanisławskiej, autorce wierszowanej autobiografii, jakże nowoczesnej! Opisuje małżeńskie pożycie z dewiantem. Pisze o seksie, o piekle tyranii ojcowskiej i mężowskiej. Analizuje, czym jest tożsamość kobieca. Jest niezależna i dobrze wie, że w życiu społecznym muszą się z sobą ścierać oba punkty widzenia, żeński i męski, i że nie wolno zapominać: kobieta uszlachetnia. Była osobą, zaangażowaną społecznie. Inna kobieta, Święta Kinga, patronka Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, kobieta interesu, od niedawna czczona jest w Małopolsce. Jadwiga Andegaweńska gasiła konflikty w Wielkim Księstwie Litewskim. Jakoś to trwało jeszcze przez wieki, siła kobiet z dawnego żeńskiego średniowiecza. Stale tłumił ją mężczyzna przemocy – młot!

Kobiety w żeńskim średniowieczu dbały o rozwój kraju. Wspierały handel, rzemiosło, kulturę. I proszę, w 21 wieku kobietom oferuje się jakieś nędzne parytety. Zamiast kobiety, z której zdaniem należy się liczyć, mamy parytety dla grupki kobiet, która podporządkuje się ogólnemu nastrojowi przemocy. Feminizm tymczasem został wepchnięty w czarną dupę, a i stał się ideologią, oderwaną od życia. Nic nie może.

A ta „inna wiara" kobiet, tak mocno związana z życiem, rozpłynęła się dzisiaj nie wiadomo gdzie.

W tamtym żeńskim średniowieczu, co widać w dokumentach, biskupi z uwagą wysłuchiwali słów kobiety i przyznawali: Kobieta uszlachetnia. Wtedy kobiety były sędzinami, dowodziły armią i powtórzę: zasiadały w synodach kościelnych! Nie wyruszały na wojny z byle powodu, lecz w obronie kraju, księstwa. Najwięk-

szym wynalazkiem kobiet była miłość dworna – to one cywilizowały kontakty płciowe! A nie żeby jakiś buc Włodzimierz gwałcił na oczach rodziny księżniczkę Rahniedę! A nie żeby inny buc, polski Bolesław I Chrobry, gwałcił księżniczkę Przedsławę, robiąc z niej nałożnicę! U podstaw dzisiejszych państw mieliśmy gwałcicieli. To kobiety zamiast tych obleśnych gwałtów zaproponowały: flirt dworny. W historii ostali się gwałciciele. Ot, taka niechciana prawda.

Dziś nawet hydrauliczki gdzieś się nam podziały. Dziś nawet Akademia Noblowska wzrok ma utkwiony w mężczyzn, jakby wybierała do nagród samych hydraulików. Dziś kobieta powiela wzorce mężczyzny, żyjącego z czystej przemocy. Mamy kumotrzyce łotrów w polityce. Wtedy, w żeńskim średniowieczu, mężczyźni wielbili mądre kobiety, bez względu na ich wiek. Wtedy kochali piękne kobiety, bez względu na ich wiek. Młodzi poeci pisali miłosne listy do kobiet sześćdziesięcioletnich.

Dziś? Dziś medialny mężczyzna propaguje lalkę, która to lalka jeszcze sobie zrobi liczne operacje plastyczne, a potem straszy zniekształconą twarzą. Dziś kwitnie handel kobietami. Byłoby to nie do pomyślenia, gdyby kobiety posiadały jakąkolwiek władzę. Nie posiadają.

Skąd mam wziąć książkę o życiorysach, o słowach naszych białoruskich wiedźm, młodych i starych?

Przecież przetrwałyśmy.

Régine jeszcze zwraca na coś istotnego uwagę: w żeńskim średniowieczu żony królów były królowymi i pełniły władzę. Później już nie były koronowane, czyli miały pozostawać w cieniu. Do dziś mamy ten wzór: pierwsze damy chowają się za plecami prezydentów i milczą, gdy są naruszane prawa kobiet czy dzieje się niesprawiedliwa ogólna przemoc. Na naszych banknotach mam gwałciciela Chrobrego, a nie mam Królowej Jadwigi!

Musimy to wiedzieć: kobiety zaczęły płonąć na stosach dopiero w połowie 14. wieku, kiedy to mężczyźni zaczęli traktować żeńskie szkoły klasztorne, zakładane masowo przez kobiety, z krańcową pogardą. Tak też zaczęli traktować kobietę. Uznano wtedy, że kobieta niegodna jest studiować na Uniwersytecie Paryskim i będzie on przeznaczony wyłącznie dla mężczyzn, że jedynie ten uniwersytet „posiada klucz do chrześcijaństwa". Dawne lekarki, kształcone na uniwersytetach klasztornych, uznano za zło, za paktujące z diabłem czarownice, które należy spalić na stosach. Sztuka medyczna kobiet została uznana za przestępcze „znachorstwo" i „zielarstwo". Odtąd żeńskie szkoły przestały się liczyć. Traciły dawny poziom. To profesorowie tego „swego męskiego" uniwersytetu doprowadzili do spalenia na stosie wspaniałej Joanny d'Arc, która ocaliła Francję przed Anglikami. Ten Uniwersytet Paryski obsiedli wtedy profesorowie z Anglii, no i zostali mordercami młodziutkiej dzielnej kobiety. O dobre imię Joanny walczyła z tym „uczonymi" mizoginami-mordercami inna kobieta, wspaniała pisarka Christine de Pisan, by w końcu wycofać się do klasztoru. Profesorowie, kiedy pisali o literaturze, „gubili" nazwiska pisarek (ten przestępczy proceder trwa do dziś). Ludzie, czy wy to słyszycie? Oto co wyczyniał „uczony męski umysł": palił na stosach dzielne niezależne kobiety! Brak niezależnego kobiecego umysłu nie uszlachetnia, a wręcz przeciwnie, ten brak powoduje rozwój rozboju! Od tego czasu został zaburzony żeński udział wżyciu społecznym i ulegał stałemu zaburzeniu.

Odtąd literatura stała się męska i pogardzająca kobietą.

Kobiety wyśmiewał Molier.

Odtąd przez całe wieki literatura wyśmiewała kobietę.

Bliskim nam echem Joanny d'Arc jest patronka Polski, Litwy i Białorusi – Emilia Plater. Była wykształcona, a jej ideałem była właśnie postać Joanny D'Arc i greckiej bogini Bubuliny. Mickiewicz w „Grażynie" przedstawia ten niezależny typ kobiety-obywatelki, a to z kolei było ideałem Plutarcha. Chwała Mickiewiczowi, że się tym utworem, a ponadto wierszem „Śmierć pułkownika" (pamięci Emilii Plater) wyłamał z chóru mizoginów. Przypominam o tym, bo to mizogini ukuli durne określenie: słaba płeć.

Żeńskie chrześcijaństwo upadło na wieki. Femine – oznacza: mniej wiary. Tak uznał mężczyzna przemocy. Kobieta została zostawiona sama sobie i wepchnięta w domowe piekło prawa *patria potestas*. Tak było i w zasadzie ciągle ten stan trwa, ciągle słyszę, jak się odnawia wrzask: kobiety do garów.

Do dziś przetrwały w cieniu, w anonimowości nasze białoruskie „szeptuchy", jako dalekie wspomnienie żeńskiego średniowiecza.

My, ludzie o białoruskich korzeniach, jesteśmy z kobiet – one nas lepią ze swego umysłu, swej miłości, niezależności, mądrości i bardzo cenimy kobietę mądrą i niezależną. Takie były nasze matki.

Pamiętajmy: kobieta uszlachetnia!

Uszlachetnia jednak jedynie wtedy, kiedy kobieta wie, czym jest tożsamość żeńska, kiedy kobieta jest pokojowa, twórcza, wynalazcza, antyniewolnicza i nie pozwala się poniżać.

Jak bardzo „męskie" oświecenie zdegradowało kobietę, niech świadczą choćby takie przykłady (odkłamywaniem dziejów w sprawie wynalazków zajmuje się antropolożka Sandi Toksvig): po likwidacji żeńskiego średniowiecza aż do 19 wieku kobiecie nie wolno było patentować wynalazków! Kiedy w 1720 roku Sybilla Masters wynalazła nowy typ młyna (do mielenia kukurydzy) patent musiała zarejestrować na nazwisko męża! Flary morskie w 19 wieku wynalazła Marthy J. Coston, niestety patent musiała rejestrować na męża! Mary Anderson w 1903 roku wynalazła wycieraczki do szyb samochodowch (wtedy: tramwajowych) i udało jej się zarejestrować patent, ale wciąż uparcie się twierdzi, że wynalazku tego dokonał Josef Hofman! Wynalazki ko-

biet powstawały blisko życia, ułatwiały je. Niestety, patent musiały cedować na mężczyzn.

Mąż dodaje do mego szkicu obleśny antykobiecy dowcip z rosyjskiej telewizji, scenę z kabaretu, i mówi: masz, zobacz, to jest nasz 21. wiek, napisałem historyjkę: „Gruby Żyd opowiada dowcipy o chudych Żydach, czysty Polak o nieczystych Polakach, mężczyzna o kobietach. Obrazek z rosyjskiej telewizji: jadą dziad z babą samochodem, zatrzymuje ich policjant. – A wy co, znaku nie widzieli? – He? – skrzeczy baba. Policjant:– A dokąd to tak, obywatele? – He? – skrzeczy baba. Dziad: – Do Saratowa. Policjant: – Aaa. W Saratowie miałem najgorszy seks. Dziad do baby: – Co? To wy się znacie?”.

No tak. Taka to „nowoczesność”. „Młot na czarownice” ma się dobrze i w Rosji. Ten młot zajął mózgi po całym świecie! Dodam jeszcze, że pewien typ, który mnie nęka pod moimi artykułami w „Czasopisie”, usiłuje rozpalić stos pode mną. Gdyby stosy były dziś możliwe, spłonęłabym. Dziś stosy płoną oczywiście w formie: zignorować, zamilczeć, nabrechać. A brechaj sobie, jak będę robić swoje: mówić, co powiedzieć należy. Kobieta cywilizuje. Kobieta uszlachetnia! ■



Janusz Korbel

Syndrom żebraczy. Warszawski informatyk, niezainteresowany kompletnie festynami ludowymi, usłyszał u mnie nagranie projektu „Południce Elektronice” – tradycyjnych pieśni zaaranżowanych przez producentów muzyki klubowej. Po tygodniu napisał mi, że fanami nagrań jest już duże grono jego znajomych. Projekt jest świetnym przykładem innowacyjnych pomysłów osadzonych w miejscowej tradycji. Podobnie można powiedzieć o płycie „Pieśni z okolicy” duetu „Zaranica”, gdzie co prawda muzyka jest tradycyjna, ale współcześnie wykonana na podstawie „odkopanych” z historii zapisów nutowych z podlaskiej wsi. Takie projekty powstają z inspiracji ludzi kreatywnych, a nie czekających na „odkrycie”.

Sporo komentarzy wywołał w sieci tekst umieszczony na blogu Zbigniewa Bujaka, działacza opozycji w czasach PRL, najdłużej się ukrywającego przed SB w okresie stanu wojennego. Przeczytałem tam takie zdania: „Podczas różnych studyjnych wyjazdów wpajano nam, że w rządzeniu gminą, regionem, państwem najważniejsze i zarazem najtrudniejsze intelektualnie zadanie to dostrzec, docenić i uruchomić własne zasoby. Przestrzegano nas przed syndromem żebraczym. Przywoływano przykłady, kiedy łatwe pieniądze, dotacje, pomoc, tanie łatwe kredyty doprowadziły do chwilowego sukcesu, by następnie przerodzić się w klęskę”. Dalej Bujak ironizuje, że cały tzw. „wysiłek intelektualny” kierujemy w Polsce na to, gdzie co można dostać, wyrwać, „bo się nam należy”. Ten tekst nawiązywał do sukcesu polskich polityków, osiągniętego w Brukseli.

Mieszkanie w Polsce powiatowej dostarcza trochę podobnych, choć lokalnych refleksji. Spora aktywność oddolna jest słabo wykorzystywana przez zachowawczą politykę. Jakoś nie widzę w polityce szczególnej aktywności w korzystaniu z naszych zasobów kulturowych i przyrodniczych, z lokalnych umiejętności i oryginalności. Owszem, lubimy pokazywać folklor, czyli wydawać kolejne „pocztówki z przeszłości”, ale gdzie miejsce na lansowanie własnych lokalnych pomysłów, rozwiązań, projektów? Krótko mówiąc, chodzi o innowacyjność! Ale nie rozumianą jako inwestowanie w niszczenie przeszłości. Odnoszę wrażenie, że w naszym pięknym regionie też wolimy mówić o tym, że nam za mało dają, a mniej promować swoje twórcze pomysły. Wokół Puszczy gminy tradycyjnie narzekają na „ekologów”, że jest bieda, bo nie można zbierać chrustu i wycinać starych drzew, a lokalni politycy mają żal, że nie dostajemy więcej pieniędzy niż dostajemy, a w sumie wydaje się, że tęsknimy za „dawnymi dobrymi czasami” i

winą za wszelkie zło obarczamy „innych”. Nie oznacza to jednak, że jakoś szczególnie chronimy tradycję. Próby oficjalnej dwujęzyczności są nieliczne, przykłady udanej kontynuacji lokalnego stylu architektonicznego pojedyncze i – jak już tu kiedyś pisałem – bywa, że są dziełem przyjezdnych! Ciągle mylimy obronę tożsamości z obroną niezmienności i dawnych nawyków. Przypomina to szokującą wypowiedź pewnego biznesmena rodem z Kielc, który tamtejszemu oddziałowi muzeum narodowego podarował niedawno kolekcję wypchanych zwierząt, upolowanych przez siebie w Afryce. Ów myśliwy opowiadał zszokowanemu dziennikarzowi z telewizji, że zabijał i wypychał te zwierzęta, żeby młodzież mogła się uczyć. Kielecki bohater przekazał muzeum w celach edukacyjnych własnoręcznie zabite zwierzęta najbardziej zagrożonych gatunków na świecie – lwa, słonia, nosorożca, antylopę, żyrafę itp. Nic dziwnego, że poproszony w reportażu o komentarz wybitny zoolog, prof. Andrzej Elżanowski, powiedział dziennikarzowi, że trzeba mieć mentalność jaskiniowca, żeby coś takiego głosić.

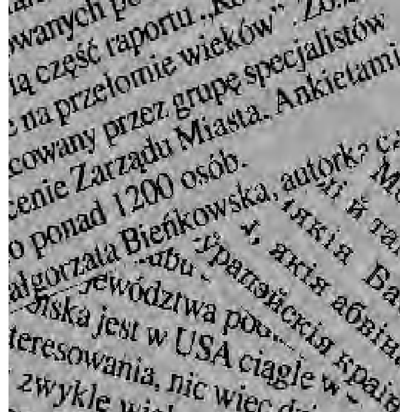
Jeszcze niedawno wypchane zwierzęta nie budziłyby niczyjego sprzeciwu, dzisiaj jest inaczej. W Puszczy Białowieskiej wyznacza się co roku niewielki procent żubrów do odstrzału. Są to wyselekcjonowane osobniki chore, a odstrzału dokonują – z bólem serca, jak sami o tym mówią – specjalnie wyznaczeni pracownicy parku. Nikt na tym nie zarabia i nie traktuje tego jako sportu czy rozrywki, nie fotografuje się z nogą na głowie zastrzelonego żubra. Kiedy kilka lat temu ówczesny dyrektor Parku przeznaczył spreparowaną głowę żubra jako dar na licytację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, odezwały się w Polsce głosy oburzenia, że nie jest to najlepszy pomysł.

Jakaś tradycja odchodzi, podobnie jak inne związane z innymi czasami i wrażliwością. Można być innowacyjnym nie niszcząc lokalnych wartości. W Białowieży mamy przykład takiego działania. Jeden z pensjonatów prowadzi od pewnego czasu „Akademię bioróżnorodności”. Co jakiś czas goście pensjonatu biorą udział w kilkudniowych wycieczkach po okolicy, pod kierunkiem zaproszonych najlepszych specjalistów z całego kraju i osób popularnych, znanych medialnie. Powiada się, że jedna jaskółka wiosny nie czyni, może jednak za tym przyrodniczym pomysłem pojawią się i inne? Przecież wśród lokalnych zasobów mamy nie tylko przyrodę. W puszczańskim regionie od kilku lat innowacyjną działalnością może się pochwalić właściciel kompleksu kolejowego z czasów carskich. To nie tylko luksusowa restauracja i wagony stylizowane na historyczne salonki rosyjskie, to także miejsce, gdzie występowali artyści białoruscy i rosyjscy.

Szwajcarsko-polskie małżeństwo, właściciele kwater w lokalnym stylu, w ramach oferty turystycznej zaprosili do tej restauracji z myślą o gościach ze świata, dziewczyny z zespołu Żemerwa z Bielska Podlaskiego, które dały mały koncert z wykładem o kulturze wsi białoruskiej. W 2012 roku, po kilku latach nieprzerwanych sukcesów, nie odbyły się niestety kolejne warsztaty białego śpiewu, tańca i lokalnego rękodzieła dla młodzieży, organizowane corocznie w Muzeum Ruskiego Osadnictwa Podlasia. Wydarzenie to wpisało się już w najnowszą tradycję Białowieży. Niestety, chyba z powodów personalnych, tym razem na warsztatach się nie spotkano. A szkoda wielka, bo ośmiodniowe mieszkanie kilkudziesięciu młodych ludzi z całej Polski w udostępnianych przez stowarzyszenie „Skansen” historycznych domach i poznawanie w tym czasie różnych aspektów lokalnej kultury było ciekawym, innowacyjnym wydarzeniem kulturalnym i edukacyjnym, wykraczającym znacznie poza popularne, masowe tzw. „noce Kupały”, organizowane w turystyczne weekendy, odległe w czasie od prawdziwej najkrótszej nocy w roku, żeby „wstrzelić się” w weekendowy najazd gości.

Wspomniałem tutaj o kilku najbliższych mojej okolicy działaniach, a przecież jest ich dużo więcej. Jest tutaj wielu ludzi o innowacyjnych pomysłach, ale gdy rozmawiam z politykami z regionu, często słyszę o braku środków a rzadko o naszych zasobach i pomysłach na przyszłość. Niedawno zdominowana przez lokalnych samorządowców i polityków Rada Leśnego Kompleksu Promocyjnego Puszcza Białowieska wyraziła zaniepokojenie o los Puszczy z powodu ograniczenia jej wycinania, wskazując na potrzebę powrotu do dawnego modelu gospodarki z tradycją hodowli lasu i zbieractwa.

Trzymanie się stereotypów prowadzi do stagnacji. Czytam o historii przemysłu motoryzacyjnego w Ameryce i w Japonii. Przed wojną Amerykanie całkowicie dominowali, a Japończyków kojarzono z tandetnymi, blaszanymi samochodami. Po wojnie Amerykanie kontynuowali tradycję długich serii wielkich samochodów, naśmiewając si¥ z toyoty. Tymczasem Japończycy postawili na jakość i oszczędność i po paru latach ich marka wyparła amerykańskie. Niedawno upadł Kodak, a tymczasem Canon stał się marką z najwyższej profesjonalnej półki. Zrywając ze stereotypami Japończycy nadal pozostają krajem zachowującym i pielęgnującym swoją odrębność kulturową. Nie chcę pisać, że pieniądze są bez znaczenia, ale przecież one same nie nadają kształtu naszemu życiu, nie kształtują krajobrazu, nie zachowują i nie tworzą kultury i tożsamości. Możemy ją nawet szybciej utracić, kierując się „syndromem żebraczym”, przerabiając dotacje na dobra i chroniąc się w niszy pokrzywdzenia. Jest to skłonność dość popularna w Polsce i na tym tle kultura mniejszości w naszym kraju wydaje mi się odróżniać na korzyść. Szczególnie ludzie młodzi wykazują kreatywność, nie zrywając z tożsamością. Szkoda tylko, że politykę uprawiają „tradycjonaliści”. ■



Opinie, cytaty

– Адна з беларускіх прыгожых песень мае такія словы: «Пакуль яшчэ гармонік наш іграе, беларусы будуць жыць». І мне здаецца, што пакуль беларусы співаюць, пакуль маем каля 60-ці аматарскіх калектываў, пакуль ёсць музычныя кіраўнікі, пакуль ёсць зацікаўленне песняй і з боку выканаўцаў і збоку публікі, мы, як нацыя, будзем жыць і дай Бог, каб жылі вечна.

Ян Сычэўскі, старшыня Беларускага грамадска-культурнага таварыства, у Радыё Рацыя, 27 лютага 2013 г.

Język książki jest jednym z jej wielkich atutów. Prof. Miodek nazwał go stylizowanym językiem polsko-białoruskiego pogranicza (...). Gedroyć (...) przede wszystkim zaś pochyla się nad kwestią: ruskość/polskość – wstydliwym wątkiem, który nadal określa nasze codzienne relacje, ale o którym się głośno nie mówi, bo nie wypada, bo to niepoprawne polityczne, bo lepiej to wyprzeć, niż to rozpracować.

O książce „Piwonia, niemowa, głosy" Krzysztofa Gedroycia, która otrzymała Nagrodę Literacką im. Kazaneckiego, przyznawaną przez prezydenta Białegostoku, „Gazeta Wyborcza. Białystok", 2 marca 2013

Poglądy wielu mieszkańców Podlasia - szczególnie tych, którzy jednoznacznie określają się jako Polacy i katolicy, obywatele państwa i członkowie narodu polskiego – w kwestii ruskości i białoruskości można z dużym prawdopodobieństwem opisać następująco: na ziemiach Podlasia i w Białymstoku żyją ludzie o tożsamości ruskiej (białoruskiej), wyznający prawosławie, o ruskiej umysłowości, ruskim stylu życia.

(...) Mała Ojczyzna Białoruś w Polsce jest imponująca – tytuły prasowe, książki, szkoły, programy radiowe i telewizyjne, język urzędowy w kilku gminach i dwujęzyczne tablice na drogach, stowarzyszenia kulturalne, religijne i pomocowe.

Jednakże trudno sobie wyobrazić, by mieszkańcy Małej Ojczyzny Białoruś, powoławszy to wszystko do życia, nie odczuwali dyskomfortu. Traktowani są przez wielu przedstawicieli polskiej większości nieufnie, jako zbiorowość, która „ma coś na sumieniu", więc powinni „cicho siedzieć i cieszyć się z tego, co mają". Nie słychać, żeby sprzeciwiali się pokutującym stereotypom, cichym oskarżeniom, insynuacjom, ksenofobicznym i pogardliwym żartom, wypowiadanym pokątnie, w rozmowach rodzinnych, towarzyskich, kuluarowych. Trudno oprzeć się przypuszczeniu, że dla wielu z nich jest to wyczerpująca codzienna gra i – ostatecznie – smutna zgoda na życie w mentalnym i społecznym rozdwojeniu.

Krzysztof Gedroyć, białostocki pisarz i poeta, laureat tegorocznej Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego, „Gazeta Wyborcza. Białystok", 14 marca 2013
14.03.2013

– Słyszę na okrągło: „Wyp... do Izraela. Wracaj do siebie, ty Żydzie!". A przecież ja jestem u siebie. Polska to kraj, w którym się urodziłem. (...). Za takie wypowiedzi powinno się oskarżać o naruszenie godności osobistej, choć nie wiem, do jakiej instancji się odwołać, odkąd dewastacja żydowskiego cmentarza w Białymstoku zakończyła się bezkarnie. (...) Mam przed oczami obraz Niemiec z lat 30. XX wieku – bezrobocie, kryzys, frustracja, młodzi ludzie bez perspektyw szukający winnego, eksplozja nienawiści, która kanalizuje się przeciwko komuś. Ofiara zawsze się znajdzie (...). Trudno być każdym, kto odbiega od głównego nurtu. Czy to ze względu na kolor skóry, czy orientację seksualną. Inny jest jak zarazek choroby, na którą nie wymyślono jeszcze lekarstwa.

Michał Piróg, tancerz, w wywiadzie dla „Newsweeka" , 9 marca 2013

– W Polsce przeraża mnie narastająca rusofobia, która jest bardzo niesprawiedliwa. Bierze się ona z potrzeby posiadania wroga, bo wróg jednoczy. Gdybyśmy mieli wroga z kosmosu, to czy byłby jakiś problem na świecie? Wszyscy bylibyśmy braćmi. W obecnej rzeczywistości społeczno-politycznej w Polsce nie wypada za wroga uznawać Żydów lub Niemców, dlatego stają się nim Rosjanie.

Prof. **Andrzej de Lazari** z Uniwersytetu Łódzkiego podczas polsko-rosyjskiej debaty „Uprzedzenia, mity, stereotypy" w Warszawie, Onet.pl, 19 marca 2013

– Радуюся, што я і мой народ дажыў да 95-х угодкаў БНР, што Лукашэнку не ўдалося струшчыць нашую супольнасьць. Але ўсё роўна мы ідзем са сьцягамі. Але сумна, што нашая ўлада дагэтуль забараняе выкарыстоўваць нашую нацыянальную сымболіку.

Удзельніца шэсця з нагоды Дня Волі ў Мінску, svaboda.org, 24 сакавіка 2013

Minął miesiąc

W regionie. 26 lutego w Białymstoku na Placu Miejskim przy Ratuszu odbył się Wiec Poparcia Narodu Serbskiego „Za Serbskie Kosowo", zorganizowany przez prawosławne Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, będący wyrazem solidarności „z prawosławnym serbskim narodem mieszkającym w Kosowie i Metochii, okupowanych przez muzułmańskich Albańczyków". Uczestniczyło w nim ponad 150 osób, w tym m. in. Vladan Stamenković, pracownik serbskiej ambasady w Warszawie, pisarz i tłumacz. Podczas wiecu odegrano hymn Serbii oraz inne serbskie pieśni patriotyczne.

Krzysztof Gedroyć został laureatem tegorocznej edycji Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego. Doceniono jego powieść „Piwonia, niemowa, głosy", napisaną w charakterystycznym miejscowym narzeczu, używanym przed laty na Podlasiu. Gedroyć znalazł się również wśród 41 pisarzy z wielu krajów, m.in. Polski, Niemiec, Ukrainy, Serbii i Rumunii, nominowanych do prestiżowej Nagrody Europy Środkowej Angelus 2013, ufundowanej przez miasto Wrocław. Wśród nominowanych do nagrody książek był też tomik poezji „Biały stok" naszej koleżanki Miry Łukszy z „Niwy". Podczas uroczystości wręczenia lauru, która odbyła się 1 marca w białostockim Centrum im. Ludwika Zamenhoffa, minutą ciszy uczczono pamięć pisarzy, którzy odeszli w ostatnim czasie – Sokrata Janowicza i Wiesława Szymańskiego.

Wraz z początkiem marca cała redakcja ukazującego od blisko 30 lat „Przeglądu Prawosławnego" dostała od współwydawcy, Fundacji Ekumenicznej „Tolerancja", wypowiedzenia. Ukazujący się od 1985 r. miesięcznik do tej pory wydawany był dzięki corocznej dotacji Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji i właśnie wkładowi Fundacji, która opłacała pracowników redakcji. Redaktor naczelny „Przeglądu Prawosławnego", poseł SLD Eugeniusz Czykwin, zapowiedział podjęcie starań o dodatkowe środki z budżetu państwa. Przedstawiciel Fundacji Ekumenicznej nie podali jak dotąd powodów swojej decyzji. *Komentarz na str. 15.*

Pięćset osób restauracji Santana w Białymstoku bawiło się 1 marca na Biesiadzie z Księciem. Imprezę integrującą prawosławne środowisko po raz siódmy już zorganizowała Fundacja Księcia Konstantego Ostrogskiego.



Prezentacja kandydatury Miry Łukszy do Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego

2 marca w nowym gmachu Opery i Filharmonii Podlaskiej odbył się galowy koncert XX festiwalu „Piosenka Białoruska". Prezentowały się chóry, soliści, duety i białoruskie zespoły estradowe z Podlasia oraz goście z Białorusi – w sumie przez scenę przewinęło się kilkaset osób. Festiwal organizuje Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Polsce, a został on dofinansowany przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji, Urząd Marszałkowski w Białymstoku, prezydenta miasta Białegostoku oraz Kulturalne Centrum Białorusi w Polsce. *Czyt. obok.*

W dniach 8-10 marca w Białymstoku odbyło się międzynarodowe seminarium „Religia, media i polityka w Polsce – perspektywa mniejszości", poświęcone obecności prawosławia w mediach. Spotkanie, zorganizowane przez Fundację „Oikonomos" oraz Stowarzyszenie Prawosławna Inicjatywa OrthNet przy współpracy z Akademią Supraską, było częścią Europejskiego Forum Mediów Religii i Demokracji.

9 marca w białostockim klubie Fama wystąpił młody, ale koncertujący już w całej Polsce i Europie białoruski zespół z Mińska The Toobes. Grupę tworzy zaledwie trzech muzyków, a co ciekawe, wokalistą jest perkusista. Kapela ma bardzo urozmaicony repertuar nawiązujący do klasycznych grup, takich jak Led Zeppelin,Red Hot Chili Peppers czy Rage Against Yhe Machine. Koncert zorganizowali Białostocki Ośrodek Kultury i Fundacja „Okno na Wschód".

10 marca w kinie „Lotos" w Dąbrowie Białostockiej odbyły się Dąbrowskie Spotkania z Kulturą Białoruską. Zaśpiewał chór cerkiewny z Sokółki,





Фота Міры Лукшы

Расспяваны Гарадок і госці з Мінска на гала-канцэрце фестывалю „Беларуская песня – 2013" у беластоцкай оперы

Вялікае свята беларускай песні

600 квіткоў у цане 60 зл. заранёў раскупілі гледачы, якія 2 сакавіка шчыльна запоўнілі залу новага гмаху Падляшскай оперы і філармоніі па вуліцы Адэскай у Беластоку падчас гала-канцэрта, які завяршыў сёлетні юбілейны XX Агульнапольскі фестываль „Беларуская песня – 2013". Праўда, ранейшыя раённыя элімінацыі (у Беластоку, Гайнаўцы, Бельску-Падляшскім, Дуброве-Беластоцкай і Сямятычах) не былі ажно такімі шматлюднымі, але мерапрыемства, якое ад некалькіх дзесяткаў гадоў ладзіць БГКТ, ізноў паказала, што беларуская песня безупынна карыстаецца вялікай папулярнасцю ў нашым народзе. Доказам гэтага ёсць таксама надта вялікі лік выканаўцаў – да элімінацый у гэтым годзе прыступіла больш за 700 асоб (111 выканаўчых адзінак – салістаў і калектываў).

Гала-канцэрт упершыню прайшоў у новым будынку беластоцкай оперы. Выканаўцы і публіка былі пад вялікім уражаннем надта камфортных абставінаў (асабліва захаплялі шкляныя сходы).

Вельмі багаты канцэрт пацягнуўся больш за чатыры гадзіны. Традыцыйна выступілі таксама госці з Беларусі – тры калектывы з Мінска, якія паказалі абсалютна прафесійны выканаўчы ўровень. На гэтым фоне выразна перавышалі нашы, аматарскія, хаця некторыя з нашых запрэзентаваліся цалкам добра. Але, як кажуць самі арганізатары, не ўзовень тут найважнейшы, але любоў да беларускай песні, ці не найважнейшага цяпер апірышча для нацыянальнай тоеснасці беларусаў Беласточчыны.

Аднак, не ўсе згодныя з выказваннем старшыні БГКТ, Яна Сычэўскага, што „пакуль жыве песня, беларусы будуць жыць". Малодшыя выканаўцы, якія яшчэ на шчасце працягваюць гэтую традыцыю, кажуць, што любяць спяваць па-беларуску, але не так для патрыятызму, толькі проста „ад душы". На жаль, у час аглядаў беларускае слова па-за сцэнай можна пачуць ужо вельмі рэдка.

Юрка Хмялеўскі

P.S. Некалькі гадоў таму напісаў я горкую праўду пра гэты феномен беларускай песні. Мерапрыемству закінуў народны воблік і недахоп аўтэнтызму. У адказ дзеячы БГКТ напісалі на мяне (і яшчэ пакойнага Сакрата Яновіча) данос у Варшаву. Без рэха. Але, мабыць, мае заўвагі былі заўважаны, бо ад таго часу выканаўцы стараюцца спецыяльна на фестываль знаходзіць усё новыя песні, дзякуючы чаму паўстаюць таксама творы на словы нашых паэтаў – напрыклад Віктара Шведа ці Міры Лукшы. Праўда, выканаўчы ўзровень не заўсёды добры, бо пераважна спяваюць іх пад фанаграму, а не прымяняючы жывыя музычныя інструменты.

młodzież ze stowarzyszenia AB-BA z Białegostoku pokazała swój znany spektakl „Oj, dawno, dawno", wystąpiły też zespoły muzyczne – miejscowy Grand, duet z Hajnówki i kapela Chutar z Gródka.

17 marca cerkiew Narodzenia Bogurodzicy w Bielsku Podlaskim odwiedziła Karolina Kaczorowska, wdowa po prezydencie Ryszardzie Kaczorowskim, który zginął w katastrofie smoleńskiej. Towarzyszyli jej przedstawiciele władz miasta, powiatu oraz województwa.

Tego samego dnia w bielskim II LO z BJN odbyła się prezentacja książki „Antychowicze z Bielska Podlaskiego", wydanej przez Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Znalazły się w niej artykuły różnych autorów, opisujące dzieje od wieków związanego z Bielskiem rodu Antychowiczów.



Радыё Рацыя

24-га сакавіка ў Беластоку прайшлі ўрачыстасці з нагоды Дня Волі. Пачаліся яны малебнам з беларускі народ у царкве Агія Сафія. Урачыстая сустрэча ў гонар свята 25-га Сакавіка прайшла ў цэнтры імя Людвіка Заменгофа. У праграме быў гістарычны даклад, зачытаны прафесарам Алегам Латышонкам, літаратурна-мастацкі мантаж паводле тэкстаў нядаўна памерлага Сакрата Яновіча ў выкананні моладзі з беластоцкіх гімназіяў і ліцэяў (на здымку), і канцэрт гарадзенскага гурта „Людзі на балоце". Былі ўрачаны таксама традыцыйныя бел-чырвона-белыя кветкі за асобам, якія працуюць для развіцця беларускасці на Падляшшы. На гэты раз удастоены сталі рэжысёр Юры Каліна, журналіст і каментатар Радыё Рацыя айцец Кастусь Бандарук і кіраўнік Музея Малой Айчыны ў Студзіводах Дарафей Фёнік. Арганізатарамі святкаванняў былі Радыё Рацыя, тыднёвік беларусаў у Польшчы „Ніва", Аб'яднанне бацькоў у карысць дзяцей і моладзі, якія вывучаюць беларускую мову ў Беластоку АББА і Беларускае гістарычнае таварыства.

W uroczystości uczestniczyła przedstawicielka rodu, współautorka książki, Ludmiła Antychowicz-Wołyniec, mieszkanka Baranowicz.

Ukazał się album „Witowo – obraz minionego wieku", prezentujący fotografie niewielkiej białoruskiej wsi na Podlasiu, wykonane na przestrzeni ponad stu ostatnich lat. Fotografie zebrała od mieszkańców wsi Joanna Sapieżyńska, mieszkanka Witowa, pasjonatka starych zdjęć, historyk i pedagog z zawodu. Książkę wydało Malai Studio z Hajnówki.

Na kary grzywny (600-1000 zł) i ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania nieodpłatnej, kontrolowanej pracy w wymiarze 40 godzin skazał białostocki sąd neonazistów, narodowców i kiboli Jagiellonii, którzy we wrześniu 2011 r. zakłócali Marsz Jedności, zorganizowany przeciwko fali przestępstw o charakterze rasistowskim, antysemickim i ksenofobicznym. Ogoleni na łyso chuligani wykrzykiwali m.in. hasła: „Polska cała tylko biała", „Naszą bronią nacjonalizm", „Nie przepraszam za Jedwabne". Sąd uznał, że czyny dokonane przez skazanych cechuje bardzo wysoki poziom szkodliwości społecznej.

Białostocki Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki wystawił sztukę „Czarnobyl. Last Minute", na podstawie „Czarnobylskiej modlitwy", białoruskiej autorki Swietłany Aleksijewicz, opowiadającej o ludzkich dramatach w obliczu jednej z największych katastrof technologicznych XX wieku. Spektakl wyreżyserowała Agnieszka Korytkowska-Mazur.

12 szkół zostanie zamkniętych w województwie podlaskim w nadchodzącym roku szkolnym. Takie decyzje zapadły w samorządach, które do końca lutego miały dostarczyć stosowne informacje do kuratorium oświaty. O zamykaniu placówek oświatowych decyduje przede wszystkim spadek liczby uczniów oraz wysokie koszty ich utrzymania, których nie są w stanie ponosić lokalne społeczności. W ubiegłym roku szkolnym z krajobrazu oświatowego Podlasia zniknęło 30 szkół.

Blisko rok trwały prace nad strategią rozwoju województwa podlaskiego do roku 2020, dokumentem, który ma ukierunkować i usystematyzować rozwój regionu. W dokumencie czytamy m.in. o „specjalizacji" poszczególnych części Podlasia. I tak, zachód województwa to mleko i przetwórstwo rolne, południe – przemysł budowlany i drzewny, centrum z Białymstokiem – szkolnictwo wyższe i pośredniczenie w kontaktach ze Wschodem, wreszcie północ –turystyka. Dokument po konsultacjach społecznych trafi pod obrady sejmiku województwa podlaskiego.

21 marca marszałek województwa Jarosław Dworzański i członek zarządu Jacek Piorunek podpisali umowy z wykonawcami infrastruktury sieci szerokopasmowej, umożliwiającej rozciągnięcie dostępu do Internetu na te obszary Podlasia, które dotychczas były uważane przez operatorów za nieopłacalne. Pięć konsorcjów wybuduje infrastrukturę o łącznej wartości prawie 180 mln zł. Inwestycja jest realizowana w ramach projektu „Sieć Szerokopasmowa Polski Wschodniej – województwo pod-

laskie". Całkowita wartość środków przeznaczonych na realizację projektu w województwie podlaskim wyniesie ponad 250 mln zł.

Polska Służba Celna wprowadziła innowacyjne rozwiązanie o nazwie eBooking BUS, skierowane do touroperatorów prowadzących przewóz zorganizowanych grup turystycznych z Białorusi, przekraczających granicę w województwie podlaskim. Celem tego informatycznego systemu jest maksymalne skrócenie pobytu autobusów z podróżnymi m.in. na podlaskich przejściach granicznych, a co za tym idzie ułatwienie i przyspieszenie przewozu do Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku osób zainteresowanych jej repertuarem. Inicjatywa Izby Celnej wprowadza znaczne ułatwienia przy przekraczaniu granicy, a tym samym zwiększa atrakcyjność oferty „wiza za bilety".

W kraju. Projekt Jerzego Osiennika zwyciężył w konkursie na logo Wrocławia jako Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Komisja konkursowa wybrała pracę znanego w białoru-

Kłopoty „Przeglądu Prawosławnego"

Pojawiła się realna groźba, że za kilka miesięcy może przestać ukazywać się miesięcznik „Przegląd Prawosławny", mający blisko trzydziestoletnią tradycję i duże znaczenie dla społeczności prawosławnej w Polsce (w przeważającej mierze na Białostocczyźnie). Dalszego współfinansowania pisma odmówił współwydawca – warszawska Fundacja Ekumeniczna Tolerancja, która ostatnio co miesiąc przekazywała ponad 10 tys. zł na pięć etatów redakcyjnych. Pieniądze te zaś pochodziły z czynszów najemców pomieszczeń w będącej jej własnością kamienicy, jedynego w zasadzie teraz źródła fundacyjnych funduszy. Właścicielem nieruchomości wcześniej była Unia Chrześcijańsko-Społeczna, kontynuatorka peerelowskiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Działacze tego ruchu w 1993 r. założyli właśnie fundację Tolerancja.

Decyzja odmowy dalszego współfinansowania „Przeglądu Prawosławnego" to koniec kilkudziesięcioletniego mariażu z CHSS redaktora naczelnego miesięcznika, Eugeniusza Czykwina, który z ramienia tego ugrupowania w 1985 r. po raz pierwszy został posłem. Cały czas jest członkiem rady fundatorów fundacji. Jej prezesem był Kazimierz Morawski – bliski polityczny przyjaciel Czykwina i także poseł koncesjowanego przez władze PRL CHSS-u, a na początku ubiegłej dekady doradca prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego do spraw mniejszości narodowych i etnicznych. Zmarł jesienią ub.r. i niespełna pół roku po jego śmierci fundacja wręczyła wypowiedzenia dziennikarzom „PP".

Czykwin od dawna czynił usilne zabiegi, aby na wydawanie swego miesięcznika pozyskać stałe dofinansowanie z puli dotacji dla prasy mniejszości narodowych (jak „Niwa" i „Czasopis"). Na przeszkodzie stał jednak religijny profil pisma, gdyż w Polsce nie ma podstaw prawnych, aby takie tytuły dotować z budżetu państwa. Czykwin jednak dotację wychodził, ale nie na cale pismo, a na wprowadzony w tym celu dodatek „Sami o Sobie", służący z założenia „podtrzymaniu i rozwojowi tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych". W blisko 70-stronicowym numerze jest to kilka kolumn w językach białoruskim, rosyjskim i ukraińskim. Na ich wydawanie ministerstwo daje 40 tys. zł rocznie, choć jeszcze dwa lata temu było to dwa razy więcej.

Drugim współwydawcą miesięcznika jest Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego i to ona właśnie formalnie otrzymuje tę dotację. Ma też status organizacji pożytku publicznego, dzięki czemu z 1 proc. podatku udaje się jej pozyskać środki wystarczające na pokrycie kosztów papieru. W obliczu kłopotów finansowych wydawcy i dziennikarze pisma liczą na większe wpływy z tego tytułu, jak też i na zwykłe wpłaty pieniędzy od czytelników. Są już pierwsze deklaracje, co daje szansę na przetrwanie periodyku.

Redaktor naczelny, poseł SLD Eugeniusz Czykwin w wywiadach dla mediów zapowiedział jednak, że nie ustanie w staraniach o dotację państwową. Przywołuje argument, że „PP" ma najwyższy nakład spośród wszystkich tytułów mniejszościowych. I jest to prawda, gdyż decyduje o tym kolportaż w cerkwiach, dzięki czemu w łatwy sposób pismo dociera do wiernych, sięgających po nie niejako z moralnego obowiązku, w większości nie identyfikujących się jednak z mniejszościa narodową, ale wyłącznie wyznaniową.

Ciekawe zatem, czy gdyby miesięcznik zawęził swój profil do „narodowościowego", czyli np. jak „Cz" stał się „białoruskim pismem społeczno-kulturalnym", utrzymałby swój nakład? Z pewnością nie. My w „Cz" coś na ten temat wiemy. I dla jasności – obecnie w redakcji nie mamy ani jednego etatu.

Dla nas wszystkich stratą byłoby jednak, gdyby „PP" przestał się ukazywać. Bo co by nie mówić jest to interesujące i dobrze redagowane pismo. I chcąc nie chcąc wyraźnie dryfuje w kierunku białoruskim, czyli służy też naszej wspólnej sprawie. Jego szef, który bardzo długo w swej politycznej karierze nie identyfikował się z żadną mniejszością narodową, tylko wyznaniową prawosławną, już drugą kadencję zasiada w Sejmie formalnie jako „poseł reprezentujący mniejszość białoruską".

Życzymy zatem, aby kłopoty „PP" jak najszybciej zostały zażegnane.

Jerzy Chmielewski


eureka24.pl

16 сакавіка студэнты Інтэрдысцыплінарнага навуковага кола русіцыстаў „Ikonar"на Філалагічным факультэце Універсітэта ў Беластоку зладзілі „ўсходнеславянскае прывітанне вясны". Склаліся на гэта старабеларускі абрад „Гукання вясны" і традыцыі рускай „Масленіцы".

skim środowisku artysty (m.in. autora wielu projektów graficznych książek, plakatów, także wokalisty białostockiej grupy Zero-85) spośród 600 propozycji.

8 marca w warszawskiej galerii „Zachęta" otwarto wystawę „Splendor tkaniny", prezentującą dzieła wykorzystujące klasyczne metody tkackie i z użyciem tekstyliów, powstałe w okresie od lat 40. XX wieku po czasy współczesne. Słynne schody galerii przykrył dywan zaprojektowany przez Leona Tarasewicza, wyprodukowany przez białostocka fabrykę dywanów Agnella.

14 marca w Warszawie na posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych w Warszawie przedstawiciele Głównego Urzędu Statystycznego zaprezentowali dane dotyczące mniejszości narodowych na Podlasiu. Według najnowszych opracowań Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 r., w województwie podlaskim mieszka ponad 38 tysięcy Białorusinów, prawie 5 tysięcy Litwinów i ponad 2 tysiące Ukraińców. Ostatni spis wykazał w regionie także między innymi około pół tysiąca Tatarów, Romów i Rosjan. Podczas spotkania poruszano też kwestie wątpliwości, które wzbudzał sposób przeprowadzenia spisu wśród przedstawicieli mniejszości narodowych.

18 marca na deskach Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie w ramach cyklu „Goście w Polskim" wystąpiła młodzież z Teatru Sejneńskiego, wystawiając znane Kroniki Sejneńskie. Z młodymi aktorami spotkał się po spektaklu znanyny aktor i zarazem dyrektor teatru, Andrzej Seweryn. Kroniki Sejneńskie to długofalowy program artystyczno-edukacyjny, na który składają się warsztaty artystyczne i historyczne, warsztaty praktyk dialogu międzykulturowego, lekcje, wystawy, oraz spektakl przygotowany przez młodzież, który prezentowany był w wielu miastach Polski i w różnych krajach Europy. Premiera „Kronik" odbyła się w 1999 r.

W Republice Białoruś. 28 lutego w Grodnie odbyła się prezentacja pierwszej białoruskiej gry planszowej, „Powstańcy", która osadzona jest w realiach historycznych powstania styczniowego. Do rozegrania jednej partii każdy uczestnik gry losuje kartę z postacią, w której rolę będzie się wcielał aż do końca gry, nie ujawniając pozostałym graczom, kim jest. Wśród nich są m.in. powstańcy, urzędnicy carscy, prości Białorusini. Twórcą gry jest Anton Jankouski, a premierową partię, inaczej niż w rzeczywistości, wygrali powstańcy Kalinowskiego.

1 marca odbyło się wręczenie Nagrody im. Jerzego Giedroycia za najlepszą książkę prozatorską w języku białoruskim w 2012 r., ustanowionej przez polską ambasadę oraz Instytut Polski w Mińsku, a także Białoruski PEN-Centr i Związek Pisarzy Białoruskich. W tym roku otrzymał ją białoruski pisarz i opozycjonista Uładzimir Niaklajeu. Doceniono go za powieść „Saturator z wodą gazowaną z sokiem i bez (mińska powieść)". Drugą nagrodę zdobył po raz drugi z rzędu Alhierd Bacharewicz, tym razem za powieść „Hamburski rachunek Bacharewicza", a trzecie Adam Hlobus za książkę „Opowieści". Zwycięzca otrzyma 10 tys. euro oraz możliwość wydania swojej książki w Polsce. Laureaci drugiej i trzeciej nagrody otrzymają odpowiednio urlop twórczy na szwedzkiej Gotlandii oraz stypendium we Wrocławiu. Głównym celem Nagrody im. Giedroycia, której patron urodził się w Mińsku, jest popularyzowanie białoruskiej literatury w Polsce i w Białorusi, a także pogłębianie dwustronnych stosunków kulturalnych.

11 marca w Bibliotece Prezydenckiej Republiki Białoruś otwarto wystawę poświęconą przywódcy powstania styczniowego w Białorusi i na Litwie Konstantemu Kalinowskiemu. Ekspozycja „Za godność! Za ojczyznę!" prezentuje głównie książki i periodyki z zasobów Oddziału Starodruków i Cymeliów Biblioteki, w tym publikacje poświęcone wydawanej przez Kalinowskiego pierw-

szej gazecie białoruskojęzycznej „Mużyckaja Prawda”. Wystawa będzie czynna do 30 kwietnia. Wcześniej, bo 28 lutego, w centralnej bibliotece naukowej Narodowej Akademii Nauk (NAN) Białorusi otwarto podobną wystawę. Otwarciu towarzyszyło międzynarodowe seminarium naukowe z udziałem specjalistów z Polski i Białorusi.

12 marca z oficjalną wizytą w Białorusi gościł prezydent Serbii Tomislav Nikolić. Wizyta przebiegała w niezwykle przyjaznej atmosferze. Serbski przywódca nagrodził prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenkę orderem Republiki Serbii i zapewnił, że Serbia uważa Białoruś za swego najważniejszego przyjaciela. Nikolić podziękował Łukaszence za wsparcie udzielone jego krajowi i przyjazd do Serbii podczas nalotów NATO w 1999 r. Obaj prezydenci podpisali oświadczenie, w którym Białoruś opowiada się za integralnością terytorialną Serbii oraz za wypracowaniem drogą wzajemnych uzgodnień rozwiązania kwestii Kosowa. Podczas wizyty podpisano też pakiet dokumentów dwustronnych, m.in. o współpracy w sferze informacji, walce z przestępczością oraz pomocy prawnej.

12 marca w Mińsku rozpoczął się festiwal literatury środkowoeuropejskiej „Schengenka”, zorganizowany przez Laboratorium Przekładu i kampanię popularyzującą kulturę białoruską „Budźma Biełarusami!” Podczas trwającej do końca marca imprezy przedstawionych zostało kilkanaście wydanych po raz pierwszy w języku białoruskim utworów autorów polskich, węgierskich, słowackich i czeskich. Wśród polskich twórców znaleźli się m.in. Tadeusz Różewicz, Andrzej Stasiuk, Leszek Kołakowski, ks. Józef Tischner, Andrzej Walicki. Pomysłodawcą festiwalu jest Laboratorium Przekładu, istniejące od trzech lat stowarzyszenie kilkudziesięciu tłumaczy działające na zasadzie wolontariatu, stawiające sobie za cel m.in. prezentowanie dobrych przekładów na język białoruski. Prezentacjom książek towarzyszyły dyskusje z ich tłumaczami.

Od 1 marca z oficjalnego obiegu wycofane zostały dwa banknoty o najniższych nominałach – 10 i 20 rubli. Jest to skutek bardzo wysokiej inflacji ostatnich lat. Banknoty 10-rublowe (0,37 grosza) i 20-rublowe (0,73 grosza) były w obiegu od 1 stycznia 2000 r., kiedy to przeprowadzono znaczną denominację, odcinając od nominałów trzy ostatnie zera. Galopująca inflacja spowodowała jednak, że już od dłuższego czasu nie można za nie nic kupić – używane były tylko jako końcówki cen. Banknoty 10- i 20-rublowe będzie można wymienić w Banku Narodowym jeszcze do 31 marca 2014 r., pod warunkiem że wymieniana suma wynosi co najmniej 50 rubli. W tym roku rząd prognozuje inflację na poziomie 12 proc. Jedną czwartą tego wskaźnika kraj osiągnął już w styczniu, kiedy to wzrosły m.in. ceny papierosów, paliwa i alkoholu.



svaboda.org

Śnieżny cyklon Xaver w połowie marca całkowicie sparaliżował ruch na białoruskich drogach

16 marca do Białorusi dotarł cyklon Xaver z potężnymi zamieciami śnieżnymi. W kraju doszło do ponad 1250 wypadków drogowych, w których zginęło dziesięć osób. 1688 miejscowości było pozbawionych energii elektrycznej. Na drogach powstały korki o długości prawie 300 km, a niektórzy kierowcy utknęli w śniegu nawet na 20 godzin.

18 marca konsulat Łotwy w Witebsku rozpoczął przyjmowanie od mieszkańców obwodu witebskiego wniosków o wydanie polskich wiz. Umożliwiła to polsko-łotewska umowa podpisana 13 lutego tego roku w Rydze.

21 marca na konferencji prasowej w Mińsku rzecznik białoruskiego MSZ Andrej Sawinych oświadczył, iż na razie nie jest planowane wprowadzenie w życie umowy o małym ruchu granicznym z Polską z powodu, jak to określił, „antybiałoruskiego stanowiska rządu polskiego”. W podobnej jak Polska sytuacji jest też Litwa; jedynie z Łotwą od 1 lutego tego roku realizowane jest wynegocjowane wcześniej porozumienie o małym ruchu granicznym.

Białoruskie władze przez ponad dwa tygodnie nie pozwalały polskiej obywatelce na powrót do kraju, zarzucając jej zaleganie z opłatami za rzekomy handel samochodami. Służ-


svaboda.org

Каля тысячы чалавек узялі ўдзел у шэсці і ўрачыстым мітынгу напярэдадні Дня Волі ў Мінску. Удзельнікі прайшлі ад кінатэатра «Кастрычнік» да парку Дружбы народаў каля плошчы Бангалор. Было мінус дванаццаць марозу, людзі трымалі ў руках бел-чырвона-белыя сцягі, скандавалі „Жыве Беларусь!” і патрабавалі дэмакратычных зменаў у краіне, сьпявалі таксама песьні. Пасьля акцыі міліцыя затрымала каля дзясятка чалавек.

by celne zarekwirowały starego jeepa należącego do Polki oraz orzekły jego przepadek na rzecz państwa. Mimo korzystnych dla polskiej obywatelki wyroków białoruskich sądów, służby celne zlicytowały samochód, zarabiając na wiekowym aucie, a dodatkowo zażądały jeszcze od niej zapłaty zaległych opłat i podatków „za nielegalny handel” (w sumie 200 mln rubli, czyli około 80 tys. zł). W sprawie przetrzymywanej wbrew jej woli w Białorusi Polki interweniowały polskie służby dyplomatyczne, w tym ambasador w Mińsku. Sprawę opisywały i szeroko komentowały polskie gazety.

Na świecie. 5 marca zmarł prezydent Wenezueli Hugo Chavez. Od dwóch lat walczył z chorobą nowotworową. Chavez pozostawał w bliskich, przyjacielskich stosunkach z białoruskim prezydentem Aleksandrem Łukaszenką, który natychmiast po jego śmierci ogłosił w Białorusi żałobę. Przez trzy dni flagi państwowe na budynkach oficjalnych urzędów były opuszczone do połowy masztów; kanałom radia i telewizji zalecono, by nie nadawały programów rozrywkowych. W Mińsku w ambasadzie Wenezueli wyłożono księgę kondolencyjną. Za rządów Chaveza Białoruś współpracowała z Wenezuelą politycznie i gospodarczo. Mińsk uznawał ją za swego strategicznego partnera; wenezuelska ropa miała zmniejszyć zależność Białorusi od surowca z Rosji. Od 2006 r. oba kraje podpisały ponad dwieście porozumień o współpracy w prawie wszystkich dziedzinach; Białoruś eksportowała do Wenezueli żywność i współpracowała przy inwestycjach w rolnictwie i budownictwie mieszkaniowym.

Imię Franciszek przybrał papież, wybrany na konklawe 13 marca. Nowy biskup Rzymu, pochodzący z Argentyny Jorge Mario Bergoglio, jezuita, był do tej pory arcybiskupem Buenos Aires, prymasem. 19 marca, po raz pierwszy od ponad dziewięciuset lat, a więc od momentu rozpadu chrześcijaństwa na katolicyzm i prawosławie, na uroczystym ingresie, rozpoczynającym oficjalnie pontyfikat nowego zwierzchnika Kościoła rzymskokatolickiego, obecny był patriarcha ekumeniczny Konstantynopola Bartłomiej I. Listy gratulacyjne do Franciszka I wysłali m.in. prawosławny patriarcha Wszechrusi Cyryl oraz prawosławny metropolita warszawski i całej Polski Sawa. ■


svaboda.org

Беларускія нацыянальныя бел-чырвона-белыя сцягі ў Ватыкане падчас цырымоніі інаўгурацыі пантыфікату Папы Францішка

Piotr Bajko Podolany

Podolany – to jedna z kilku niedużych wsi, które ponad dwieście lat temu pojawiły się na Polanie Białowieskiej, położonej w centralnej części słynnej Puszczy Białowieskiej. Pierwszą wzmiankę o niej znajdujemy w spisie inwentarskim z 1790 roku. Kolejną informację przynosi inwentarz folwarku Białowieża, sporządzony 1 czerwca 1796 roku. Wieś w tym czasie posiadała 6 włók ziemi ornej i nieuprawnej.



Fot. Tomasz Niechoda

Podolany Pierwsze

Pochodzenie nazwy wsi Podolany próbuje wyjaśnić prof. Michał Kondratiuk. Według niego nazwa ta pierwotnie miała oznaczać ludzi mieszkających po dole, w dolinie (porównaj – staropolski „padoł", ukraiński „dił", „podił", „podilla", „padił"). Ponadto w języku białoruskim „padoł" oznacza pobrzeże rzeki, miejsce, gdzie robi się pranie. A ponieważ w pobliżu Podolan przepływa rzeka Narewka, więc ta wersja nazewnicza także ma rację bytu.

Borys Russko – poeta pochodzący z Podolan – zapamiętał z opowieści ojca, że przed I wojną światową autochtoni używali w potocznej mowie formy: Padalannie lub Podolanie. W obecnych czasach starsi mieszkańcy najczęściej posługują się formą gwarową: Padalany (z akcentem na trzeciej sylabie).

Ciekawostką jest, że w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku Podolany zaczęto nazywać żartobliwie Chińską Wioską. Nazwę tę wymyśliła młodzież z pobliskiego Stoczka, a powodem był fakt zamieszkiwania w tamtym okresie w Podolanach paru osób o lekko skośnych oczach i nieco ciemniejszej cerze, tj. cechach raczej nietypowych dla tutejszej ludności. Osoby te swym wyglądem bardziej przypominały ludzi z Dalekiego Wschodu, niż miejscowych Białorusinów czy Polaków. Krotochwilne określenie, wypowiedziane w wesołej kompanii, zostało szybko podchwycone i weszło do powszechnego obiegu. Ba! Używane jest nawet przez samych mieszkańców Podolan, co świadczy o ich dużym poczuciu humoru. Z tym, że oni z kolei próbują tłumaczyć powstanie nazwy wysokim poziomem wody gruntowej, która stanowi cechę charakterystyczną ich wsi. Wprawdzie w Podolanach pól ryżowych nikt dotąd nie zakładał, ale przecież jakieś warunki po temu są!

Wysoki poziom wody gruntowej sprawiał dawnym mieszkańcom wsi pewne kłopoty. Przede wszystkim uniemożliwiał budowę piwnic czy kopanie dołów w pobliżu domostw, służących do przechowywania ziemniaków w okresie zimowym – tak, jak to czyniono w pozostałych wsiach położonych na Polanie Białowieskiej. Mieszkańcy Podolan zdołali jednak rozwiązać swój problem, wyszukując w lesie, niedaleko wsi, miejsce nieco wywyższone, które nadawało się do zakładania „ziemniaczanych zimowisk". Od wykopanych tutaj dołów ów fragment puszczy otrzymał gwarową nazwę Pohreby. Kopce z ziemniakami zabezpieczano przed dzikami i innymi leśnymi zwierzętami przez wbijanie kołów w czterech rogach dołu, na które następnie kładziono ułożone na krzyż gałęzie drzew.

Wysoki poziom wody gruntowej miał też swoje zalety. Otóż, w Podolanach nie musiano kopać głębokich studzien. Zdarzało się i tak, że poziom wody w studni wznosił się nad poziom gruntu. Jedna z takich studzien, wykopana jeszcze przed I wojną światową, przetrwała do początku XXI wieku. Gdyby nie cembrowina, woda z niej rozlałaby się szeroko po całej okolicy.

W 1892 roku, po ponad wieku istnienia, Podolany miały już 28 gospodarstw. Pięć lat później w pobliżu wsi, od południa, przeprowadzono linię kolejową, która połączyła Hajnówkę z Białowieżą, a także umożliwiła łączność z innymi miejscowościami. Stację kolejową wybudowa-

no nieopodal Podolan, w uroczysku Babia Góra (Babskaja Hara). Z kolei od północy wieś została odgrodzona odgałęzieniem kolejowym biegnącym do stacji Białowieża-Pałac, do której docierały wyłącznie pociągi wiozące rodzinę carską bądź wielkich książąt rosyjskich. Od zachodu natomiast wybudowany został odcinek łączący linię główną z odgałęzieniem „carskim". W ten sposób Podolany znalazły się w swoistym trójkącie kolejowym.

W tym okresie wieś zaczęła się stopniowo rozszerzać w kierunku południowym i niebawem przekroczyła linię kolejową. Z lokalnych przekazów wiadomo, że pierwszy dom za torami zbudował chłop o nazwisku Kozak (przydomek – Siebiesiuk). Dom ten już nie istnieje. Po II wojnie światowej starsza część wsi otrzymała nazwę Podolany I, a nowsza, za torami – Podolany II. Na przełomie XX i XXI wieku cyfry rzymskie przy nazwie wsi zastąpiono pełnym słowem, mamy więc obecnie Podolany Pierwsze i Podolany Drugie. Obie części wsi, wspólnie z osiedlem Białowieża-Towarowa i ulicami Cegielnianą i Graniczną, tworzą sołectwo Podolany.

W archiwum parafii prawosławnej w Białowieży zachował się dokument z danymi o liczbie budynków i liczbie parafian w Podolanach w 1901 roku. Budynków naliczono wtedy 30, a mieszkańców – 248 osób (122 mężczyzn i 126 kobiet).

W 1905 roku mieszkańcy Podolan przeżyli wielką suszę, o której przekazy dotrwały do naszych czasów. Padło wówczas sporo zwierząt gospodarskich. Wywożono je do uroczyska Głęboki Oles (Hłyboki Alos) i tam porzucano. Natomiast jesienią tego samego roku spadły obfite deszcze.

W sierpniu 1915 roku mieszkańcy Podolan, podobnie jak i pozostałych wsi na terenie Polany Białowieskiej, zostali zmuszeni przez Rosjan do przymusowej emigracji w głąb Rosji (tzw. bieżeństwo). O tym bardzo trudnym okresie Olga Szurkowska napisała na łamach „Głosu Białowieży" (nr 5-6/1999): „W Podolanach I i II zostały tylko cztery rodziny, które na czas przejścia frontu skryły się z całym dobytkiem w lesie, w uroczysku Bajkow Hrud. Do wsi powrócili późną jesienią. Niemcy zdążyli zająć co lepsze domostwa, a z gorszych zrobili stajnie dla swoich koni. Do Białowieży sprowadzili jeńców Rosjan i Francuzów, zatrudniając ich w tartaku przy obróbce drewna, które masowo wycinali w Puszczy. Tarcicę wysyłali do Niemiec. Przy przeróbce drewna musieli też pracować pozostali mieszkańcy Białowieży, w tym mój ojciec. Wynagrodzenie było bardzo niskie".

W czasie I wojny światowej na podolańskich polach hodowano ziemniaki i jarzyny na potrzeby niemieckiego zarządu wojskowego Puszczy i obozu jenieckiego w Grudkach.

Podolany były jedyną wsią na Polanie Białowieskiej, której w 1915 roku udało się uchronić przed spaleniem przez kozaków. Ze sporządzonego przez Rosjan opisu pozostawionego majątku wiemy, że w Podolanach były w tym czasie 23 gospodarstwa. Wieś miała ponadto dwa „sołdackie uczastki", które zostały przydzielone Andrzejowi Lickiewiczowi i Piekaczowi za 25-letnią służbę w carskim wojsku (z tej racji sąsiedzi przezywali ich „Moskalami"). Tuż przed wysiedleniem Podolany zamieszkiwało 107 osób. Z Rosji nie powróciło ośmiu gospodarzy wraz z rodzinami.

Niemcy opuścili teren Puszczy Białowieskiej pod koniec grudnia 1918 roku. Przed ukształtowaniem się polskiej administracji w puszczańskich wsiach dochodziło często do aktów bezprawia. Jeden z nich odnotowano w Podolanach. W marcu 1919 roku siedmiu mieszkańców wsi urządziło obławę na jednego z ostatnich żubrów żyjących w Puszczy. Była to żubrzyca, która w poszukiwaniu pokarmu wyszła na pole. Zabito ją, a mięso i skórę podzielono pomiędzy uczestników obławy. Całą akcją dowodził miejscowy kowal Stanisław Arantowicz.

Z pierwszego spisu powszechnego wiemy, że Podolany w 1921 roku liczyły 51 budynków mieszkalnych. Wieś zamieszkiwało 310 osób (157 mężczyzn, 153 kobiety). Wyznanie prawosławne podało 287 osób, rzymskokatolickie – 23 osoby. Narodowość polską zadeklarowali wszyscy mieszkańcy, z obawy przed wysiedleniem ich do Rosji.

Z dokumentu zachowanego w archiwum miejscowej parafii prawosław-



Fot. Tomasz Niechoda

W Podolanach Drugich

nej wynika, że w 1925 roku w Podolanach było już 68 budynków mieszkalnych. Wieś zamieszkiwały 323 osoby prawosławne (152 mężczyzn i 171 kobiet). Liczba katolików kształtowała się w granicach około trzydziestu. Należy też wspomnieć, że w początku lat dwudziestych w Podolanach osiedliło się kilku żołnierzy z byłej białoruskiej armii ochotniczej gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, między innymi Susłow (popełnił wkrótce samobójstwo), Dubienin i Żewieluk. We wsi mieszkały również rodziny żydowskie. Ponadto kwaterowało tutaj sporo urzędników zatrudnionych w Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. Mieszkańcy, zorientowawszy się, że z wynajmowania mieszkań można mieć niezły dochód, zaczęli w dość szybkim tempie rozbudowywać swoje domy.

Rozwijające się żywiołowo w okresie międzywojennym na terenie Białowieży handel, usługi i przemysł, nie pozostawiły na uboczu Podolan. Sklepy spożywcze założyły tutaj Maria Lickiewicz, Frejda Lubietkin i Julia Wołosowicz. Około 1930 roku Żyd Abram Szerman wybudował w pobliżu Podolan prywatny tartak, który wprawdzie w nocy z 12 na 13 maja 1933 roku padł pastwą płomieni, ale dość szybko został odbudowany. Przyjezdni robotnicy budowali w pobliżu tartaku budy z obladrów, które ocieplali mchem i słomą. Mieszkali w nich z całą rodziną. Po II wojnie światowej, pomimo że w tartaku zachowały się wszystkie urządzenia, został on zamknięty. Nieopodal Podolan znajdował się też punkt przeładunkowy drewna oraz przystanek spławny (tzw. binduga) na rzece Narewce.

We wsi rozwijało się także życie społeczne i kulturalne. Funkcjonowała tutaj prężnie drużyna Ochotniczej Straży Ogniowej – jej niekwestionowanym liderem był Paweł Bajko. We wrześniu 1937 roku we wsi otwarto świetlicę ludową. Placówką tą kierował Jerzy Waszkiewicz. Wieś miała dwa radioodbiorniki, posiadali je leśnicy (m.in. leśniczy Czesław Kurażyński). W latach trzydziestych Przysposobienie Wojskowe Leśników wybudowało na rzece Narewce przystań kajakową.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych w Podolanach działała komórka Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Należeli do niej Roman Borowski, Aleksy Kozak, Afanazy Piekacz, Maksym Skoruk, Afanazy Turyk i Antoni Turyk. Dwaj ostatni wchodzili też do Komitetu Rejonowego KPZB Białowieża.

W początku lat trzydziestych w Podolanach utworzono osobną gromadę, która wchodziła w skład gminy Białowieża. Do podolańskiej gromady należały Podolany, Majdan, Gródek-Nadleśnictwo, Stacja Kolejowa Białowieża (po wojnie Białowieża-Towarowa). Gromadę Podolany zniesiono 1 czerwca 1952 roku na podstawie zarządzenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Wsie i osady do niej należące weszły w skład gromady Białowieża, a z dniem 1 stycznia 1973 roku – gminy Białowieża.

Trudnym okresem dla Podolan była kolejna wojna światowa. Wieś, podobnie jak i pozostałe miejscowości tego rejonu, zostały w 1939 roku włączone do BSRR. W bardziej okazałych domach mieszkalnych rozkwaterowało się wojsko radzieckie. Niedługo przed napaścią Niemiec na ZSRR (22 czerwca 1941 roku), Rosjanie przeprowadzili mobilizację do Armii Radzieckiej. Wśród grupy młodych poborowych z Podolan znalazł się Jewchim Lickiewicz, który zginął pod koniec czerwca 1941 roku w obronie twierdzy brzeskiej. Niestety, nie była to jedyna ofiara wojny wśród mieszkańców tej wsi.

Pierwsze doświadczenie okupacji niemieckiej wieś przeżyła w lipcu 1941 roku, kiedy hitlerowcy rozstrzelali ukrywających się tutaj trzech młodych żołnierzy radzieckich. 2 sierpnia 1941 roku okupanci aresztowali trzech mieszkańców – Jana Kozaka, Szymona Podłaszczyka i Romana Lickiewicza. Na trzeci dzień rodziny



Fot. Tomasz Niechoda

Krzyż prawosławny w Podolanach Drugich

aresztowanych zostały wywiezione za Orańczyce (obecnie na Białorusi).

Jedno z miejsc masowych egzekucji w rejonie Polany Białowieskiej hitlerowcy urządzili w żwirowni, znajdującej się w lesie niedaleko Podolan. W latach 1941-1943 rozstrzelano w niej 486 Polaków, Białorusinów, Rosjan i Żydów, przywożonych tu z okolicznych miejscowości. Po wojnie, w 1960 roku, miejsce kaźni zostało upamiętnione poprzez wystawienie w nim głazu z tablicą pamiątkową.

We wrześniu 1942 roku w Podolanach otwarto niedużą szkołę. Mieściła się ona w budynku przedwojennej świetlicy ludowej.

Po odejściu Niemców w połowie lipca 1944 roku, życie wsi zaczęło stopniowo wkraczać na normalne tory. W 1959 roku Podolany otrzymały oświetlenie uliczne. W początku lat sześćdziesiątych założono klub kultury, a we wrześniu 1967 roku utworzono w nim punkt biblioteczny, który zgromadził około pięćdziesięciu książek, które były wymieniane raz na kwartał. W klubie, w ramach Uniwersytetu Powszechnego, prowadzono odczyty połączone z projekcją filmów.

Niektórzy mieszkańcy starali się realizować własne, ciekawe pomysły. Zaliczał się do nich Paweł Chi-

lecki, który wybudował w Podolanach Drugich oryginalną łaźnię parową. Można było korzystać z niej o każdej porze roku. Opis łaźni zamieściła na swych łamach „Gazeta Białostocka" (nr 116/1956): „W niedużej chatce, zbudowanej z grubych bierwion, o szczelnie zamkniętych drzwiach, znajduje się specjalny piec. Na dole tego pieca urządzone jest palenisko. Nad paleniskiem, na stalowych rusztowaniach, poukładane są kamienie różnej wielkości, pozlepiane gliną. Wystarczy raz, niekiedy dwa razy, podłożyć drzewa, a kamienie nagrzewają się do białości. Wtedy zalewa się je wodą. Powstaje para. Człowiek przebywa w tej parze, leżąc na specjalnie w tym celu wybudowanej ławie. Zabieg ten jest niezwykle zdrowy. Para doskonale oczyszcza ciało. Oprócz tego w łaźni Chileckiego znajduje się kadź drewniana dużych rozmiarów. Do tej kadzi doprowadzona jest krótka, żeliwna rura, która przechodzi nad paleniskiem. Nagrzewając kamienie, płomień nagrzewa jednocześnie wodę do mycia".

Pod koniec 1962 roku we wsi powstała spółka wodna „Zgoda", której celem była melioracja łąk i pastwisk rowami otwartymi, zagospodarowanie pomelioracyjne, pielęgnacja łąk oraz pastwisk przez konserwację urządzeń wodno-melioracyjnych. W styczniu następnego roku Rejonowy Wydział Gospodarki Wodnej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bielsku Podlaskim zatwierdził statut tej spółki.

W latach osiemdziesiątych Podolany liczyły łącznie około 60 gospodarstw. Mieszkało tutaj w 1970 i 1977 roku – po 312 osób, w 1988 roku – 251 osób, natomiast w 2012 roku już tylko 158 osób (w tym 10 na pobyt czasowy).

W 1984 roku na drodze prowadzącej przez obie części Podolan, aż do ściany lasu, położony został asfalt. Trzy lata później do wsi doprowadzono linię wodociągową, a w 1998 roku przeprowadzono modernizację linii energetycznej. Kanalizacja została wykonana w 2000 roku.

Istniejący na Podolanach od lat pięćdziesiątych sklep geesowski przejął w latach dziewięćdziesiątych prywatny przedsiębiorca, który w styczniu 2000 roku uruchomił w nim sklep spożywczo-przemysłowy.

W Podolanach najdłużej na Polanie Białowieskiej przetrwała tradycja kowalska. Ostatnimi kowalami na terenie Białowieży byli właśnie mieszkańcy Podolan – Filip Kozak (pracował w tym zawodzie od 1938 roku) i Aleksander Lickiewicz.

We wsi zachowało się też trochę dawnej, typowej dla tego obszaru architektury drewnianej. Na niektórych budynkach można dostrzec gniazda bocianie. W obu częściach Podolan uwagę zwracają duże drewniane krzyże prawosławne. Wszystkie te „osobliwości" sprawiły, że w latach siedemdziesiątych wytyczony został przez wieś szlak turystyczny, oznakowany kolorem niebieskim. Prowadzi on z Białowieży przez Czerlonkę do osady Zwierzyniec (17 km). W Podolanach znajduje się też kilka kwater agroturystycznych.

W 1995 roku, niedaleko wsi, utworzony został w Puszczy Białowieskiej rezerwat przyrody Podolany, o powierzchni 15,10 ha.

Pod koniec XX wieku wieś uznana została oficjalnie za część wsi Białowieża. W dniu 31 lipca 1997 roku uchwałę w tej sprawie podjęła Rada Gminy Białowieża, a 11 grudnia 1998 roku jej decyzję potwierdził osobnym rozporządzeniem Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Podolany wypuściły w świat wiele znanych osób, wśród nich pułkownika WP i poetę Borysa Russko, literatkę Helenę Aniszewską, pedagoga i literatkę Olgę Szurkowską, dra nauk ekonomicznych Mikołaja Kozaka, lotnika-nawigatora ppłk inż. Mikołaja Podłaszczyka, dra nauk matematycznych Dorotę Kozak-Superson, poetkę Anitę Gwaj. ■

Kilka kroków wstecz

Tamara Bołdak-Janowska

W tym szkicu będę robić kroki do tyłu, aby opisać, co mi się nagromadziło jeszcze zimą, a tu wiosna. Albo zaśpiewam sobie błatnuju jewriejskuju: … dwie szagi na lefo, dwie szagi na prafo, szag wpierod i dwie nazad. Żartuję.

Krok do tyłu.

Mam na imię miliard. Zatańcz przeciw przemocy wobec kobiet. Powstanie kobiet w dzień św. Walentego. Takie hasła posypały się z fb. Polskie miasta przyłączyły się do tej akcji. Wcześniej to ja na fb wzywałam do powstania kobiet. Użyłam takiego określenia, przypomniawszy sobie zdziwienie Sokrata Janowicza, że nie było takiego powstania. Bo intelektualnie kobiety są chowane w ciemnym kącie. Bo wystarczy byle wojenka, a kobiety znowu będą gwałcone, a ich dzieci zabijane. Są nadal gwałcone na wojnach i w czasie wojen domowych. Bo matki nie mogą znaleźć pracy. Bo ciężarne są wyrzucane na bruk. Bo w Europie w 21 wieku okaleczają kobiety strasznym obrzezaniem, po którym nawet wysikać się nie można. Bo politycy są mizogi-

niczni i los kobiet ich nie obchodzi. Koleżanka po fachu? Ach, to tylko baba. Nie muszę przypominać, jakiej obrzydliwej leksyki użył Palikot w stosunku do swojej koleżanki po fachu. W ogóle nie muszę nic wyjaśniać. Każdy widzi, jak jest, tylko nie każdy chce o tym pisać. A ja chcę.

Na to powstanie kobiet przecież na całym świecie nikt nie zwrócił większej uwagi. Było wdzięczne, bo taneczne. Filmowano je, ale żeby były dyskusje, to już nie.

W Olsztynie tańce przeciw przemocy odbyły się na uboczu, w klubie osiedlowym Strefa Rozwoju, dzięki dwóm organizatorkom, Izabeli Żukowskiej i Urszuli Gasperowicz. Sfilmowano nas, ale ostatecznie otrzymaliśmy migawkę w Informacjach info.

W Olsztynie przeciw przemocy tańczył jeden mąż. Mój.

Nic dziwnego, że dorwała go telewizja. Wygłosił wspaniałe zdanie, że trzeba mówić i mówić „nie!" przeciw przemocy wobec kobiet, że mężczyzna tego nie powie. Ten mężczyzna to powiedział. Jeden na cały Olsztyn.

Tańczyło kilkanaście olsztyńskich kobiet. Poderwać moje miasto do jakiejkolwiek oddolnej aktywności jest niemożliwe. Obserwuję to od jakiegoś czasu. Hibernacja. Nikt z własnej nieprzymuszonej woli nie zrobi nic od siebie.

Plus: nie było samczych bojówek, ryczących na widok kobiet „Precz z komuną". Przyjdą na Manifę i też to samo będą ryczeć.

Ogólnie w Polsce rozmach tego powstania był mizerny. Tak dobrze tu mamy?

Nie.

Przedmiotowo traktują kobiety wcale nie same lumpy i ryczące bojówki. Tak traktują je również ludzie pióra!

Nie mogę zapomnieć idiotycznej wypowiedzi Różewicza o gwałtach na Bałkanach: „W końcu to było przyjemne". Matko! Od czasu tej wypowiedzi (o czym było swego czasu głośno i o czym wspomniałam w ostatniej książce), nie jestem w stanie czytać wierszy tego poety. W jego duszy nie ma kobiety! Nie obchodzi mnie reakcja na moja reakcję. Moja reakcja jest taka, jaka powinna być: nie chcę mieć do czynienia z tym facetem, nawet poprzez czytanie jego wierszy. Wydają mi się nieszczere, kiedy coś mówią o kobiecie.

Nie mieści mi się w głowie, że takie kuriozalnie mizoginiczne słowa wypowiada poeta, funkcjonujący jako wielki!

Tę wielkość diabli mi wzięli.

Ot, taka moja reakcja.

Reakcja musi być. Właśnie. Reakcja.

Akcje bez reakcji oznaczają trwanie stanu.

Kolego po piórze, jesteś przyjacielem gwałcicieli wojennych?

Niektórzy koledzy po piórze traktują mnie źle bez powodu, ale o tym potem. W tej chwili powiem tylko, że ze swego białoruskiego bagażu czerpię i czerpię, i nie udaję że jestem kim innym, niż rzeczywiście jestem. Autsajderstwo, innowierczość, a do tego kobiecizm. Dużo tego mego skarbu. Daleko do wyczerpania. Dużo inności. Za dużo? Z tego powstaje tkanka utworów! Utwory bez takiej tkanki, różnorodnej, są dla mnie nudne. Nieustannie poszukuję w literaturze obecności tych innych. I przeważnie nie znajduję. Interesuje mnie to inne spojrzenie, okiem mniejszości. I okiem kobiety (spoza opowieści mężczyzny, jak to ujmuje Urszula Benka).

Kroczek do tyłu.

Spostrzegłam, że na Wikipedii znani i cenieni pisarze z rodowodem białoruskim mają malutkie noty biograficzne! Sokrat ma malutką. – Dlaczego macie takie krótkie noty na Wikipedii? – pyta mnie przyjaciel zza granicy. – Dobrze, że w ogóle mamy! – odpowiadam. Krótkie noty, a pod nimi bardzo, bardzo dużo utworów – tak mamy.

Długie noty za to mają popkulturowi autorzy, co wydali jedną książkę, no ze dwie-trzy! Takie rozpasanie! Ileż tam słów o ich książkach! Naprawdę więcej niż samych książek.

Mira Łuksza nie ma tam noty.

Pytam: Mira, dlaczego ty nie masz noty na Wikipedii? Odpowiada: Chiba jaszcze nie daczakałasia. Mówię: Daj notu na polskaj mowie, paprobuju ŭstawić, ale ci zachoczuć?

Właśnie. Ci zachoczuć?

Tymczasem na fb to my, ludzie z rodowodem białoruskim, wprowadzamy ferment kulturowy wraz z naszą innością tu i teraz. Istniejemy tuż obok.

Ne możemy się wygłupiać. Mamy do omówienia poważne sprawy. Obyśmy nie tracili przy tym poczucia humoru i autoironii. Na razie tak mamy. Jedynie my wrzucamy na fb treści istotne pomiędzy niezliczone pieski i kotki.

Pieski i kotki fajne są, urocze, zwłaszcza jeśli to nie cierpiące sieroty ze schroniska. Ale my tu z czym innym, z fermentem i kulturową innością.

Tak musimy mieć. Jeden zdecydowany masowy nasz ruch w stronę rynkowych bełkotliwych produkcyjniaków, no i poprzestanie na pieskach i kotkach, do tego w niebieskich kokardkach i różowych majteczkach, i nie ma nas. Jesteśmy, dopóki mamy tożsamość, której zaczynamy bronić jak Mickiewicz utraconej Litwy. „Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił".

Kochamy tracone. Będziemy nadal tracić wszystko, co nasze, ponieważ będziemy wyjeżdżać i nie wracać do miejsca, gdzie się urodziliśmy. Będziemy łączyć się w małżeństwa mieszane i nie wracać ani do języka, ani do religii, ani nawet do wspomnień z okresu dzieciństwa.

Wracając do kotków i piesków. Byli wśród nas ludzie źle traktujący zwierzęta. Większość jednak taka nie była, dlatego ci pierwsi byli tak wyraźni i dla nas odpychający. Traktowaliśmy zwierzęta, jak to na wsi, dość chłodno: nakarmić, dać legowisko, wyczesać. Istniały obok nas, odgrodzone niewidzialną szybą, inaczej nie moglibyśmy zrobić obiadu z tych, co były chodzącym mięsem. Nic nie zmieni

tego faktu: jesteśmy zwierzętami pożerającymi zwierzęta, choć możemy z tego powodu przeżywać katusze.

Nasze: nie stroiliśmy piesków w małych różowych oficerów i ślicznie ufryzowane panienki. Nie zwracaliśmy się do nich zdrobniałymi imionami. Nie gadaliśmy z nimi jak z dziećmi, zdrobniałymi słowami. Mój stryj gadał z kotem jak z uczonym. Z psem się gadało jak z kimś bardzo uczuciowym. Z krową gadało się jak z matką-karmicielką, a z koniem jak kompanem w polu. Nasze zwierzęta pracowały dla nas. Konie – ciężko. Pies stróżował, kot łowił myszy, a krowa poiła mlekiem i karmiła cielęciną.

Dzisiaj w miastach zwierzęta nie pracują dla nas, a jedynie umilają nam życie.

Był taki moment, że zaczęłam bać się wojny. I pomyślałam wtedy, a miałam jeszcze psa: mój kochany psie, ty się w razie naszej ucieczki nie będziesz się liczył. Rozumiesz ludzkie słowa, cieszysz się nami, jesteś członkiem rodziny, zabierzemy cię, ale gdybyśmy musieli wybierać – ty albo my, porzucimy cię, czteronożnego członka rodziny, i popędzimy przed siebie, bo inaczej umrzemy. Zapłakałam. Serio. Widzę, ile porzuconych wynędzniałych psów krąży po ulicach miast, zbombardowanych przez „dużych przesadnych mężczyzn" z koncernu wojny. – Słowa „duzi przesadni mężczyźni" należą do Grassa. Psy, koty, wczoraj tak kochane, dziś są sierotami. Nie liczą się w ogóle.

W poruszającym filmie „Autor-widmo" Polański prezydentów, wywołujących wojny i wojny domowe, nazywa wprost „zbrodniarzami wojennymi".

Człowiek to człowiek i przyroda, i jego zwierzęta. Kto bierze nas poważnie jako jedno? My, cywile, bierzemy to poważnie. A kto bierze poważnie cywilów? Tłum bomb od „dużych przesadnych mężczyzn"?

Człowiek potrafi udoskonalać atak, trzymając go w ścisłej tajemnicy, tak że obrona może jedynie być klęską. Pomyślawszy tak, poczułam się w pełni cywilnie. Wciąż żyję w warunkach pokoju, ale wojny toczą się wokół, i te warunki pokoju mają w sobie coś ze stanu wojennego. Ile razy mam powtarzać, że nie chcę utrzymywania cudzych wojen?! Nie mogę tego udźwignąć! Ani materialnie, ani duchowo!

Panowie, „duzi, przesadni mężczyźni", ja tego nie jestem w stanie dźwigać! Jakbym dzień i noc wasz czołg miała nieść na plecach. Nie udźwignę!

My, kobiety, nie jesteśmy z tego świata – mówię do Antoniego. – Co ty wygadujesz? – To nie jest mój świat. Padam od dźwigania cudzych czołgów!

Znajomy dziennikarz rozpacza po śmierci swojej ukochanej kotki, której nagle wysiadły nerki. „Miała jedenaście lat. Mogła jeszcze żyć. Ratowałem, ale bezskutecznie. Teraz muszę dojść do siebie. Jedyna towarzyszka życia ostatnich jedenastu lat! Ciągle była obok. Na rękach mi zmarła".

Rozumiem tę rozpacz. I towarzyszy temu myśl: to rozpacz dobrego, łagodnego cywila. Dodam (uporczywie): otoczonego wojnami w warunkach pokoju.

Czy mi się podoba coś z tego, co wydarza się w świecie? Coś mi się podoba.

Robię krok do tyłu.

Natknęłam się w „Ricie Baum" na coś dla nas, na filozofa Alaina Badiou'a, Francuza, który organizuje w filozofii ruch intelektualnego oporu wobec zalewu tandety produkcyjniaków i wobec reżimu niemyślenia, a także przeciw postmodernizmowi, który przekształcił w patologię mielenia jęzorem i przez to się skończył. Nie ma go już. Badiou opublikował filozoficzny manifest (oporu), a ja widzę, że już pisałam o podobnych sprawach: musimy omawiać mechanizmy naszych czasów, inaczej utoniemy w nie wiadomo czym, w bezkarnym antyintelektualnym reżimie i hop-siupach, w buzi-buzi, i we „wspaniałym świecie makaronu". To trwa, choć jest martwe. Jak długo można dopieszczać żywego trupa?

Alain Badiou woła o powrót do greckości, a ściślej mówiąc, do Platona. Według niego Platon wciąż jest nośny. Też tak uważam. Ostatnio na nowo przeczytywałam naszego greckiego Platona i wiem, co mówię.

Badiou na swoich wykładach gromadzi tłumy.

Streszczę jego postulat: musimy oprzeć się na czterech mocnych łapach, aby w pełni realizować człowieczeństwo, a są to: matematyka, polityka, sztuka i miłość.

Bo popatrzmy, co się dzieje. Zamiast mówienia o miłości mamy propagandę burdelu (według Platona człowieka organizuje uczucie miłości, i tego powinniśmy się trzymać; nie szybkie numerki bez uczuć, lecz przeżywanie najwznioślejszego z ludzkich uczuć, wiążącego nas piękna – miłości). Zamiast polityki mamy jej pozorowanie (Platon wołał o poważne traktowanie tej dziedziny naszego życia; jego „Państwo" to taka propozycja i nie ma nic wspólnego z narzucaniem systemu politycznego). Zamiast sztuki mamy popkulturowe nic, miałkie i zbędne. Jedynie matematyka jeszcze jakoś się trzyma, ale jedynie w campusach. Matematyka przecież to nasz świat i wszechświat. To my. Tu zgryźliwie zauważę: matematyka poza campusami służy do fałszowania wyników wyborów, spisów, sondaży.

Kosmos, ziemia, nasze ciała, chmury i kwiaty to żywa matematyka.

Najłatwiej uczynić oszustwo ze sztuki i polityki, podmienić te dwie sfery lepszą grafomanią, pozorem, ordynarną kłótnią, kloaką i mieleniem jęzorem. Przez to sypie się nasze człowieczeństwo. Nie mówcie, że nie.

Jednakże najważniejszy filar to miłość. Jeśli podmienimy to burdelem, a media podmieniają, to nie ma nas. Nie ma, nas, ludzie, bez tego uczucia!

Te cztery łapy, ojej, co mówię, nie łapy, tylko filary, wymagają od człowieka wysiłku powagi, a jeżeli śmiechu, to platońskiego – rozwiązującego poważne zadanie.

Taki postulat może nam się spodobać, wszak jeszcze nie utraciliśmy greckości. Nie możemy sobie pozwolić na utracenie skarbu greckości!

Myślmy, analizujmy systemy, które nas tłamszą, a miłość stawiajmy ponad burdelizm. Ocalmy siebie.

Śmiać mi się chce i proszę mi ten śmiech wybaczyć: grupa Kozaków z Petersburga sprofanowała muzeum Nabokova jako pedofila. O – mówię do Antoniego – o, a ja pisałam, że nie lubię Nabokova, bo przez ileś tam stron opisuje swoją pedofilię i molestowanie nieletniej. Nie lubię, i już. To patriarchalna literatura. Choćby nie wiem jak po mistrzowsku to opowiadał, pozostanie dla mnie nie do przyjęcia. Seksualna uciecha starego pierdziela, dokonana na dziewczynce, nie podnieca mnie. Taki mój babski punkt widzenia. Wciąż nieobecny. „Co ta baba wygaduje, przecież to mistrz".

Brońmy tego, co możemy obronić. Obrona greckości: to możemy na pewno. Greckość to trzeźwość, doskonalenie siebie.

Nie wymyślajmy jakichś teorii czy spraw, które są jedynie stratą czasu. Stąpajmy trzeźwo po ziemi i opowiadajmy to, co nam się podoba, i to, czego nie możemy już znieść. Możemy tu wiele i od nas zależy, czy pozostaniemy platońscy.

Greckość jest myśleniem i pozostaje myśleniem. I pamiętajmy: doskonaleniem się.

Do nas to należy. Nie?

Badiou mówi coś ponadto coś bardzo ważnego: o ruchu społecznym o nazwie Solidarność powinni pisać filozofowie. Taki ruch światowy jest dziś koniecznością. Chodzi o solidarność w tym, co nas buduje.

Ma na myśli jego pierwotną fazę, pokojowy i pełen godności opór wobec totalitaryzmu i jego pustej ideologii, i wyczerpanego modelu gospodarki, a także zwyrodnienia sfery polityki.

Czy można dziś spokojnie mówić o tym ruchu? Otóż nie! Posypią się komentarze: To była zdrada! To byli konfidenci! To było oszustwo!

Solidarność ludzką dzisiaj diabli wzięli. Nie można o niej spokojnie pomówić. Czy naprawdę nie stać ludzi na solidarność w dobrej żywotnej sprawie? Musimy być wyścigowymi szczurami? I hop, hop do kariery po trupach, i hop, bo to nie ludzie, to szczury.

Jakże nam ośmieszają istotność ludzkiej solidarności wyznawcy wiary w wyścigowe szczury!

W dodatku moja ojczyzna zawsze jakoś skręci w rozbicie dzielnicowe, zabójcze dla kultury.

Jeśli chodzi o mniejszości, to przy życiu utrzyma je solidarność w czymś, co jest dla nich żywotne i co buduje: tożsamość, kultura, język. Jeśli nastąpi wśród nich rozbicie dzielnicowe, tak tradycyjnie i jakoś bezwiednie, lecz notorycznie wytwarzane przez Polskę, to będzie oznaczało ostateczną agonię, rozsadzające kłótnie od wewnątrz, i to z jakichś drugorzędnych powodów.

Chwilę porozmawialiśmy o greckości z naszym proboszczem, który zawitał do nas po kolędzie. Mówił mniej więcej to samo, co Badiou.

Nasz proboszcz, bardzo intelektualny, dusi się jak ja w naszym mieście. Tu, jeśli pojawi się greckość, to jako coś obcego i zupełnie nieznanego. Narzekał na brak jakichkolwiek konsultacji w sprawie wystawy ikon. Organizatorka powymyślała kuriozalne nazwy ikon, nie znając choćby podstaw SCS-u, a mogła po prostu skonsultować to choćby z nim. Nie chciała, choć proponował. Rzeczywiście. Kiedy wymieniał te „tłumaczenia", chciało się ryczeć ze śmiechu. Takich nazw nie ma! Uznała, że prawosławie, ikona, greckość to coś aż tak obcego, że nikt nie spostrzeże wydumanych przez nią nazw, zwyczajnie nieprawdziwych, śmiesznych, głupich i niemających związku z oryginalną nazwą? Jak się nazwało, tak się nazwało, bo to odległa egzotyka?

Prawosławie omawia się tak, jakby w pobliżu nie istnieli prawosławni, gotowi coś wyjaśnić, coś zajmująco opowiedzieć!

Traktuje się nas jak powietrze!

Taka Europa.

Są poeci, którzy tytułują swoje tomiki greckimi terminami, ale czy to greckość, skoro ci sami poeci gardzą prawosławnymi i nie wdają się z nimi w rozmowy? Nieszczerość, poza w poezji to klęska słowa.

Znowu robię krok do tyłu.

No więc czegoś nie opisałam, a zatem to trwa. Coś opowiem o przemocy, skierowanej na mnie. To było kilka lat temu.

„Nie w tym kierunku idziesz" – kilkakrotnie grzmiał na mnie przedtem mój kolega po piórze. Jasne. Inność, a białoruskość szczególnie, to nie ten kierunek w Polsce. Pomyliły mi się kierunki. Idę do siebie, a nie od siebie. Nawet do nowomowy mainstreamu nie raczę się asymilować.

Wieźliśmy go ze spotkania literackiego naszym samochodem z miasta A do naszego miasta Be, zimą, w straszny mróz i po szklance na szosie. I nagle zaczyna nas molestować mięchem, na chu i na pi. Te chu i pi leciały na nasze głowy przez kilka godzin! Nie mogliśmy go wysadzić na mróz i do czarnego lasu. Ani jednej stacji benzynowej po drodze. W końcu wysadziliśmy pod naszym miastem Be, jak tylko zobaczyliśmy stację benzynową. Udawał kompletnie pijanego i jakoby nie wiedział, co mówi. Dobrze wiedział.

Drugi pasażer, też kolega po piórze, był dosłownie wstrząśnięty. Ten od kloaki, wylewanej na nasze głowy, nie przeprosił nigdy. To było straszne, obleśne, nie do przyjęcia. Nie skutkowały prośby, a wreszcie krzyki: zamknij wreszcie to ryło! On „poezję" taką tworzył w duchu wulgarnego Ginsberga, przez kilka upiornych godzin. Alkoholik od bełkotu? Dostaje małpiego rozumu po wódzie? Poniżał nas, a szczególnie mnie na pi. Ujrzałam jego drugie oblicze. Od tej pory widzę go podwójnie. Nie czytam go. I tak już zostanie. Korzystając z naszej gościnności zachował się jak świnia, ostatnie chamidło.

Pięć kroków do tyłu. Do czegoś weselszego.

Prawie wiosna. Spóźniam się z opowiadaniem o tym, brałam udział zimą. A co to szkodzi? Wszystko, co się z nami wiąże, ma dla nas wartość.

W tym roku nie mogłam pojechać na juliański Nowy Rok do Gródka. Poszukiwałam namiastki mego klimatu w Olsztynie. Okazało się, że klub Nowy Andergrant robi ukraińskie Małanki. Poszliśmy z mężem. Chciałam pogadać z naszymi Ukraińcami, przecież krewniakami. Czułam się osamotniona. Zawsze tak się czuję. Nie mam obok nic białoruskiego.

Klub mieści się w piwnicach na Kołobrzeskiej.

Grały ukraińskie kapele, Berkut i Biłyj Bereh. Cieszyła mnie pokrewność muzycznych rytmów. Prawie to samo, co u Białorusinów. To samo i nie to samo. W każdym razie bawiliśmy się dobrze.

Porozmawiałam z kilkoma osobami o sprawach, które mnie interesują.

Najpierw kilka słów z Anetą i Kingą, Polkami. – Dlaczego jesteście na Małance? – Bo lubimy ukraińską muzykę, te inne rytmy. Są odświeżające.

Chwila rozmowy z Anką. To samo moje pytanie. – Bo grają nasi. Nasi! Jestem Ukrainką z Górowa Iławeckiego. Właściwa Małanka będzie w stołówce w Kortowie, w sobotę, a dziś to tylko wstęp, mamy piątek.

Chwila rozmowy z gośćmi z Ukrainy. Rozmawiamy po rosyjsku i trochę po polsku. – Wy adtuda siuda? – Nu da. – To jak tam na Ukrainie? Odpowiada Ola: – Jestem inżynierem po politechnice, ale nie pracuję w zawodzie, prowadzę mały sklepik. Da się żyć. – A kultura, jak z nią na Ukrainie? – Kultura? Jest, tylko nie ukraińska. Nic po ukraińsku nie ma. Dominuje rosyjska popkultura.

Chwila rozmowy z Piotrem. – Gdyby pani mogła napisać, że ci u góry niedobrze nas reprezentują, nie mają motywacji. Reprezentują nas niewystarczająco, nie tak. – Jest pan Ukraińcem? – Jestem Ukraińcem i jestem dobrym człowiekiem. Wolność chyba polega na tym, żeby chcieć być dobrym człowiekiem. To musi w nas przeważać. A ludzie postępują tak: jak jest wolność i można wiele zrobić, to już im się nie chce. I tym na górze już się nie chce. Przedtem były tłumy na nabożeństwach, a jak już wolno, to tłumów nie ma. I tak w każdej dziedzinie, istotnej dla nas. Opisze pani nasz zespół Bełyj Bereh? Naprawdę świetnie grają. – Pojawi się na nazwa w eseju, obiecuję.

Biłyj Bereh założyli w 2005 roku uczniowie z Górowa Iławeckiego. Gitara, klawisze, bas, bębny, trąbka i puzony. Mąż podnosił kciuk, ilekroć zagrała trąbka. Był zachwycony. Ja natomiast z zachwytem słuchałam akordeonu, bo to mój ukochany instrument z Narejek.

Nie mogę zapomnieć słów mego rozmówcy: Jestem Ukraińcem i jestem dobrym człowiekiem.

Mniejszości muszą, ale to muszą reprezentować tacy ludzie, z taką świadomością!

Dla tego jednego zdania warto było zanotować wiosną, co się wydarzyło w styczniu.

Гумарэска

Сталічны „падрыў”

Кожная халера знойдзе свайго кавалера-аматара. Як не цвярозага, дык са злёгку зацьмёным алкаголем вокам. А калі яна здаецца яму моцна прынаднай, дык такі мужчына адразу дурэе, траціць галаву нават у гарадскім транспарце, на вачах у дзесятак людзей.

На гэты раз у Мінску ў Дзень смеху Рыма Кашлучанка, на мой погляд, апетытная з выгляду (ведаеце, пэўна, што маю на ўвеце як стары ды вопытны амант ды франт) зноў нарвалася на сваіх аматараў. Прысягае, што абодва тым разам былі цвярозыя. Але я, быўшы не раз у сталіцы Беларусі, не вельмі ў гэта веру. Падвесілася Рыма на петлю ў аўтобусе, задумалася, ківаецца, ды раптам адчула, што хтосьці да яе дакранаецца, палка ў яе ўзіраецца, значыць, моўчкі яшчэ камліментуе, па-савецку, ды шчыра. Дзядзька нябрыдкі, але ж гарачы крыху завельмі, нават як на Рыміны патрэбы. Дзядзька з кожнай хвілінай разахвочваўся, і словам стаў ціхім ды настойлівым кампліментаваць нашу Рыму. „Ну, чаго вы вырачыліся на мяне як вол на маляваныя вароты!” – Рыма рашыла адпужаць яго моцнай беларускай фразай. З выдатным вынікам – дзядзька, пасля аглушальнага смеху публікі, збег, а Рыма, прыняўшы позу пераможцы, на наступным прыпынку з гонарам пакінула аўтобус н-р 57.

З другім аматарам не пайшло так проста. Гэты быў не такі элегантны, як першы, учапіўся за Рыміну за ручку, і прызнаўся:

– Я ў вас зразу ўлюбіўся! Вы проста прэлесьць!

– Усе мяне кахаюць, апроч Лукашэнкі! – буркнула Рыма, а суседзі, што панастаўлялі вушы, шарахнуліся ўбок, усё ж, вушэй не стуліўшы (як раней бывала пры ўспаміне пра **яго**).

– У міня прасьціны чыстыя, ідзем у госьці, – не адставаў дзядзька.

– А папрасаваныя? – пацікавілася Рыма, і, каб накіраваць увагу сівога падчэпніка на іншае, запыталася: – А дзе вы працуеце?

– На заводзе халадзільнікаў. Ну, пайшлі, у хаце прыбраў, у халадзільніку ў міня віно...

– Як вам не сорамна, зачапаць прыстойную жанчыну такімі прапановамі!

– Віно харошае. Не пажалееш. А, можаць быць, часу ня маеш, то адрас свой дай, стрэцімся.

– Я еду ў тэатр! – зараўла Рыма. – На сатырычную праграму ў Дзень смеху! А адрас вам не дам, бо за мяжой жыву!

– Я так і слышу, што пані пшэкаець! – ацаніў Рымін аматар яе старанні адпалохаць яго роднай моваю.

Міра Лукша

Сяргей Новік-Пяюн любіў Беларусь

Сланімчанка Аляксандра Кліменцьеўна Пышко была замужам за родным пляменнікам беларускага паэта, кампазітара, мастака, вязьня сталінскіх лагераў Сяргея Новіка-Пеюна – Міхасём Пышко. Міхась Пышко – сын Кацярыны Міхайлаўны Новік – роднай сястры Сяргея Новіка-Пеюна. У паэта было тры сястры – Марыя, Аляксандра (Шура) і Кацярына. Шура жыла на Нясвіжчыне, а Марыя і Кацярына ў Слоніме.

Сяргей Новік-Пяюн любіў бываць у горадзе над Шчарай. Спыняўся ён у Кацярыны, але там не прападаў, бо ў Слоніме ў яго было шмат сяброў. Па словах Аляксандры Пышко, са сваім мужам Міхасём Пышко яна пазнаёмілася ў 1958 годзе ў бальніцы, куды дваіх трапілі з-за хваробы. „Міхасю тады было 18 гадоў. Ён вельмі закахаўся ў мяне, ды і мне гэты хлопец спадабаўся. Я тады і не ведала, што яго родны дзядзька Сяргей Міхайлавіч быў паэтам, адбываў тэрмін у сталінскіх лагерах у Якуціі.



Бацькі Еўдакія Пятроўна і Міхаіл Сцяпанавіч Новікі з маленькім Сяргеем. Пачатак XX стагоддзя.



Кацярына і Шура Новікі – родныя сёстры Сяргея Новіка-Пеюна, 1930-я гады

Гэта потым я ўсё даведалася і ад мужа, і ад сваёй свекрыві Кацярыны Міхайлаўны (сястры Сяргея Новіка-Пеюна) і ад яго самога. Бо ён вельмі любіў майго Міхася. Яны шмат гутарылі пра жыццё, пра Беларусь, пра наш лёс", – падчас сустрэчы пачала распавядаць Аляксандра Кліменцьеўна.



Родная сястра Сяргея Новіка Пеюна Кацярына Новік адна гадавала сыноў, бо муж быў рэпрасаваны. Фота 1955 года. Слонім

Яна памаўчала, а потым пачала распавядаць, што лёс у Сяргея Новіка-Пеюна аказаўся нялёгкім. Ён быў жанаты, жонку звалі Людміла. У іх было дзве дачкі. „Але жонка з адною дачкою выехала ў Польшчу і больш сувязей з Сяргеем Міхайлавічам яны не мелі. Другая дачка нібыта засталася ў Беларусі, але таксама не кантактавала з ім.



Жонка Сяргея Новіка-Пеюна Людміла Новік (у цэнтры) у Слоніме, 1936 г.

„А ці праўда, Аляксандра Кліменцьеўна, што ваша свякроў некалі вышыла Пагоню. І трымала ў сябе яе да таго часу, пакуль не забраў Пагоню Сяргей Новік-Пяюн?" – пытаюся ў спадарыні Пышко. „Магчыма. Але я Пагоні не бачыла. Толькі ведаю, што мая свякроў, сапраўды, вельмі добра вышывала. Аляксандра Кліменцьеўна пайшла ў другі пакой сваёй кватэры і прынясла вышыты партрэт, на якім дзеці збіраюць у лесе грыбкі, а таксама прыгожа вышываны ручнік. „Вось гэта таксама мая свякроў вышывала", – прызналася жанчына. А потым яна памаўчала і ціха спытала: а дзе цяпер наша Пагоня? „Па маёй інфармацыі вышыта Пагоня Кацярынай Новік цяпер знаходзіцца ў сховішчы Беларускага дзяржаўнага архіва-музея літаратуры і мастацтва", – адказваю жанчыне.

Іншыя распавядаюць, што жонка Людміла Новік з дзвюма дочкамі выехала ў Польшчу і там жыла. Адно я ведаю, што жонка і дочкі ніколі пасля лагераў з Сяргеем Міхайлавічам не сустракаліся. Ён толькі ў добрых адносінах быў са сваімі сёстрамі, якіх любіў і якія яго моцна любілі і шанавалі. А яшчэ Сяргей Міхайлавіч вельмі любіў Беларусь", – расказала Аляксандра Пышко.



Міхась Пышко – родны пляменнік Сяргея Новіка-Пеюна, 1958 г.



Марыя Новік – родная сястра Сяргея Новіка-Пеюна,1936 г.

Роднай маей

Сястрыцы Кацюшы –

Сяргей Новік.

Нера, Якуція, 1-V-1955 г.

Аўтограф паэта са сталінскіх лагераў на фота

Сапраўды, у Сяргея Новіка-Пеюна (1906-1994) лёс быў складаны. Яшчэ ў 1930-я гады за актыўную беларускую дзейнасць польскія ўлады „ўпяклі” маладога энтузіяста ў пяцігадовую ссылку на Памор’е (1926 – 1931), а ў 1931 годзе – пад паліцэйскі нагляд у горад Слонім. Але ж у асяроддзі свядомых беларусаў у Заходняй Беларусі добра ведалі пра Сяргея Новіка-Пеюна. Яшчэ ў 1926 годзе ён надрукаваў свой першы верш „Туга па Бацькаўшчыне” ў „Сялянскай ніве” пад псеўданімам Пяюн. Пазней у часопісе „Заранка” з’яўляюцца вершы для дзетак, падпісаныя псеўданімам Малады Дзядок. Па парадзе Янкі Купалы ў 1939 годзе паэт стаў падпісваць свае творы Сяргей Новік-Пяюн.

У 1940 годзе, пасля ўз’яднання Заходняй Беларусі з БССР, ён працаваў інспектарам райана, а пасля па просьбе сябра Язэпа Стаброўскага, бярэцца за арганізацыю гісторыка-краязнаўчага музея і бібліятэкі ў Слоніме. У 1943 годзе за антыфашысцкую дзейнасць быў асуджаны да пакарання смерцю, трапіў у Калдычэўскі лагер, дзе цудам выратаваўся з-пад расстрэлу.

Пасля вызвалення партызанамі з лагера, працаваў дырэктарам Слонімскага музея (1944). Здавалася, што, нарэшце, усё дрэннае мінула. Але неўзабаве яго зноў арыштоўваюць. 20 мая 1945 года, калі ўся краіна святкавала перамогу над фашысцкай Германіяй, Сяргея Новіка-Пеюна разам з іншымі „ворагамі народа” пагрузілі ў поезд і адправілі на 15 гадоў у запалярную Якуцію.

Рэабілітаваны Сяргей Міхайлавіч ваенным трыбуналам Беларускай ваеннай акругі быў 5 лістапада 1958 года. У 1959 годзе, вярнуўшыся на Беларусь, жыў у Слоніме, Нясвіжы, а з 1960 года – у Мінску.

Поўнасцю рэабілітаваны паэт і былы настаўнік нават атрымаў даведку ў адпаведных савецкіх установах, што яму дазваляецца займацца педагагічнай працай. А на запыт Сяргея Новіка-Пеюна ў КДБ, у чым жа яго віна, прыйшла папера, дзе напісана было літаральна наступнае: „Шматпаважаны Сяргей Міхайлавіч, Вы ні ў чым не вінаваты…”.

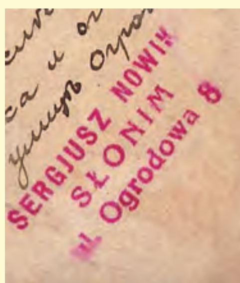


Сяргей Новік-Пяюн у Якуціі, 1955 г.

Яшчэ ў 1930-я гады, жывучы ў Слоніме, Сяргей Новік-Пяюн разам са сваёй жонкай Людмілай зарэгістравалі і пачалі выдаваць на польскай мове „Газету Слонімскую” (на беларускай мове польскія ўлады не дазволілі). Газета была зарэгістравана на Людмілу Новік. Першы нумар газеты выйшаў з друку на Каляды ў нядзелю, 25 снежня 1938 года. Яшчэ два нумары з’явіліся 1 і 8 студзеня 1939 года. Потым газета перастала існаваць: ці то ў Новікаў не хапіла грошай, ці то польскія ўлады яе забаранілі. Праўда, газета была апалітычная, пісала найперш пра грамадска-культурнае жыццё Слонімшчыны, пра здарэнні, змяшчала краязнаўчыя артыкулы і шмат рэкламы. Магчыма гэта быў апошні прыватны праект у Слоніме па выданню незалежнай газеты напярэдадні прыходу бальшавікоў…



Сяргей Новік-Пяюн у Слоніме, 1975 год



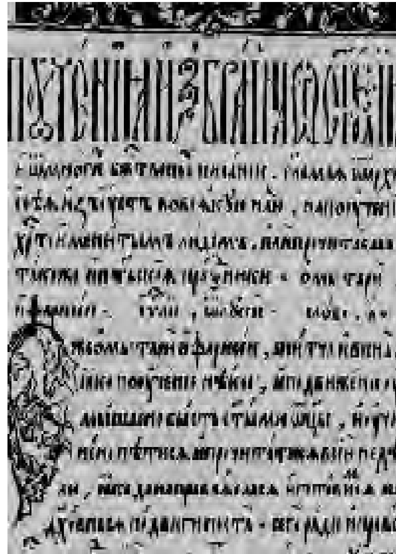
Сяргей Новік-Пяюн у 1930-х гадах меў свой штамп з адрасам.



Сяргей Новік-Пяюн у Слоніме, 1943 г.
Фота Юзэфа Шыманчыка

Пра гэта мы таксама доўга гутарылі ў кватэры Аляксандры Кліменцьеўны Пышко. Потым яна дастала з шафы шмат фотаздымкаў і пачала распавядаць пра ўсіх Новікаў, пра іншых сваякоў і сяброў. Сярод сотні фотаздымкаў я адшукаў і даволі рэдкія, якія сёння прапаную ўвазе чытачоў „Czasopisa”.

Сяргей Чыгрын



Календарыюм

Красавік – гадоў таму

885 – У летапісах пад 1128 годам упершыню ўспамінаецца горад Гародня (Городен, Городня, Гродна) ужо як значны абарончы, гаспадарчы й культурны цэнтар, сталіца Гарадзенскага Княства, якім валодаў князь Усевалад Давыдавіч. Улада яго прасьціралася таксама на землі паўночна-ўсходняй Беласточчыны ды паўднёва-ўсходнюю Сувальшчыну.

465 – 1.04.1548 г. памёр Жыгімонт I Стары, вялікі князь ВКЛ і кароль Польшчы (нар. 1.01.1467 г.). Пры ім быў уведзены Статут Вялікага Княства Літоўскага 1529 г.

180 – 21.04.1833 г. у Мастаўлянах нар. Віктар Отан Каліноўскі (пам. 6.11.1862 г.), родны брат Кастуся Каліноўскага. Вучыўся ў Сьвіслачы, Гародні, Маскве, Пецярбургу. Вывучаў старадаўнія беларускія і літоўскія рукапісы. Сабраў каля 5000 рукапісаў і кніг, прысьвечаных Старабеларускай дзяржаве. Памёр на сухоты.

165 – У 1848 г. паўстала першая на

Kaliś śpiawali

A moj baćko, jak ćwiet

Umiarkowanie /16"/

Ohorodniczki
L. Matejczuk

1. A moj ba - ćko, jak ćwiet ad-daŭ mi - nie u świet.
2. Mi-nie za-muż ad - da - ła u da - lo - ku sta-ra - nu...itp.

1. Ma - ja ma-ci, jak za - ra, mi - nie za-muż od-da - ła
3. Ma - ła - du-ju nie-wie - sto - -ńku pa wa - du wy-sy - ła.
5. Jak z.wa-do- ju i - szła, to j u - ci - ra-ła - sia...itp.

1. A moj baćko, jak ćwiet,
Addaŭ minie u świet.
Maja maci, jak zara, *
Minie zamuż oddała.

2. Minie zamuż addała
U daloku staranu.
U daloku staranu –
U wielikuju siemju.

3. A wielikaja siemja
Do wjaczery siada.
Maładuju niewiestońku
Pa wadu wysyła.

4. – Ty, niwiestko, nie jesi – **
Idzi – wody pryniesi.

5. Jak po wodu paszła,
To j zapłakałasia.
Jak z wodoju iszła,
To j ucirałasia.

6. Jak do sieni pryszła,
To j prysłuchałasia :
– Maci z baćkom siedziać
I niwiestku sudziać.

7. – Synu, synu ty moj,
Ty, dziecino moja,
Czom ty żonki nie bjesz,
Na szto jje szkadujesz ?

8. – Za szto maju jije bić, **
Kali ŭmieje ŭsio rabić

9. – Nie sudziecie wy jije,
Nie hryziecie wy minie.
– Siwy koń zaprahu –
Zara jije adwjazu.

*3 i 4 radki paŭtarać u zwarotkach 1-3, 5-7 i 9.
**Abodwa radki paŭtarać na poŭnaj mełodyji (biez repietycji).

Sa zbornika „Biełaruskija piesni Sakolskaj ziamli", Krynki 2012. Ad Lidziji Matejczuk (1937 h. naradż.) u Aharodniczkach, Supraślskaj hm. zapisaŭ 17.V.1998 h. i aprac. **Sciapan Kopa**

беларускіх землях вышэйшая сельскагаспадарчая школа – Гора-Горацкі Земляробчы Інтытут. Рыхтаваў аграномаў і займаўся сельскагаспадарчымі навукамі, вывеў новыя пароды жывёлы й гатункі расьлін, у батанічным садзе меў каля 3900 розных расьлін з усяго сьвету, багатую бібліятэку. За ўдзел у паўстаньні 1863 г. ягоных студэнтаў закрыты й перанесены ў Пецярбург, адноўлены ў 1919 г.

160 – 14.04.1853 г. у Ліцьвянах каля Узды нар. Уладзімір Завітневіч, археоляг і гісторык. Закончыў Пецярбурскую духоўную акадэмію (1878) і працаваў у Варшаўскім духоўным вучылішчы, Кіеўскай духоўнай акадэміі. Вывучаў курганы над Прыпяцьцю, Дняпром, Нёманам. Памёр у сакавіку 1927 г.

130 – 26.04.1883 г. памёр Напалеон Орда, мастак і кампазытар (нар. 11.02.1807 г. у Варацэвічах на Піншчыне). Вучыўся ў студыі П. Жэрара ў Парыжы і ў Віленскім унівэрсытэце, удзельнічаў у паўстаньні 1830-31 гг. Потым на эміграцыі ў Парыжы, з 1856 г. – у Варацэвічах, Гродне, на Валыні. Пакінуў па сабе архітэктурныя замалёўкі вёсак, маёнткаў, замкаў, палацаў, гарадоў Беларусі.

120 – 4.04.1893 г. нар. на Смаленшчыне Мікола Шчаглоў-Куліковіч – кампазытар, этнограф, паэт. Выпускнік Маскоўскай Кансэрваторыі. Працаваў настаўнікам музыкі, з 1939 г. быў дырыжорам сымфанічнага аркестра Усебеларускага Радыёкамітэту ў Менску. У час нямецкай акупацыі займаўся творчай працай у Менску. З 1950 г. жыў у ЗША. У 1950 г. заснаваў у Нью-Ёрку беларускі хор, потым кіраваў беларускімі хорамі ў Кліўлендзе й Чыкага. Памёр 31.03.1969 г. Пакінуў вялікую музычную спадчыну; быў аўтарам опэр, сымфоній, вакальных твораў, апрацовак народных песень.

120 – 6.04.1893 г. у в. Калодчына, Вілейскага павету нар. Язэп Гаўрылік (расстраляны савецкімі органамі 8.12.1937 г.), дзеяч беларускага руху ў Заходняй Беларусі. Адзін з заснавальнікаў у 1922 г. Беларускай Гімназіі ім. Ф. Скарыны ў Радашковічах, актыўны дзеяч Таварыства Беларускай Школы. У 1928 г. выбраны паслом у польскі сойм. У 1931 г. быў пазбаўлены пасольскага імунітэту і асуджаны на 9,5 года турмы. У 1932 г. абмяняны на палітычных вязьняў з СССР. Жыў у Менску. У верасьні 1933 г. быў арыштаваны. Вязень ГУЛАГу на Салавецкіх астравах ды лагероў будаўнічых Беламорска-Балтыйскага каналу.

110 – 18.04.1903 г. у Пабокавічах каля Бабруйска нарадзіўся Платон Галавач, пісьменьнік. Друкаваўся з 1921 года, аўтар зборнікаў „Дробязі жыцьця” (1927), „Хочацца жыць” (1930), „Апавяданьні” (1934). Расстраляны 29.10.1937 г., праўдападобна ў Курапатах пад Мінскам.

110 – 21.04.1903 г. у Барысаве нар. Мікола Аляхновіч, літаратурны крытык ад 1926 г. Закончыў літаратурна-лінгвістычнае аддзяленьне пэдагагічнага факультэта БДУ, працаваў навуковым супрацоўнікам Інстытуту Літаратуры і Мастацтва АН БССР. У 1936 г. быў рэпрэсаваны, у ссылцы на Калыме (1938 – 1942), у Іркуцкай і Карагандзінскай абласьцях. У 1957 г. рэабілітаваны, жыў у Ленінградзе. Памёр 9.04.1959 г.

90 – 21.04.1923 г. памёр Ігнат Канчэўскі, паэт, філёзаф і публіцыст (нар. у 1896 г. у Вільні), аўтар эсэ „Адвечным шляхам” (Вільня 1921) пра драматызм лёсу Беларусаў.

90 – У красавіку 1923 г. у Менску выйшаў з друку першы нумар літаратурна-мастацкага й грамадзкапалітычнага часопіса „Маладняк”. Многія пісьменьнікі пачыналі ў ім свой творчы, мастацкі шлях. Часопіс быў закрыты ўладамі ў 1932 г.

70 – 1.04.1943 г. у бэрлінскай турме памёр а. Антон Неманцэвіч (нар. 8.02.1893 г. у Пецярбургу), першы экзарх беларускай уніяцкай царквы (1939), уніяцкі сьвятар ў Альбэртыне і ў Сынкавічах, рэдактар часопіса „Да злучэньня” (1932 – 1937) і „Злучэньне” (1938).

30 – 7.04.1983 г. у Зэльве памерла Ларыса Геніюш, беларуская паэтка, аўтарка зборнікаў паэзіі „Ад родных ніў” (Прага 1942), „Невадам з Нёмана” (1967), „На чабары настоена” (1982) і ўспамінаў „Споведзь” (1990) (нар. 9.08.1910 г. у Жлобаўцах каля Ваўкавыска).

30 – 16.04.1983 г. беларускае студэнцкае асяроддзе ў Варшаве ў рамках Згуртаваньня Польскіх Студэнтаў (ZSP) стварыла Раду Культуры Студэнтаў Беларускай Нацыянальнасьці. Першым старшынёй быў Ян Гаворка.

25 – 14.04.1988 г. у беларускім студэнцкім асяродзьдзі ў Варшаве адбыўся заснавальніцкі сход Беларускага Аб’яднаньня Студэнтаў. Заснавальніцкі сход БАСу ў Беластоку адбыўся 17.04.1988 года. 22.04.1988 г. Заснавальніцкі Камітэт БАСу зацьвердзіў праект статуту ды падрыхтаваў дакуманты для рэгістрацыі беларускай студэнцкай арганізацыі. 29.11.1988 г. БАС быў зарэгістраваны, а 17 сьнежня 1988 г. адбыўся Першы Зьезд.

25 – 27.04.1988 г. памёр у ЗША Вітаўт Тумаш – грамадзкі дзеяч, лекар, выдатны скарынавед. Нар. 20.12.1910 г. у в. Сьпягліца, Вілейскага павету. Выпускнік Віленскай Беларускай Гімназіі. Пасьля на мэдычным факультэце Віленскага Унівэрсытэту. Актыўна ўдзельнічаў у беларускім студэнцкім жыцьці. У гадах 1940-1941 быў старшынёй Лодзінскага аддзелу Беларускага Камітэту Самапомачы, членам Нацыянальнага Цэнтра створанага ў Бэрліне 19.04.1941 г. Зь ліпеня па лістапад 1941 г. бурмістр Менску. Рэдактар „Раніцы”. Пасьля вайны жыў у ЗША. Быў вельмі актыўным на грамадзкай і навуковай ніве, між іншым шматгадовым старшынёй Беларускага Інстытуту Навукі й Мастацтва.

Апрацавалі **Лена Глагоўская**
і **Вячаслаў Харужы**

Трагічны лёс „узвышаўцаў”

Паглядзіце на гэты вядомы здымак. Ён зроблены быў у Менску ў 1929 годзе. Якія прыгожыя, маладыя і таленавітыя беларускія хлопцы на ім сфатаграфаваны! Гэта яны стварылі ў 1926 годзе беларускае літаратурна-мастацкае згуртаванне «Узвышша» – аб’яднанне беларускіх пісьменнікаў, якое праіснавала да снежня 1931 года. Аб’яднанне выдавала літаратурны часопіс «Узвышша» (1927–1930), зборнікі творчасці сваіх сяброў.



На здымку (злева направа сядзяць): Язэп Пушча, Адам Бабарэка, Уладзімір Дубоўка, Кузьма Чорны, Кандрат Крапіва. Стаяць (злева направа) Максім Лужанін, Сяргей Дарожны, Антон Адамовіч, Тодар Кляшторны, Змітрок Бябуля (сядзіць), Уладзімір Жылка, Васіль Шашалевіч і Пятро Глебка. Старшынёй „Узвышша” быў Кузьма Чорны, намеснікам – Кандрат Крапіва, сакратаром – Адам Бабарэка.

Самы старэйшы сярод гэтых хлопцаў – Змітрок Бядуля, яму тады споўнілася 36 гадоў, а самымі маладымі былі Сяргей Дарожны, Максім Лужанін і Антон Адамовіч – яны мелі толькі па 20 гадоў.

Да 1929 года гэтыя хлопцы ўжо павыдавалі свае цудоўныя і арыгінальныя кнігі, якія да сённяшніх дзён застаюцца ўзорам сапраўднай беларускай літаратуры. Хораша і таленавіта ішоў у літаратуру Язэп Пушча. У 1925 годзе ён выдае першы зборнік паэзіі пад выдатным загалоўкам „Раніца рыкае”, потым выходзяць кнігі вершаў „Vita” (1926), „Дні вясны” (1927), „Песні на руінах „ (1929). Даўно я не чытаў радкоў падобных да гэтых Язэпа Пушчы:

Раніцу шчэбет пільнуе
У лісці жоўта-зялёным.
Туліцца жнівень пад пуняй
З ношкай аўсянай саломы…

Была падрыхтаваная да выдання кніга «Мой маніфест» (схаваная ў вуллі, а затым, пасля арышту брата, спаленая сястрой Лёдзяй). Быў падрыхтаваны да друку, але таксама не выйшаў і зборнік лірыкі «Грэшная кніга». Але ў канцы 1920-х ўскладніліся пошукі паэта, у некаторых яго творах прагучалі песімістычныя ноты.

Летам 1930 года Язэп Пушча быў арыштаваны ДПУ БССР па справе «Саюза вызвалення Беларусі» і асуджаны пазасудовым органам НКУС 10 красавіка 1931 года, як «член контррэвалюцыйнай арганізацыі» і за «антысавецкую агітацыю» да 5 гадоў пазбаўлення волі. Тэрмін адбываў у Чэбаксарах, Шадрынску. Летам 1935 года яго вызвалілі. У 1937–1941 гадах жыў у Мурамскім раёне Уладзімірскай вобласці (Расія), настаўнічаў. У гады Другой сусветнай вайны змагаўся на фронце. Пасля зноў жыў у Мурамскім раёне. Рэабілітаваны судовай калегіяй па крымінальных справах Вярхоўнага суда БССР 30 студзеня 1956 года. Вярнуўся з сям’ёй у Беларусь у 1958 годзе. Да апошніх дзён жыў у Мінску. Памёр у 1964 годзе.

Адам Бабарэка пісаў вершы, апавяданні, распрацоўваў пытанні літаратуразнаўства і эстэтыкі, даследаваў літаратурны працэс. У 1925 годзе ён выдаў зборнік „Апавяданні”, рыхтаваў новыя кнігі. Але 25 ліпеня 1930 года яго арыштоўваюць у Мінску па справе «Саюза вызвалення Беларусі» і асуджваюць да 5 гадоў ссылкі. Год прабыў у мінскай турме, а потым ссылку Адам Бабарэка адбываў у г. п. Слабадское Кіраўскай вобласці, з канца 1934 г. у Кіраве (Вятка), працаваў бухгалтарам. Тэрмін ссылкі быў падоўжаны

на 2 гады ў адміністрацыйным парадку. Паўторна арыштаваны 24 ліпеня 1937 у рамках сфабрыкаванай маштабнай акцыі па рэпрэсаванні беларусаў, сасланых АДПУ у пачатку 1930-х гадоў. Паводле пастановы «тройкі» па Кіраўскай вобласці ад 15 лютага 1938 атрымаў 10 гадоў зняволення ў лагерах. Пакаранне адбываў у пасёлку Княж-Пагост Комі АССР у Паўночным чыгуначным лагеры НКУС, дзе памёр у лагернай бальніцы…

Уладзімір Дубоўка – адзін з таленавітых „узвышаўцаў”. Да 1929 года з друку выйшлі ягоныя зборнікі вершаў «Строма» (1923), «Трысцё» (1925), «Credo» (1926), «Наля» (Масква, 1927). Паэта арыштавалі летам 1930 года ў Крамлі па справе «Саюза вызвалення Беларусі» і асудзілі на 5 гадоў высылкі ў Яранск. У ліпені 1935 года тэрмін высылкі быў падоўжаны на 2 гады. У лістападзе 1937 года Уладзіміра Дубоўку асудзілі на 10 гадоў пазбаўлення волі. Пакаранне адбываў у Кіраўскай вобласці, Чувашыі, на Далёкім Усходзе. У зняволенні літаратурнай працай не займаўся. У 1949 годзе яго зноў арыштоўваюць у Грузіі. Асобай нарадай МДБ СССР у красавіку 1949 года асуджваюць на 25 гадоў зняволення. Канчаткова быў рэабілітаваны 15 лістапада 1957 года. Пасля рэабілітацыі жыў у Маскве.

Уладзімір Дубоўка яшчэ ў 1925 годзе напісаў класічны верш „О Беларусь, мая шыпшына”. Гэты верш сёння ведае кожны свядомы беларус. Ён пачынаецца так:

О Беларусь, мая шыпшына,
Зялёны ліст, чырвоны цвет!
У ветры дзікім не загінеш,
Чарнобылем не зарасцеш…

Кажуць, што Уладзімір Дубоўка, калі жыў у Маскве, трымаў на балконе чамаданчык са сталярскім рыштункам, які дапамагаў паэту зарабляць на кавалак хлеба на Далёкім Усходзе і ў Краснаярскім краі. Не выкідваў і не забываў – думаў, што яшчэ спатрэбіцца…

Кузьма Чорны пражыў 44 гады. У 1920-х гадах ён выдаў кнігі апавяданняў «Апавяданні» (1925), «Срэбра жыцця» (1925), «Па дарозе» (1926), «Пачуцці» (1926), «Хвоі гавораць» (1926), «Вераснёвыя ночы» (1929). Яго арыштавалі 14 кастрычніка 1938 года. Прасядзеў у Мінскай турме 8 месяцаў, з іх 6 – у камеры-адзіночцы. Быў катаваны. Вызвалены летам 1939 года. Тры новыя раманы, аб’ёмнае літаратуразнаўчае даследаванне паэмы Я.Коласа «Новая зямля» згарэлі ў першыя дні вайны. У адным з лістоў да аўтара гэтага матэрыялу Сяргей Панізьнік напісаў: «Вунь нядаўна прачытаў: прыводзяць словы Кузьмы Чонага з допытаў, як ён на Купалу, Коласа бурчэў... Пасядзеў бы такі “даследчык” голай задніцай на ножцы стула... Не магу спраўдзіць словы падглядчыка выпадковага, быццам бачыў пакінуты Максімам Лужанінам на машынцы тэкст чарговага даносу сакратара на свайго падапечнага... Тэксты прызнанняў з інквізітарскіх камер – чорная энцыклапедыя, дзе тэксты прымушаныя можна прабачыць. А вось дабраахвотна-паслужныя даносы прачытаць бы. Чэшскія будзіцелі выхоўвалі анямечаны народ шпількамі пад рабро: „Народ мой! Я цябе люблю, таму маю права цябе ненавідзець”. Вычытаў, што на душу насельніцтва Беларусь займае першае месца па рэпрэсаваных”.

Найлепшы лёс з усіх „узвышаўцаў” „выпаў” на долю Кандрата Крапівы. Да 1929 года ён трымаў у руках свае кнігі сатыры і гумару «Асцё» (1925), «Крапіва» (1925), «Біблія» (1926), «Байкі» (1927). Кандрат Крапіва пражыў 95 гадоў, двойчы атрымліваў Сталінскую прэмію, Дзяржаўную прэмію СССР, стаў Народным пісьменнікам Беларусі, акадэмікам. Уважліва паглядзіце на гэты фотаздымак. Кандрат Крапіва сядзіць неяк убаку ад усіх сваіх сяброў, здаецца, што ён неяк ад іх аддаляецца, сароміцца. Гляджу на здымак і прыгадваецца верш Кандрата Крапівы, напісаны ў 1925 годзе. Ён называецца „Язычок”. Ці не пра сябе самога і свой язык паэт напісаў:

Вось дык ладзіць!
Вось дык гладзіць!
Вось дык ліжа!
Ніжай! Ніжай!
Яшчэ вазьмі
Вось тут лізні
Разоў ля ста,
Каля хваста.
Вось так! Вось так!
Дальбог мастак!
Што ні скажа –
Маслам маж а
З плеч да лытак.
Вось дык крытык!
Вось бы гэты язычок
Ў прыбіральню на цвічок!

Кандрат Крапіва выступаў супраць рэабілітацыі многіх беларускіх паэтаў, у тым ліку і „узвышаўцаў” – былых яго сяброў. Калі пасля 30-гадоў ростані Уладзімір Дубоўка прыехаў у Мінск і зайшоў у Саюз пісьменнікаў, дзе старшынёй быў Пятрусь Броўка, які патэлефанаваў Крапіве, што вярнуўся Дубоўка, Крапіва сказаў: „О, прыехаў… Ты ведаеш аніяк не магу з ім спаткацца цяпер. Нарада ў Акадэміі. Разумеш… Ды і юбілейныя клопаты даймаюць…”. Тады Пятрусь Броўка патэлефанаваў Максіму Лужаніну. Але той толькі сказаў: „Калі ласка, перадай маё вітанне. А пра сустрэчу… Папрасі на іншы раз. Цяпер аніяк не выпадае…”. Пра гэта „спатканне” добра сказаў Алесь Пашкевіч у сваёй кнізе „Круг” (Мінск, 2006)…

Максіма Лужаніна НКВД толькі трохі напалохаў. Ён быў арыштаваны ДПУ БССР 15 сакавіка 1933 года ў Мінску па справе «Беларускай народнай грамады» і, як «член контррэвалюцыйнай нацдэмаўскай арганізацыі», высланы да 2 гадоў ссылкі. Адпраўлены ў ссылку ў Марыінск Кемераўскай вобласць, але праз некалькі месяцаў быў вызвалены і вярнуўся дадому. Паўстае пытанне: чаму яго так хутка вызвалілі?

Міхась Скобла ў сваёй кнізе „Краса і сіла” згадвае, што „некаторыя даследчыкі, спасылаючыся на архіўныя дакументы, сцвярджалі, што М.Лужанін у тыя гады ў адносінах да сваіх калег-пісьменнікаў паводзіў сябе не лепшым чынам. Але зусім бязгрэшных тады было вельмі мала…”.

Побач з Максімам Лужаніным стаіць мой зямляк са Слоніма паэт Сяргей Дарожны. Аднойчы ён прачытае свае паэтычныя радкі Кузьму Чорнаму. А пасля слоў: Беларусь больш не стане крыжам пры дарозе з Хрыстом распятым, Кузьма Чорны расчуліўся. Сяргей Дарожны быў арыштаваны ДПУ БССР 29 жніўня 1936 года і асуджаны на 8 гадоў пазбаўлення волі. Яго абвінавачвалі ў падрыхтоўцы замаху на першага сакратара ЦК КП(б)Б М. Гікалу, пра якога паэт збіраў матэрыялы для кнігі. Рэчыўным доказам нават быў кухонны нож, які чакісты пабачылі на яго кухонным стале. Юнака адправілі на будаўніцтва Камсамольска-на-Амуры, дзе ён і загінуў у канцлагеры Ніжне-Амурскі ў 1943 годзе…

Калі б Антон Адамовіч пасля Другой сусветнай вайны не з’ехаў на Захад, праз пэўны час ён таксама апынуўся б у сталінскіх лагерах. Хаця іх зведаў яшчэ да вайны. 25 ліпеня 1930 года быў арыштаваны па справе «Саюза вызвалення Беларусі». Пастановай Калегіі АДПУ СССР ад 10 красавіка 1931 года яго выслалі ў Глазаў, у 1934 годзе перавялі ў Вятку (Кіраў), дзе юнак працаваў у навучальных установах. Вызвалілі толькі праз сем гадоў. У 1938 годзе Антон Адамовіч вярнуўся ў Мінск.

У канцы 1943 года ён пераехаў у Германію. Працаваў у газеце «Раніца» (Берлін). У лагеры для перамешчаных асоб выдаваў газету «Ведамкі», «Бацькаўшчына», часопісы «Конадні» і «Сакавік”. З 1960 года Антон Адамовіч жыў у ЗША, дзе і памёр ва ўзросце 89 гадоў…

Паводле ўспамінаў Паўла Пруднікава, Тодара Кляшторнага называлі ў свой час «беларускім Ясеніным» праз падабенства стылю і настрою вершаў, хоць у той жа час у творчасці гэтых двух паэтаў мелася і нямала адрозненняў. Тодара Кляшторнага закатавалі ў мінскай турме НКВД, калі яму было толькі 34 гады. Беларускі эмігрант з Аўстраліі Сымон Шаўцоў згадваў, што Тодар Кляшторны часта насіў з сабою ў клетцы канарэйку, якую вучыў размаўляць. Рабочыя-муляры ведалі, што ён – паэт. З рыштаванняў забачаць яго й гавораць: «Вунь, ідзе пралетарскі паэт!» Пыталіся: «Як спявае канарэйка?» «Не спявае, а плачыць у клетцы канарэйка», – адказваў Тодар. Гэта ён у адным з вершаў сказаў: „Ходзім мы пад месяцам высокім, а яшчэ пад ГПУ”…

Да 1929 года ў Змітрака Бядулі выйшлі з друку кнігі паэзіі «Пад родным небам» (1922), «Буралом» (1925), «Паэмы» (1927), зборнікі апавяданняў «На зачарованых гонях» (1923), «Апавяданні» (1926), «Выбраныя апавяданні» (1926), «Танзілія» (1927), «Дэлегатка» (1928). Усе „узвышаўцы” вельмі любілі і паважалі Змітрака Бядулю – яўрэя па нацыянальнасці, але вялікага беларускага літаратара і сябра. Як згадвае Міхась Скобла, смерць у Змітрака Бядулі была трагічнай. У 1941 годзе эшалон з бежанцамі спыніўся на станцыі паблізу горада Уральска. Пісьменнік выбег па кіпень і не паспеў ускочыць на прыступку вагона адыходзячага цягніка. Кінуўся бегчы наўздагон і – не вытрымала сэрца, памёр проста на рэйках. Там яго ва Уральску і пахавалі. Родны брат Змітрака Бядулі Ізраіль Плаўнік разам з Сяргеем Дарожным у 1926 годзе выдаў кнігу вершаў „Звон вясны”. Пазней Ізраіля Плаўніка арыштуюць і будуць катаваць у турме ДПУ. Ад катаванняў ён звар’яцее і памрэ ў псіхіятрычнай бальніцы…

Летам 1930 года Уладзіміра Жылку арыштавала пад Мінскам ДПУ БССР па справе «Саюза вызвалення Беларусі». Пры вобыску на кватэры ў яго забралі 27 кніг, шмат пісьмаў і рукапісаў. А пастановай калегіі АДПУ ў 1931 годзе ён быў асуджаны на 5 гадоў ссылкі, якую адбываў ва Уржуме Кіраўскай вобласці, дзе працаваў загадчыкам гаспадаркі і выкладчыкам літаратуры ў медыцынскім тэхнікуме. Памёр ад туберкулёзу лёгкіх.

Уладзімір Жылка пахаваны на мясцовых могілках Уржума. Ён вельмі хацеў быць пахаваным у Вільні, горадзе, які вельмі любіў:

О, Вільня, крывіцкая Мекка!
О, места, – ўсё цуд, хараство!
Дзяржаўная думнасць павекаў,
Узнята рашуча брыво!..

Месца пахавання Васіля Шашалевіча невядомае. Ён двойчы быў арыштаваны сталінскімі халуямі і знішчаны далёка ад Беларусі. Паэт Сяргей Грахоўскі прыгадваў: «З Васілём Шашалевічам часта апыналіся за адным сталом, разам выходзілі, гаварылі, непрыкметна спускаліся па Камсамольскай вуліцы на Нямігу і даходзілі аж да яго дома на вуліцы Вызваленьня ў Мінску. Гэтыя праходкі для мяне былі найлепшаю школаю: Васіль Антонавіч мне расказваў пра Шэкспіра і Ібсэна, Астроўскага, Сухава-Кабыліна, натхнёна чытаў вершы Генрыха Гейне і Баратынскага…”. Васіль Шашалевіч напісаў п’есы «Апраметная» (другая назва «Зруйнаваная цемра», 1925), «Змрок» (1927), «Трэцяя сіла» (1926–1928, не захавалася), «Воўчыя ночы» (1927–1929) і шмат іншых.

Пятру Глебку пашанцавала ў жыцці амаль так як і Кандрату Крапіве. Ён таксама не быў рэпрэсаваны. Як член дэлегацыі Беларускай ССР Пятро Глебка неаднаразова ўдзельнічаў у рабоце сесій Генеральнай Асамблеі ААН у Нью-Йорку, дзе некалі нават сустрэўся з Антонам Адамовічам, што нават не ведаў нават НКУС. Пра што яны размаўлялі, сёння проста можна здагадвацца. Паэт у свой час узначальваў Інстытут мастацтва-

знаўства, этнаграфіі і фальклору (ІМЭФ) АН БССР (1957–1969), а затым усё аддзяленне грамадскіх навук. Ён заўсёды клапаціўся аб развіцці роднай мовы…

Вось такі няпросты і трагічны лёс былых „узвышаўцаў”. Многія з іх пражылі ўсяго 30-40 гадоў. Лёс іх раскінуў па былой вялікай савецкай краіне і многіх не вярнуў на Бацькаўшчыну. Яны шмат маглі зрабіць для Беларусі, для роднай літаратуры, культуры, але не змаглі. Толькі гэты стары здымак нам сёння нагадвае той час, калі беларускія хлопцы-літаратары былі разам і былі шчаслівымі.

Сяргей Чыгрын

Leon Moenke Stawka o życie

16. – To jest jedyna sala w Ermitażu, towarzysze – rozpoczęła przewodniczka – gdzie obok dzieł oryginalnych są również i reprodukcje, rysunki i plany nowoczesne. Sali tej przed rewolucją nie było, gdyż w Ermitażu obowiązywała zasada wystawiania jedynie dzieł oryginalnych z tej lub innej epoki. My zaś odstąpiliśmy od tej zasady i w celach pedagogicznych urządziliśmy tę salę.

– I tak „wzbogacać” można – pomyślałem.

Po tym wstępie rozpoczął się długi wykład, lecz nie z dziedziny historii sztuki, jeno o... stosunkach socjalno-ekonomicznych epoki feudalizmu w Europie Zachodniej.

Ten nieudolny odczyt na tematy socjalno-ekonomiczne drażnił mnie z początku. Lecz gdy „prelegentka” przeszła do charakterystyki położenia włościaństwa w owej epoce, zaczęło mnie to bawić.

– Pomyślcie tylko, towarzysze! – mówiła z przejęciem przewodniczka. – Chłopi wówczas byli przymocowani do ziemi, na której pracowali! I bez pozwolenia seniorów nie mogli jej opuścić. Szlachta była panami ich życia i śmierci. Chłopów, którzy bez pozwolenia szli do miast, łapano i odstawiano z powrotem, chyba że mieszczanin jakiś, któremu potrzebna była siła robocza, ukrył takiego zbiega, by potem go eksploatować.

Zabawne naprawdę było to przejęcie się bezprawnym położeniem chłopów w wiekach średnich na Dalekim Zachodzie wówczas, gdy – nie gdzieś daleko i dawno a dziś – na ulicach Moskwy i Leningradu wyłapywano chłopów, którzy zbiegli do miasta bez pozwolenia prezesów kołchozów i naczelników – „politoddiełów”[1]. Etapem skierowywano ich z powrotem. Lecz analogia szła dalej. Jak ów mieszczuch średniowieczny, ukrył jeden z moich znajomych taką „wolną” obywatelkę Związku Sowieckich Republik Socjalistycznych, podrabiając dla niej „otpusknoje świdietielstwo” z kołchozu, gdyż potrzebował służącej.

* * *

Gdy z całą dokładnością obejrzałem już w gablotkach wszystkie arcydzieła mistrzów złotnictwa z Tallina, Rygi, Królewca, Norymbergi i innych miast Zachodu, po upływie niemal godziny zwróciłem się wreszcie do wciąż jeszcze „grzmiącej” przewodniczki.

– Towarzyszko! Możebyście nam pokazali obrazy Leonarda da Vinci, Tycjana, Rembrandta, Franza Halsa? Przyszliśmy tu, by się z nimi właśnie zapoznać.

– Proszę, towarzyszu, mi nie przeszkadzać – rzekła dotknięta w swej ambicji „prelegentka”. Ja wiem, co robię.

Rezultat mej interwencji był ten jedynie, iż z pierwszej sali przeszliśmy do drugiej ze zbroją rycerską. Tu przetrzymała nas ona następne pół godziny.

– Towarzyszko! – zwróciła się do niej moja żona – z dwóch godzin przeznaczonych na zwiedzanie całego Ermitażu, półtora godziny poświeciliśmy dwóm salom średniowiecznym. Cóż będzie z innymi?

– Och, prawda, towarzysze! Przepraszam was. Jak się zagalopowałam. – I z tymi słowy zaczęła ganiać, jak opętana, po wszystkich salach Ermitażu.

– Tu – Leonardo da Vinci... Tu – Tycjan... – Tu – Velazquez... Tu – Rembrandt, Rubens, Sneyders... itd.

– No, towarzysze! Wycieczka nasza skończona – oświadczyła ona w jednej z sal po takim galopie.

– Towarzyszko! – zwróciłem się wówczas do niej. – Wyście nam nie pokazali nawet, gdzie Franz Hals wisi!

Złym spojrzeniem obrzuciła mnie ona za te „wisi”.

– Ach, prawda, towarzysze! Minęliśmy tę salę, ale już jest za późno. Czeka już na mnie z górą kwadrans następna wycieczka, gdyż poświęciłam wam zbyt wiele czasu.

– I my się śpieszymy. Chodźmy towarzysze. Spóźnimy się do Twierdzy Pietropawłowskiej i zostaniemy bez przewodnika – odezwał się jeden z robociarzy.

Przewodniczka ulotniła się natychmiast.

„Kurier Wileński” nr 43, 13.02.1938 r., s. 5

[1] Wyłapywano kołchozników bez wszelkich trudności, gdyż nie posiadając „otpusknogo świdietielstwa” (świadectwa zwolnienia) z kołchozu i in. dokumentów, nie mogli nigdzie dostać pracy, ani nawet zameldować się. Bez dachu nad głową żyli oni po miastach z żebraniny, przekładając to, niż głód u siebie na wsi. Masowe zwłaszcza rozmiary przybrało to zjawisko w czasie głodu na Ukrainie wiosną 1933 r., lecz i na wiosnę 1934 r. było ono również rozpowszechnione.

Schodząc ze schodów jeden z robotników odezwał się do drugiego:

– Czy zwróciłeś uwagę na te wielkie wazy malachitowe?

– Tak... A wiesz, że z naszych kołchozów również nie jest

łatwo wydostać się do miasta. Chyba, że jakaś młoda dziewczyna lub chłop wpadnie w oko „wierbowszczykowi”[1].

– Masz rację.

Czyżby naprawdę przewodniczka „wiedziała, co robi”? – pomyślałem przy tych słowach robociarzy.

Bądź co bądź, świadomie czy też przez głupotę, ale „szkodnictwo ideologiczne” Ermitażu nie ulegało wątpliwości. Jakże inaczej bowiem określić to specjalne zamiłowanie do ustroju feudalnego zarówno dyrekcji, jak i naszej przewodniczki?

Na nowe mieszkanie

Szybko minęło pięć dni, na które mieliśmy wykupione miejsca w Domu Turysty. Pomimo stałego niepokoju o syna, pomimo zawodu, który spotkał nas w porcie i walki toczącej się między nami, były te dni jakby odpoczynkiem po tym wszystkim, cośmy przeżyli w ciągu ostatniego czasu w Moskwie.

8 czerwca z rana kończył się ten „odpoczynek”. Zwróciłem się więc do zarządu Domu Turysty o przedłużenie terminu naszego pobytu.

– Wszystkie miejsca są już wyprzedane na dziesięć dni naprzód. Przyjeżdżają wycieczki. Towarzysze muszą zwolnić swe miejsca dla innych i wracać z powrotem – brzmiała lakoniczna odpowiedź.

Niezbyt się nią, szczerze mówiąc, przejąłem. W okresie „odpoczynku” nazbierałem sporo adresów różnego rodzaju „obszczeżytij” (internatów) przy najrozmaitszych instytucjach leningradzkich. Natychmiast więc udałem się pod znane mi adresy. Poszukiwania trwały krótko. W drugim z kolei internacie udało mi się otrzymać nawet osobny pokój na dwie osoby z terminem na 5 dni.

Ruszyliśmy więc z Domu Turysty „z powrotem do Moskwy”, przeprowadzając się... na nowe mieszkanie[2]. Cały ten proceder trwał nadzwyczaj krótko, jak na warunki sowieckie, gdyż zajął nam jedynie przedpołudnie. O godzinie pierwszej byliśmy już całkiem urządzeni na nowym mieszkaniu.

– Jedźmy teraz na zwiady do Siestrorecka – zwróciłem się do żony: – Już drugi dzień mamy ładną pogodę i ciepło. Ruszajmy!

– A obiad? – spytała.

– Zjemy w uzdrowisku.

Ruszyliśmy. O kilka kroków od internatu spotkaliśmy całą rodzinę: ojca, matkę i czworo czy pięcioro pociech, jedna mniejsza od drugiej. Wygląd zewnętrzny – ubranie, buciki u starszych i młodszych – od razu zdradzał cudzoziemców. O tym świadczyły również ich syte okrągłe oblicza. Sprawiali wrażenie rodziny robotniczej z Zachodu. Pierwszy szedł przygnębiony, stroskany ojciec, niosąc na ręku maleńkiego chłopaka. Widać było, iż otaczająca go rzeczywistość sowiecka i ludzie w szarych, nędznych w porównaniu z jego własnym, ubraniach, bieda i niedostatek wyzierające ze wszystkich kątów i szpar, uderzyły go jak obuchem po głowie. Widać było, iż trwoga o dalszy los rodziny zawładnęła nim całkowicie. Przemówili do siebie po niemiecku. Pierwszym moim odruchem było: podejść, przemówić do nich. Lecz powstrzymałem się.

Czy powiedzą mi, co ich trapi? Mnie, przygodnie spotkanemu? - przemknęło mi przez głowę. A jeśli powiedzą – czym ich pocieszę, ja – partyjnik, uciekający z krainy ich niedawnych snów i marzeń, z kraju Stalina – ich, uciekających od Hitlera?!

Nie. W moim położeniu prowadzenie zbędnych rozmów jest niebezpieczne – zadecydowałem.

Tak przeszliśmy obok siebie w milczeniu: oni z dziećmi – na Wschód, a my bez dziecka – na Zachód...

„Kurier Wileński” nr 45, 15.02.1938 r., s. 5

[1] Fabryki i instytucje sowieckie, gdy potrzebna im jest niewykwalifikowana siła robocza, wysyłają do kołchozów specjalnych agentów, którzy werbują dziewczęta i chłopców na pracę do fabryki. A właściwie nie werbują, lecz wybierają, bo chętnych jest co niemiara.

[2] Opuszczając każde następne mieszkanie, jechaliśmy również do Moskwy

Deser

Siedzieliśmy na werandzie siestroneckiego domu uzdrowiskowego. Grała orkiestra jazzowa. Morze było gładkie jak lustro i błękitniejsze od nieba. Na żółtym polu plaży, gdzieniegdzie z rzadka rozsiani byli, jak barwne kwiaty, ludzie.

Spożywając obiad, nie odrywałem wzroku od tego widoku. Przypomniały mi się Sopoty.

– Lonku! – odezwała się żona – mam coś dla ciebie na deser. Powiadam ci, coś extra – dodała z intrygującym uśmiechem.

– Będziemy więc dziś mieli obiad z czterech dań? Cóż ty tam masz takiego specjalnego? Gadaj!

– Gdy zjesz obiad, wtedy dopiero zobaczysz. Coś naprawdę osobliwego.

– Więc mów, co masz.

– Nie, nie, deser podają na stół tylko po obiedzie.

Szczerze mówiąc, zaintrygowało mnie trochę, jaką uroczyście zapowiedzianą niespodziankę przyszykowała mi żona.

Zjedliśmy obiad. Kelner uprzątnął talerze. Wówczas sięgnęła do torebki i szybkim ruchem postawiła na stole... zdeptane buciczki Jureczka.

– Wzięłam je ze sobą – rzekła, jakby oczekując pochwały.

Na ich widok słodkie, śpiewne, „A gdzie ty?”, rozstawione rączęta, z których wypadła zabawka, odebrały mi dech, obezwładniły całego. Nie mogłem ani się ruszyć, ani wydać z siebie jakiegoś dźwięku.

W ciągu tych dni nie tylko skrzętnie unikałem wszelkiej rozmowy o synu, ale po prostu dławiłem w sobie wszelką myśl o nim, gdyż... nie mogłem inaczej. Bezsilne bowiem

wówczas były wszelkie rozumowania i dowody, iż nasze rozstanie było jedynym wyjściem, jedynym możliwym ratunkiem dla niego i dla nas wszystkich od nieuniknionej śmierci głodowej na zesłaniu.

„Czemu nie jestem jakimś inżynierem, chemikiem, jakimś specem deficytowym, którego na wolności czy na wygnaniu, prawowiernego czy „kaera”[3] nie pozbawiają prawa do pracy, aż... go rozstrzelają! Przeszło mi przez głowę:

Synu! Synku mój! Gdzie jesteś? Co się dzieje z tobą teraz? – wołałem w duszy.

– Schowaj to natychmiast! – jęknąłem wreszcie.

Zwiady

Już w czasie „dni odpoczynku” znalazłem w pewnej instytucji leningradzkiej dokładną mapę okolic Leningradu. Granicę fińską, uzdrowisko i wybrzeże morskie nie tylko sfotografowałem w swej pamięci, lecz i wymierzyłem na mapie wszystkie interesujące mnie odległości. Teraz należało jedynie przyjrzeć się dokładnie, jak to wygląda w naturze. Z werandy więc poszliśmy wzdłuż plaży niespiesznym krokiem, spacerkiem poobiednim, ku granicy fińskiej.

Ciekawił mnie najbardziej wąziutki cypel długości około pół kilometra, znajdował się bowiem w odległości zaledwie pięciuset metrów od granicy. Znałem go dokładnie z mapy. Z niego zamierzałem odpłynąć trzy kilometry od brzegu, poza obręb wód terytorialnych, kilometr wzdłuż brzegu i potem z powrotem, lecz już do brzegu fińskiego. Siedem kilometrów wynosiła najkrótsza trasa.

Szliśmy wprost ku cyplowi, by zbadać możliwość wykonania planu.

W pobliżu, trochę w górę od brzegu, ujrzeliśmy niedużą wieżę stacji ratowniczej.

Zamaskowany, upozorowany punkt obserwacyjny straży granicznej – pomyślałem.

U samej podstawy cypla rozciągnięte były druty kolczaste, nie dochodzące jednak do samego brzegu i tworzące w tym miejscu jakby furtkę. Opodal, już na cyplu, stała co prawda tablica, zabraniająca surowo wstępu do strefy przygranicznej, zdecydowaliśmy się jednak „udać greka”, tym bardziej iż w pobliżu nie zauważyliśmy żywej duszy.

Z biciem serca ruszyliśmy brzegiem morza wzdłuż cypla od strony południowej. Tak weszliśmy powoli aż na nieduże molo, którym się kończył cypel. Tu stojąc, zaczęliśmy ostrożnie nasze oględziny.

„Kurier Wileński” nr 46, 16.02.1938 r., s. 5

Cdn ■

Успаміны з 1983 г.

14 студзеня Лех Валэнса пасля інтэрніравання хацеў прыступіць да працы ў Гданскай Суднаверфі. аднак яго на ўпусцілі на тэрыторыю прадпрыемства.

16 студзеня ў катастрофе турэцкага самалёта Боінга727 у Анкары згінула 47 асоб.

17 студзеня Нігерыя выдаліла са сваёй дзяржавы два мільёны нелегальных эмігрантаў, пераважна з Ганы.

19 студзеня ў Балівіі арыштавалі нацысцкага ваеннага злачынцу Клауса Барбі, які за злачынствы падчас акупацыі ва Францыі ў 1942-1944 гадах быў ва Францыі ў 1947, 1952 і 1954 гадах завочна асуджаны на смяротнае пакаранне. Аднак ён пры дапамозе амерыканцаў у 1951 годзе ўцёк у Балівію. І толькі цяпер яго арыштавалі і 4 лютага выдалі яго французам і ў 1987 г. яго французскі суд прыгаварыў на пажыццёвае зняволенне, а 9 верасня 1991 г. Барбі памёр ва французскай турме.

20 студзеня на Міжземным моры затануў польскі карабель «Кудова Здруй». Згінула 20 матросаў , а 8 выратавалі ад смерці.

24 студзеня ў Італіі асудзілі на пажыццёвае зняволенне галоўных членаў Чырвоных Брыгад , якія раней замардавалі прэм'ера Італіі Альда Мора.

26 студзеня НАСА выпусціла ў космас штучны спадарожнік Ірас, які вынёс на арбіту першы тэлескоп для астранамічных наглядванняў у інфрачырвоных выпраменьваннях.

2 лютага прымас Польшчы Юзэф Глемп стаў кардыналам.

9 лютага Кіраўнік Савета Дзяржавы прызнаў мне Медаль Перамогі і Свабоды 1945 года за ўдзел ў вайне з немцамі, які мне ўручылі 24 лютага ў зале па вул. Пулаўскай.

13 лютага згінула 64 асобы ў пажары кінатэатра „Сінема Статута” ў Турыне ў Італіі.

15 лютага стварылі ў Польшчы Генеральную Дырэкцыю Будовы Варшаўскага Метро.

28 лютага Галоўнае Статыстычнае Ведамства падалао, што нацыянальны даход у дзяржаве панізіўся ў параўнанні да 1982 г. на 8% , а да 1978 г. – на 25%..

Я далей праектаваў Электрастанцыю на буры вугаль у Белхатаве і 2 сакавіка быў там на сінхранізацыі з электрычнай дзяржаўнай сеткай другога блока 380 мегаватаў.

9 сакавіка ў Грудзёндзу засудзілі Анну Валентыновіч на 1,5 года турмы з адтэрміноўкай за арганізацыю забастоўкі ў снежні 1981 г.

15 сакавіка ўлады павысілі цэны на каву, цыгарэты і бензін.

31 сакавіка землятрус у Калумбіі знішчыў горад Папаян.

4 красавіка выляцеў першы раз у космас амерыканскі шматразавы

транспартны касмічны карабель Чэленджэр СТС-6

7 красавіка памерла ў Зэльве беларуская паэтка Ларыса Геніюш. Я з яе сынам Юркам я сустракаўся на семінарах „Белавежы" ў Беластоку.

11 красавіка Канстанцін Чарненка стаў старшынёй Вярхоўнага Савета СССР.

14 красавіка ў нашай кватэры памерла мая цёшча, мачаха маёй жонкі Ніны, Матыльда Кандыба, па нацыянальнасці эстонка з роду Леоке, якая нарадзілася ў Эстоніі 29 верасня 1888 г. Бацькі яе выслалі вучыцца ў Пецярбург, дзе яна выйшла замуж за двараніна з Валыні, Георгія Сахацкага. Ён перавёз яе ў Сарны. Там яна яму нарадзіла дачку Сафію. Георгій пасля кастрычніцкай рэвалюцыі хутка памёр у Польшчы. Ён аставіў Матыльдзе ў Сарнах вялікі дом і яна ў ім удавой жыла з дачкой. Вывучыла яна польскую мову, навучылася пісаць і чытаць па-польску і нейкі час працавала ў бюро ў Сарнах. Ды ў Сарнах паявіўся паляк Леан Заянчкоўскі , які ажаніўся з яе дачкой і забраў у Пястаў пад Варшаву. Матыльда да 1938 г. жыла адна ў сваім доме і агародзе ў Сарнах. Наймала кватэры ў сваём доме вучням, якія вучыліся ў гімназіі ў Сарнах і вырошчвала ў агародзе кветкі ды прадавала іх. У 1938 г. ажаніўся з ёй бацька маёй жонкі Ніны, ужо ўдавец, Васіль Кандыба, быўшы рускі дваранін, які аставіў ў Паліцах пад Сарнамі маёнтак па першай жонцы, бо не мог яго прадаць пакуль дачка яго не дасягне паўналецця. Матыльда па веравызнанні была лютэранкай, ды шлюб і з першым і з другім мужам брала ў царкве і дачку ахрысціла таксама ў царкве. Бальшавікі, якія прыйшлі ў Сарны ў верасні 1939 г., не чапляліся да іх і В. Кандыба працаваў увесь час кіраўніком кааператыва ў Сарнах. Пасля прыходу немцаў у чэрвені 1941 г. далей мусіў там працаваць да паловы 1944 г. Калі другі раз падыходзіла Чырвоная Армія пад Сарны, В. Кандыба пабаяўся там астацца, бо ён у 1920-1924 гадах памагаў у Варшаве рускім бежанцам, якія ўцяклі ў Польшчу з Расіі ад бальшавікоў. І ён з Матыльдай і з дачкою Нінай уцёк з Сарн спачатку ў Варшаву, а патым у Чанстахову, дзе ў верасні 1946 г. памёр. І тады Матыльда з Нінай пераехала ў Пястаў, бліжэй да сваёй дачкі Сафіі, дзе наняла кватэру, гандлявала і памагла Ніне кончыць сярэднюю і вышэйшую школы і пайсці на працу ў Варшаве. Яе родная дачка Сафія ў Пяставе нарадзіла яшчэ ў 1931 годзе дачку Ірэну, якую ўжо яе муж Леан ахрысціў у касцёле. Яна закончыла пасля вайны медыцыну і стала стаматолагам. Сафія 4 сакавіка 1953 г. перад святам Пасхі мыла ў сваёй кватэры вокны і памерла ад хваробы шчытападобнай залозы. Пахавалі яе ў Варшаве на праваслаўным магільніку на Волі. Пад канец 1954 г. я пазнаёміўся з Нінай, узяў з ёй шлюб. Пачаткава, пакуль не атрымаў кватэры ў Варшаве, я жыў з ёю ў Пяставе. Там Ніна нарадзіла сына Георгія і Матыльда стала ім апекавацца. Пасля пераехалі мы ў Варшаву і Матыльда памагла нам выхаваць сына і дячку. У 1964 г. памёр зяць Матыльды Л. Заянчкоўскі. Унучка яе Ірэна Заянчкоўская выйшла замуж за Андрэя Стшэльчыка і выехала разам з ім спачатку ў Шчэцін, а пасля ў Гданьск. Ірэна хацела Матыльду ўзяць да сябе, бо Ірэна нарадзіла ў Гданьску ў 1956 і ў 1958 гадах дзве дачкі, Ёлю і Зосю, ды Матыльда не згадзілася і засталася з намі да сваёй смерці. Яна памагла нам выхаваць нашых дзяцей. І Андрэй Стшэльчык і яго жонка Ірэна ўжо не жывуць. Ірэна Стшэльчык памерла ў 1997 г., а Андрэй раней. Праўнучка Матыльды Зося выйшла замуж за француза Рамеза, жыла ва Францыі, нарадзіла ў 1990 і 1991 гадах дзве дачкі Олю і Еву і памерла ў 2003 годзе. Ёля выйшла замуж за Яна Рале, нарадзіла сына Яна, які закончыў ужо Варшаўскую палітэхніку і жывуць яны ў Гданьску.Так што да сённяшняга дня жыве толькі яе ўнучка Ёля, якая закончыла гданьскую палітэхніку і ў Гданьску працуе, яе праўнук Ян і ва Францыі яе дзве праўнучкі Оля і Ева. Ева ўжо выйшла замуж за француза Мікалая Лебрэ.

На пахаванне Матыльды на праваслаўных могілках на Волі прыехаў толькі муж маёй дачкі Ірэны Валянцін, бо Ірэна 15 красакавіка пайшла ўжо ў бальніцу і 17 красавіка радзіла другога сына, Грыгорыя. Я з жонкай паехаў тады ў Беласток і сустрэлі яе з першым і другім яе сынам. Першы сын Лука ўжо бегаў і вымаўляў многа слоў, ды не цешыўся, калі пабачыў брата.

18 красавіка ў замаху на амерыканскае пасольства ў Бейруце ад бомбы гіне 83 асобы, а 130 асоб было параненых, а амерыканскі касмічны зонд Піянер 10 перасёк арбіту планеты Плутона.

20 красавіка прэзідэнт Варшавы прыпыніў дзеянне Саюза Артыстаў Скульптараў за „дзейнасць нязгодную са статутам".

5 мая я з жонкай і сынам паехалі ў Беласток на хрышчэнне другога ўнука Грыгорыя, якое адбылося ў царкве на Выгадзе. Хроснай маткай была дачка маёй сястры Марыі, Лідзія Семянюк з Бельска-Падляшскага, а хросным бацькам быў муж сястры Валянціна Ян Смык, які нарадзіўся ва вёсцы Дабрывада, а пасля стаў журналістам і рэпарцёрам Радыё Беласток. Хрысціў яго а. Уладзімір Парфён. Пасля хрышчэння Грыгорыя быў прыём гасцей на кватэры Валянціна Пацэвіча. Ірэна пасля выхоўвала двух сыноў і пісала дыпломную працу.

Грыгорый Пацэвіч закончыў пасля юрыдычны факультэт у Беластоку і цяпер з'яўляецца намеснікам кіраўніка фірмы МПО ў Беластоку. У 2009 годзе ажаніўся. Яго жонка Вераніка з'яўляецца адвакатам, мае ў Беластоку сваю адвакацкую канцылярыю і ў сакавіку 2012 года нарадзіла яму сына Аляксандра.

15 мая паехелі мы з жонкай і сы-

нам з Варшавы ў вёску Чаромху, бо выходзіла замуж дачка маёй сястры Марыі, Галіна Унучка. Закончыла яна завочна вышэйшую эканамічную школу, працавала і жыла ў Бельску-Падляшскім. Выходзіла яна замуж за Славаміра Жменьку з Орлі. З Чаромхі нанятым аўтобусам паехалі мы ў Бельск-Падляшскі і шлюб адбыўся ў царкве Уваскрэсення Гасподняга на вул. Рамуальда Траўгута. Галіна купіла ў Бельску-Падляшскім каапературыўную кватэру. Ды хутка яна аўдавела, бо яе мужа нехта забіў, калі ён паехаў у Орлю. Яна ў 1994 г. выцягнула жарэбя на пастаяннае пражыванне ў ЗША і ўжо даўно стала грамадзянкай ЗША, жыве ў Чыкага і там працуе. У яе каапературыўнай кватэры ў Бельску-Падляшскім кожную восень, зіму і вясну жыве мая сястра, бо там мае цэнтралнае аграванне і не мусіць у Чаромсе паліць у печках. У доме ў Чаромсе жыве, калі не трэба абаграваць печкамі пакояў. Атрымоўвае па мужу ад дзяржавы пенсію, бо муж яе многа гадоў працаваў на чыгунцы ў Чаромсе. Два разы ўжо мая сястра лётала самалётам ў Чыкага да дачок, бо другая яе дачка Геня Кучынская з мужам і ўнук ад трэцяй дачкі з жонкаю і дзецьмі Андрэй Леўчук таксама жывуць у Чыкага і з'яўляюцца грамадзянамі ЗША.

19 мая прайшла ў Варшаве мірная дэманстрацыя пры пахаванні Гжэгажа Пшэмыка, які памёр, маючы 19 год, у камісарыяце міліцыі на Старым Горадзе Варшавы ў час допытаў.

31 мая арыштавалі серыйнага забойцу 9 жанчын ў 1975-1983 гадах Паўла Тухліна, якога пасла прыгаварылі да смяротнага пакарання і павесілі 27 мая 1987 г.

2 чэрвеня СССР выпусціў у бок планеты Венеры зонд Венеру 15, а 7 чэрвеня Венеру 16. Увайшлі яны на арбіту Венеры 10 і 14 кастрычніка 1983 г. і перасылалі на Зямлю здымкі планеты Венеры: Венера 15 да 5 студзеня 1985 г., а Венера 16 да 13 чэрвеня1985 г.

13 чэрвеня амерыканскі зонд Піянер 10 перасек арбіту планеты Нептуна і пакінуў Сонечную сістэму.

16 чэрвеня прыляцеў у Польшчу другі раз папа рымскі Ян Павел ІІ. На аэрадроме ў Варшаве сустрэў яго праф. Генрых Яблонскі. Пасля ён сустрэўся ў Бельведэры з прадстаўнікамі ўлады Польшчы і з Войцехам Ярузельскім, і на стадыёне з жыхарамі Варшавы. 18 чэрвеня быў у Непакалянаве, 19 чэрвеня – у Чанстахове, а пасля ў Познані, Катавіцах, у Вроцлаве, на гары св. Анны і ў Кракаве. 23 чэрвеня паехаў у Татры на Даліну Хахалоўскую, а 23 чэрвеня з Кракава з Баліц адляцеў у Рым.

16 чэрвеня Юрый Андропаў стаў старшыеёй Вярхоўнага Савета СССР.

18 чэрвеня першая амерыканская касманаўтка Сэлі Рэйд паляцела ў місіі Чаленджэра ў космас, паляцелі з ёю разам каманаўты Роберт Крыпен, Фрэдэрык Хаўк, Джон Фабіян і Норман Тагард. Другі раз быля яна ў космасе ў 1984 г. 24 ліпеня 2012 г. Сэлі Рэйд памерла ад рака.

31 чэрвеня закончылі ў Польшчы прадукцыю аўтамашын «Сырэна». Выпусцілі іх 521 311 штук.

1 ліпеня павысілі ў Польшчы цэны на скупку сельскагаспадарчых прадуктаў і дэвальвалі польскі злоты да даляра на 7, 8 %.

11 ліпеня 119 асоб згінула ў катастрофе Боінга 737 у Эквадары.

15 ліпеня на Парыжскім аэрадроме Орлі ад бомбы падложанай армянскай тэрарыстычнай арганізацыяй АСАЛА пры Туркіш Аэрлініі гіне 8 асоб, а 55 было параненых.

16 ліпеня ў катастрофе англійскага верталёта Сікорскі С-61 на Кельцкім Моры гіне 20 асоб.

21 ліпеня на антарктычнай станцыі Васток зафіксавалі тэмпературу - 89,2 °С.

22 ліпеня закончылася ў Польшчы ваеннае становішча, распусцілі ВРОН, а Войцех Ярузельскі дзень раней стаў кіраўнікам узброеных сіл.

22 ліпеня амерыканец Дык Сміс першы раз сам на верталёце абляцеў наўкол Зямлю за 11 месяцаў.

23 ліпеня Ежы Кукучка і Войцех Куртыка, першыя польскія альпіністы, увайшлі ў Гімалаях на вяршыню Гашэрбрун І (8 068 м.).

З 7 па 14 жніўня ў Хельсінках прайшлі спаборніцтвы ў лёгкай атлетыцы за першынство ў свеце, СССР атрымаў найбольш медалёў, бо 23, але залатых толькі 6. Найбольш залатых, бо 10 медалёў, заваявала ГДР, а ЗША 8. Польшча атрымала 2 залатыя медалі, 1 сярэбраны, 1 бронзавы і заняла 7 месца.

17 жніўня я атрымаў з Орбіса першы раз пасля ваеннага становішча экскурсію ў Венгрыю. Экскурсія прыехала аўтобусам з Астралэнкі. Сустрэў я яе ў аўтобусе на пляцу ля Палаца культуры і навукі ў Варшаве, куды яны прыехалі і чакалі мяне. Паехалі мы праз Славакію і ля Братыславы ў гасцініцы Шапен з'елі мы заказаны Орбісам абед і вечарам, калі ўжо было цёмна, прыехалі мы ў Будапешт у гасцініцу «Нэмзэты» на вячэру і на начлег.

На наступны дзень пасля снедання сустрэў я знаёмага мне венгерскага гіда, з якім сустракаўся ўжо ў 1980 г., які паказаў нам усе славутасці Будапешта. Ведаў ён добра польскую мову, мажліва, што ён быў венгерскім палякам.

Першы дзень да абеда і пасля абеда ездзілі мы аўтобусам і аглядалі гарад Будапешт.

Горад Будапешт паўстаў у 1873 годзе ў выніку зліцця некалькіх венгерскіх гарадоў – Пешта, які ляжыць на ўсходнім беразе Дуная, і Буды і Абуды, якія займаюць заходні бераг Дуная. Да абеда аглядзелі мы ўсходнюю частку горада, Пешт, а пясля абеда – усходнюю Буду і Абуду. Былі мы ў замку Вайдахуняд, у Каралеўскім палацы, абышлі Венгерскі парламент, аглядзелі Рыбацкі бастыён і пляц Герояў, некалькі мастоў праз Дунай і іншыя месцы. Горад у час вайны быў часткава разбураны, аднак тады ўжо разбураныя месцы аднавілі.

Вельмі цікавым будынкам у стылі гатычным і неарэнесанса з’яўляецца вянгерскі Парламент, пабудаваны ў 1902 г., які ляжыць ля Дуная, паміж Ланцуговым мастом і мастом Маргарыты. Ён мае 24 вузкія вежы, вялікія аркі і высокія вокны, над якімі стаіць цэнтральны вялікі купал, аздоблены статуямі венгерскіх каралёў. Звонку будынак упрыгожвае 90 статуй слаўных у гісторыі Венгрыі людзей, а на карнізах знаходзяцца 242 алегарычныя статуі.

У Будапешце я раней ужо быў некалькі раз, з экскурсіямі і прыватна, так што горад мне быў даўно знаёмы.

На наступны дзень венгерскі гід завёз нас у Эстэргом, у горад ля Дуная, 50 км ад Будапешта, які ляжыць ля граніцы са Славакіяй (тады з Чэхаславакіяй). На другім беразе Дуная мы бачылі славацкі горад Штурава. Мост паміж гэтымі гарадамі ў час вайны немцы знішчылі і тады яго яшчэ не пабудавалі. У Дунаі ляжалі рэшткі моста.

Эстэргом – стары венгерскі горад. Калісь жылі там кельты, пасля рымляне, славяне, якія назвалі гэты горад Стрэгам і ў Вялікамараўскім княстве пабудавалі там крэпасць. Калі з усходу з’явіліся і зяваявалі Эстэргом мадзьяры, то доўгі час ён быў іх сталіцай. У горадзе збудавалі каралеўскі палац і сабор св. Адальберта, які ў 16 стагоддзі разбурылі Туркі. Калі выгналі туркаў, то ў 1708 г. Эстэргом стаў свабодным каралеўскім горадам і ў 1869 г збудавалі ў ім базіліку св. Адальберта (118 х 49 м, і вышынёй – 71,5 м.), самую вялікую ў Венгрыі. Мы там яе аглядалі. Аглядалі мы стары горад, каралеўскі палац і палац архіепіскапа. З’елі мы там абед і на вячэру вярнуліся ў гасцініцу.

На чацвёрты дзень паехалі мы аўтобусам на поўдзень ад Будапешта і прыехалі мы ў стары венгерскі горад Секашпехервар (на нейкіх расейскіх картах называюць яго Секешфехервар). Аглядзелі мы вялікі чыгуначны вузел і прамысловы цэнтр. Горад паўстаў у 11 стагоддзі пры каралі Сцяпане І Арпадзе і ў ім былі каранаваныя больш як 30 венгерскіх каралёў, а 15 з іх былі там пахаваныя. Базіліка, дзе ляжаць пахаваныя каралі, стаіць у цэнтры гістарычнага парку. У паўночна-ўсходняй частцы горада знаходзіцца замак Боры. Ацалелі ў ім яго абарончыя сцены і яго вартавыя вежы. Калі Венгрыя была пад панаваннем Габсбургаў, горад меў нямецкую назву Штульвейсенбург. Аглядзелі мы горад, базіліку, замак, у гарадскім рэстаране з’елі абед, а на вячэру вярнуліся ў Будапешт у гасцініцу.

На пяты дзень паехалі мы з гідам на поўнач 45 км ад Будапешта, недалёка ад Эстэргома, да Вішэграду, які калісь быў старажытнай сталіцай Венгрыі на беразе Дуная. Жылі калісь тут кельты, пасля іх германскія плямёны і славяне.

Славянская назва горада засталася з рымскага часу. Кароль Бэла IV пачаў адбудоўваць разбураную татарскімі ардынцамі крэпасць, якую адбудавалі цэраз два стагоддзі па смерці караля Андрэя ІІ, астатняга з дынастыі Арпадаў. Тады стаў каралём Карой Раберт Анжуйскі і ён паранёс у Вышэград сталіцу Венгрыі. Тады горад стаў імкліва развівацца. Туды часта прыязджалі суседнія каралі і быў у Вышэградзе польскі кароль Казімір ІІІ. Пачалі будаваць парадны палац. Аднак сын Роберта, Лаёш Вялікі ў 1350 годзе пераліёс ізноў сталіцу Венгрыі ў Буду і Вышэградскі палац апусцеў. Палац разбураўся. І толькі ў 19 стагоддзі яго адбудавалі, бо ён зацікавіў гісторыкаў і археолагаў. Стала туды прыязджае многа турыстаў. Аглядзелі мы горад і палац у Вышэградзе і на абед вярнуліся ў гасцініцу ў Будапешт. Пасля абеда быў час вольны і турысты разбегліся па магазінах выдаваць фарынты, якія атрымалі яны ў Польшчы.

На шосты дзень з’елі мы рана снеданне і паехалі дамоў. Абед па дарозе з’елі мы ў Братыславе ў гасцініцы «Шапэн» і вечарам я з турыстамі я



Аўтар з унукам над Балтыйскім морам

развітаўся ў Варшаве і яны ноччу паехалі ў Астралэнку.

Калі былі мы ў Будапешце, у Вашаве ўлады зліквідавалі Саюз Польскіх Пісьменнікаў, каб 19 верасня ізноў яго стварыць на чале з Галінай Аўдэрскай.

30 жніўня ў катастрофе самалёта ТУ-134 ў Алма-Аце згінула 90 асоб.

30 жніўня на амерыканскім касмічным караблі Чэленджэр СТС-8 выляцеў у космас афраамерыканец Гайон Блуфорд.

1 верасня савецкія ваенныя самалёты збілі паўднёвакарэйскі пасажырскі самалёт Джамба-Джэт, які памылкова ўляцеў, ляцеўшы з ЗША, на тэрыторыю СССР.

На 6 верасня выкупілі мы тры месцы ў доме адпачынку „Стражніца” ў Рэвалю над Балтыйскім морам і 5 верасня я з жонкай Нінай і з унукам Лукой паехалі мы з Беластока ў спальным вагоне цягніка ў Калобжэг. Прыехалі мы ў Калобжэг ранкам, пачакалі там вузкалейнага цягніка, які завёз нас у Рэваль. Там у доме адпачынку „Стражніца” атрымалі мы вялікі пакой на першым паверсе з трыма шырокімі ложкамі. Сталовую мелі мы ўнізе. Дом адпачынку стаяў 50 метраў ад мора, так што кожны дзень мы хадзілі з унукам па пляж ля мора. Курортнікі часта нас пыталі, ці Лука гэта наш сын. Унук Лука ўжо хадзіў і многа гаварыў. Вечарам перад сном змушаў мяне чытаць яму ў ложку кніжку. Калі я яму чытаў, ён засынаў. Прыехала ў Рэваль многа іншых дзяцей, з якімі Лука бавіўся. У сталовай давалі яму малако, а

блізка ў садзе мы куплялі яму яблыкі і слівы. Правялі мы там з ім час да 20 верасня. Вечарам паехалі мы вузкалейным цягнікам у Калобжэг і там селі ў спальны вагон цягніка і ранкам 21 верасня прыехалі ў Беласток, аддалі ўнука дачцэ Ірэне і цягнікам вярнуліся ў Варшаву дамоў.

У Варшаве я даведаўся, што 17 верасня памёр у Беластоку ад інсульта старшыня ГП БГКТ Мікалай Самоцік. Новыя выбары старшыні адбыліся на Х з'ездзе БГКТ 6 мая 1984 г.

23 верасня 112 асоб згінула ад выбуху бомбы ў самалёце Боінг 737, які належаў да Галф-Эа на аэрадромае ў Абу Дабі ў Аб'яднаных Арабскіх Эміратах.

5 кастрычніка прызналі Леху Валэнсе Мірную Нобелеўскую Прэмію, якую 10 снежня адабрала яго жонка Данута.

9 кастрычніка ў сталіцы Бірмы Рангуне выбух бомбы разбурыў Музей Пакутніцтва і забіў 4 бірманцаў і 17 членаў паўднёвакарэйскай дэлегацыі, якія чакалі прыезду паўднёвакарэйскага прэзідэнта.

19 какастрычніка ў Грэнадзе наступае вайсковы пераварот узначалены левымі афіцэрамі. У час перавароту забілі прэм'ер-міністра дзяржавы Марыса Бішопа.

23 кастрычніка ў стаўках войск французскіх і амерыканскіх ў Бейруце ад бомб самагубцаў згінула 242 амерыканскіх і 62 французскіх салдат.

25 кастрычніка ЗША напалі на Грэнаду, высадзілі ў Грэнадзе сваіх салдат і скінулі вайсковую ўладу афіцэраў Грэнады, а 28 кастрычніка ў ААН паставілі вета па рэзалюцыі асуджаючай іх агрэсію на Грэнаду.

30 кастрычніка ад моцнага землятрусу ў Турцыі ў горадзе Эрзурум гіне 1300 асоб.

4 лістапада пачаўся з'езд новага Саюза Польскіх Пісьменнікаў. Кіраўніком Саюза выбралі Галіну Аўдэрску.

8 лістапада ў Анголе ў катастрофе самалёта Боінг 737 гіне 130 асоб.

15 лістапада Турцыя аб'явіла, што Паўночны Кіпр з'яўляецца незалежнай дзяржавай, аднак Савет Бяспекі ААН пацвердзіў, што гэты акт Турцыі з'яўляецца незаконным.

22 лістапада Войцех Ярузельскі перастаў быць міністрам народнай абароны.

23 лістапада Будэнстаг у Заходняй Нямеччыне аб'явіў, што на яе тэрыторыі будуць размешчаны ракеты Першынгі ІІ, тады СССР прыпыніў размовы ў Жэневе з ЗША аб раззбраенні і 24 лістапада Андропаў аб'явіў аб павялічэнні колькасці ракет на падводных лодках, якія будуць нацэлены на ЗША.

27 лістапада пад Мадрыдам разбіўся калумбійскі самалёт Боінг 747. Згінула 181 асоба.

28 лістапада ў катастрофе самалёта Фокер Ф-28 у нігерыйскім горадзе Энугу згінула 53 асобы.

28 лістапада першы немец з ФРГ, Ульф Мербольд, паляцеў у космас на амерыканскім касмічным караблі Калумбія і вярнуўся на Зямлю 8 снежня. У караблі было 6 асоб.

7 снежня на аэрадроме Бараяс ля Мадрыда гіне 93 асобы ад лабавога сутыкнення двух самалётаў – Боінга 727 і ДЦ-9.

7 снежня ў Лодзі ад выбуху газу ў блоку гіне 8 асоб.

12 снежня паехаў я з многімі працаўнікамі ,,Энергапраекта" на электрастанцыю Белхатаў на сінхранізацыю 3-га блока 380 мегаватаў з электрычнай дзяржаўнай сеткай. Сталі даваць у Белхатаве электрычную энергію тры блокі. Чацвёты блок таксама гатовілі на наступны 1984 год да эксплуатацыі.

31 снежня аб'явілі, што у 1983 г. нацыянальны даход першы раз ад 1979 г. павялічыўся на 4-5% , ды быў меньшы на 20% ад нацыянальнага даходу з 1978 г.

Дзмітры Шатыловіч

(Працяг будзе)

Крышынкі

Васіль Петручук

62. Я хачу ведаць, бо маю права і баюся... Візіт Патрыярха Маскоўскага і ўсёй Русі Кірылы І у Польшчу ў жніўні 2012 года (гэта няважна калі, але для парадку) не павінен пакінуць ябыякавым нікога, ды нягледзячы на гэта хто ў якога бога верыць ці не верыць наогул. Маю на ўвазе Польшчу і Расію, ды ўсё праваслаўе спалучанае з Маскоўскай Патрыярхіяй.

Я ад гэтага часу жыву як у кіпні і як мікраскапічны чалавечак сярод вялікіх не ведаю, што з сабою рабіць каб паправіць настрой сваёй душы. Але ж не маю выхаду, бо сам не маю дзе выказацца. А з прэсы, радыё ці тэлебачання ніхто ж да мяне не прыйдзе, бо хто я такі, каб мяне пытацца пра такія вялікія справы, якія не пад сілу нават акружэнню партыярха. Дык давай, думаю, напішу, і нехта з чытачоў адазвецца і мае сумненні аблегчыць, калі не развее іх цалкам. Мо маё выказванне будзе шалтай-балтай, але пастараюся гэта неяк упарадкаваць, каб чытач мог зразумець чаго я хачу.

Узяў я ў рукі Біблію і знайшоў – гэтым самым – выхад вылажыць каву на лаву: Біблія, тут напішу ў арыгінале – ,,Книга священого писания Ветхого и Нового Завета в Русском Переводе. Откровение. Глава 13, стр. стр. 284, 285, цытую: 1. Видение зверя с семью головами и десятью рогами. 11. Видение зверя с двумя рогами, число кото-

рого 666". Усе, хто хаця б крышку лізнуў Біблію, а гэта ж Святое пісанне, ведаюць, што гэта лік ці лічба чалавека. І што гэта лік папы рымскага, у якога на святой тыяры было напісана „VICARIUS FILII DEI", што ў перакладзе азначае Намеснік Сына Божага. А гэта хіба абазначае, што каталіцкая Царква, ой, Касцёл, прысвоіў сабе постаць боскую на Зямлі.

І я сам чуў на свае вушы, толькі забыў, ці гэта сказаў былы папа Ян Павел II, ці Венядзікт XVI, што толькі каталіцкая вера вядзе да збаўлення.

Праваслаўная Царква карыстаючыся гэтай жа Бібліяй ведае, што гэта такое каталіцкі Касцёл і да чаго імкнецца, вырашыла прысланць свайго найвышэйшага прадстаўніка каб падпісаць пагадненні з каталіцкім клірам, так як з кімсьці, хто імкнення да талерантнасці і згоды. Я магу глябока памыляцца. Але я яшчэ глыбей баюся, што каталіцкі празелітызм і экспансія з'яўляюцца бязмежнымі і безумоўнымі каб зрэалізаваць свае памкненні падпарадкаваць усё чалавецтва сабе абяцанкамі вечнага жыцця ў раі, калі прыме каталіцкую веру.

А ў такой сітуацыі як цяпер – сюды бедната і бяда. А місіянеры каталіцкага Касцёла ў выдатнай, можна сказаць, што неабмежаванай падтрымцы найбагацейшай дзяржавы свету – Ватыкана – выкупяць за долары праваслаўную масу, дзе толькі ўдасца і зробяць з яе католікаў-пярэхрыстаў. Няхай ніхто ў гэтым месцы не засмяецца над маёй думкай, бо я ведаю, што гавару. Я сам размаляў з людзьмі ў Мінску і Брэсце на гэтую тэму і даведаўся, што народ за долары пераходзіць з праваслаўя ў каталіцызм без ніякіх, ні што мурашак на целе, а з уцехай, бо як мне сказалі, што Бог адзін і ім усё роўна, ці маліцца „Отча наш" ці „Ojcze nasz". Бог ведае хто мы і аднясецца да кожнага так, як сабе ў Яго заслужыць. Ці трэба больш?

У такой сітуацыю я сабе падумаў, што не будзе ніякіх манголаў, Напалеонаў ці іншых Гітлераў, якія заўсёды імкнуліся заўладаць праваслаўнай Расіяй і з другога боку не будзе Сусаніных, Мініных і Пажарскіх – абаронцаў праваслаўнай Расіі. І мала таго, што яна стане каталіцкай., але і перастане быць рускай. Рымскі каталіцызм зараз пачне, ужо пачаў, ставіць помнікі не толькі Яну Паўлу II ці Леху Качынскаму і арганізаваць праваслаўныя могільнікі, а нейкія кацапскія бажніцы перарабляць на касцёлы, бо гэта ж Божыя дамы і толькі такія даюць дасягнуць вечнага жыцця. Я праз усё сваё існаванне, бо майго бытавання жыццём не назавеш, быў аптымістам. А цяпер абсунуўся і з жалем гавару, што праваслаўная вера, а то і Царква не пратрывае ўжо і ста гадоў.

Зрэшты, у Польшчы ўжо даволі даўно праваслаўныя святары нават між сабою размаўляюць папольску. А гэта ўжо намёк куды ім бліжэй... Так што бядолю толькі я і яшчэ мо пару асоб...

Вось вам башка, вось вам розум!

13 верасня 2012 года раніцай сеў я ў крэсла і давай чытаць атрыманую некалькі дзён таму брашуру „Голас камбатанта Арміі людовай", на якую падпісваюся даўно і пішу ў яе.

У сённяшняй вярнуся я да артыкула пад заголоўкам „Byłem Obrońcą" Баляслава Махцэвіча, які апавядае сваю і Варшавы сітуацыю ў час паўстання. І многа гаворыць аб тым, якая была праблема з аправізацыяй, ды як яе здабывалі. І толькі сёння, пасля 66-ці гадах я ўпершыню падумаў, як мог памагчы сабе галоднай абстаноўцы, калі эшалон вёз мяне з Бельска-Падляшскага ў Катавіцы ад раніцы 6 да 11-га лістапада. А я 7-га вечарам з'еў быў апошні кавалак хлеба.

Я ўвесь гэты час не меў ані хлеба, ані вады, хаця іншыя навабранцы пілі самагонку закусваючы ўдосталь каўбасамі, мясам і салам. Прыпомню сваім чытачам, што прывялі нас у казарму, то ўжо быў позны вечар адзінаццатага лістапада, але загналі нас у сталовую на вячэру, дзе далі селядцоў з хлебам (адзін селядзец на чалавека) і кубак збожжавай кавы. Я ўзяўся за свой селядзец, бы чорт за грэшную душу і не бачыў, як сядзеўшы побач мяне калега ўмачыў свайго селядца ў маёй каве. Так што я глытнуўшы сваю порцыю ежы хацеў выпіць каву, але ўжо не мог, бо яна была надта салоная. І з тым застаўся. А ў сталовай трываў вясёлы гоман і селадцы лятали па сталоўцы, бо імі навабранцы біліся.

А калі б я меў не курыную галаву, і ў ёй курыны мозг, то ў цягніку вязучым нас з Бельска ў Катавіцы падышоў да нашага канваента плютановага Венцлаўка і сказаў бы ў чым справа, то няма някага сумнення, што ён сарганізаваў бы для мяне корм сярод хлопцаў, якія мелі яго дастаткова ў сваіх чамаданах. А будучы негалодным менш здзіўляўся б хамству сваіх калег-рэкрутаў, бо якія ж бы свінні кідаліся чалавечым дабром у салдацкай сталовай! А яшчэ дадаткова назаўтра ўся гэтая галастра атрымала толькі па талерцы супу на снеданне і на абед. Можна ўявіць маю сітуацыю.

Чаму я аб гэтым сёння напісаў? А таму, што мая рэдактарка паэтэса Міраслава Лукша заўсёды стараецца бараніць мяне перада... мною, калі я называю сябе дурнем, які сярод сваіх сваякоў і бацькоў – барані Божа, хадзіў галодны. Мала таго, бо калі на пашы Баніфацаў Коля шпурнуў каўбасу пад корч, бо была для яго засалоная, то і так я яе не ўзяў, бо як жа можна ўзяць выкінутую чужую ежу? І так далей, і так далей. І хто скажа, што сённяшні аўтар карыстаецца якімсьці розумам. Многія скажуць, што ўнучкі пайшлі па мне, а я толькі горблюся з сораму і маўчу...

(Працяг будзе) ■

O pożytkach z żubra

Działania człowieka bardzo często negatywnie oddziałują na przyrodę. Przykładem tutaj może być historia dziko żyjących żubrów, które wskutek nieprzemyślanych działań ludzkich znalazły się na granicy wymarcia. Dobrze, że człowiek w porę się opamiętał i zdołał odnowić populację tego ciekawego i cennego gatunku.

Właśnie – cennego! Niestety, tak już z nami jest, że każdy tę „cenność” rozumie po swojemu. Dla jednych żubr jawi się jako nadzwyczaj interesujący składnik przyrody, drudzy natomiast patrzą na zwierzę pod kątem pozyskania z niego mięsa i skóry. Nic więc dziwnego, że polowania na żubry urządzano od najdawniejszych czasów.

Polować oczywiście mogli nie wszyscy. Wyłączne prawo na strzał do żubra zastrzegali sobie panujący książęta, królowie, carowie. Za zabicie króla puszczy bez zezwolenia groziła początkowo nawet kara śmierci – nie znamy jednak przypadków, by ją kiedykolwiek zastosowano. W wydanym w 1566 roku II Statucie Litewskim karę tę zamieniono na wysoką grzywnę pieniężną, odpowiadającą wartości 24 wołów lub 30 krów. III Statut Litewski (1588 r.) wyznaczył za samowolne zabicie żubra grzywnę odpowiadającą późniejszym 64 rublom srebrem – była to też olbrzymia kwota. W czasach carskich za tego rodzaju przestępstwo groziło zesłanie na Sybir. Wprawdzie od zsyłki można było się wykupić, płacąc grzywnę w wysokości 2 tysięcy rubli, ale ile osób było na to stać?

Takiej kwoty na przykład nie posiadał łowczy Smoktunowicz, który w czasie powstania styczniowego zabił w Puszczy Białowieskiej żubra, jakoby na potrzeby aprowizacyjne powstańców. Został za to zesłany na Sybir wraz z całą rodziną. Tam przyszedł na świat jego syn Michał, który z kolei został ojcem jednego z najwybitniejszych aktorów rosyjskich – Innokientija Smoktunowskiego (1925-1994). Aktor zmienił swoje rodowe nazwisko za namową jednego z dyrektorów teatru.



G. Karcow „Biełowieżskaja Puszcza” (1903)

Chłopi zabijają żubra. Rycina Rudolfa Franza

Franciszek Błoński, Karol Drymmer i Antoni Ejsmond podają w „Pamiętniku Fizyograficznym” (T. VIII, R. 1888), że pod koniec XIX wieku za zabicie żubra groziła chłopu kara 700 rubli srebrem i 10 lat więzienia. Z kolei Karol Karpowicz twierdzi w „Kalendarzu Myśliwskim” (Warszawa 1900), że za kłusowanie żubra trzeba było zapłacić karę 500 rubli i odsiedzieć pół roku w więzieniu.

Mimo dotkliwych kar, kłusownictwo w Puszczy Białowieskiej trwało nieprzerwanie. Możliwość uzyskania materialnej korzyści z zabitego zwierzęcia tłumiła dość skutecznie obawy przed grożącymi za ten czyn konsekwencjami. Eugeniusz Büchner w pracy z 1895 roku o wymieraniu żubra w Puszczy Białowieskiej powtarza zasłyszany, a może nawet i osobiście zaobserwowany fakt, że bez żubrzyny na stole nie obeszło się w owym czasie żadne wesele córki miejscowego gospodarza. Żubry zabijano również nie tylko dla skóry i mięsa na własny użytek, ale także z myślą o ich sprzedaży, by podreperować ubogą zazwyczaj kiesę. W owym czasie obowiązywał nawet nielegalny cennik na żubrze skóry – od 1 rubla i 35 kopiejek do 1,5 rubla.

Mięso żubra ceniono zawsze. Anonimowy autor „Dziennika Wileńskiego” (T. IV, R. 1829) zachwalał je w sposób następujący: „Mięso żubrze (…) jest bardzo zdrowe i smakowite; o czem przekonywa doświadczenie. Mięso to nieco gąbczaste w smaku środek trzyma pomiędzy wołowiną a źwierzyną; bulion z niego wyciągnięty ma smak cokolwiek piżmem trącący, a przeto dosyć przyjemny; solone i wędzone bardzo długo przechowywane bydź może; płuca nadewszystko do przysmaków należą”.

Podobnego zdania był Józef Łoziński, który w lwowskim „Łowcu” (nr 4/1878) napisał: „Mięso żubra, szcze-

gólnie samic i młodych, jest smaczne i pożywne, zwłaszcza napojone przez dłuższy czas octem lub winem czerwonem, również zasolone i uwędzone. Gdy się zabitego żubra natychmiast nie wypatroszy, mięso staje się smrodliwem i nie da się użyć jako pożywienie".

Za wielki przysmak uchodziła żubrzyna wędzona. Nasi królowie – jak podaje wspomniany już „Dziennik Wileński" – mieli w zwyczaju posyłać ją „jako rzadką osobliwość" w darze innym monarchom lub wielmożom.

Dzięki uratowaniu żubra od całkowitej zagłady, w czym znaczny udział mają polscy przyrodnicy i hodowcy, mięso z tego zwierzęcia trafia na stoły także dzisiaj. W menu białowieskich i okolicznych restauracji żubrzyna zaczęła się pojawiać już w końcu lat 70. ubiegłego wieku. Mięso to pochodzi ze sztuk odstrzelonych w ramach odstrzałów selekcyjno-sanitarnych, na które każdorazowo musi być zgoda ministra środowiska. Skóry są natomiast sprzedawane chętnym nabywcom. Głowy zwierząt przekazuje się do badań naukowych.

Podobnie jak mięso, ceniona była również od niepamiętnych czasów skóra żubra. Używano jej przede wszystkim do ozdoby wnętrz siedzib książęcych i królewskich. W tej samej roli wykorzystywana jest w obecnych czasach. Żubrze skóry spotyka się najczęściej w domach zapalonych myśliwych lub zamożniejszych obywateli.

Z racji swej niezwykłej grubości (na karku dochodzi do 1,5 cm), skóra żubra była używana przez dawnych Litwinów do obicia czółen. Przedtem nasycali ją oni dodatkowo jakimś tłuszczem, zazwyczaj był to tran. Ze skóry żubrzej sporządzano też tarcze bojowe, gdyż strzały nie były w stanie jej przebić, robiono namioty, wycinano podeszwy do butów. Świetnie nadawała się na uprząż, przede wszystkim zaś na chomąta, lejce i uzdy. Wykonywano z niej ponadto pasy do młynów.

W odległych czasach skóra zdzierana świeżo zabitemu żubrowi z czoła miała bardzo osobliwe zastosowanie u pań. François Paulin Dalerac podaje w swoich wspomnieniach z podróży po Polsce, Niemczech i Węgrzech (Paryż 1688), że robiono z niej przepaski, zabezpieczające kobiety ciężarne przed poronieniem i ułatwiające poród. Woń skóry, odznaczająca się szczególnym zapachem, przypominającym coś pośredniego pomiędzy fiołkami a piżmem, jakoby je wzmacniała. Opaskę taką miała królowa polska Marysieńka Sobieska. Dzięki niej mogła ryzykować bez szkody dla zdrowia kilkusetmilową drogę, wyjeżdżając dwa razy na poród do Francji i to w miesiącach najgroźniejszych dla tego stanu. Znany nam jest też fakt, że dyplomata austriacki i poseł cesarski Siegmund von Herberstein otrzymał w prezencie od królowej Bony dwa pasy żubrze, z których jeden ofiarował swojej cesarzowej. Podobno cesarzowa przyjęła podarunek z wdzięcznością.

Jeszcze należy wspomnieć, że skórę z żubra wykorzystywano nawet dość często do wykonywania eksponatów dla różnych muzeów, rozsianych po całej Europie. Znamy wiele przypadków, szczególnie z XIX wieku, kiedy panujący monarcha wydawał właśnie w tym celu zezwolenie na zabicie żubra w Puszczy Białowieskiej. Do niektórych muzeów pozyskiwano także kośćce żubrów, zarówno w celu wystawienniczym, jak i naukowo-badawczym.

Z głów żubrzych wykonywano natomiast medaliony dla przyozdobienia pomieszczeń publicznych. Przykładem może być tutaj głowa żubra „Poranka", który padł w 1975 roku w Puszczy Białowieskiej. Jego medalion prezentowany był początkowo w holu Muzeum Przyrodniczo-Leśnego Białowieskiego Parku Narodowego, następnie wypożyczono go do Sali Rycerskiej Muzeum Wojska w Białymstoku. Powrócił do Białowieży dopiero po paru latach. Początkowo zdobił korytarz Domu Marszałkowskiego, obecnie zaś hol siedziby Dyrekcji Parku.

Bywa czasem i tak, że w miejscach publicznych prezentowana jest czaszka żubra. Dla przykładu – gazeta „Gwiazdka Cieszyńska" w numerze 99 z 1929 roku podała informację, że w oknie wystawowym sklepu towarów żelaznych w Cieszynie „wystawiony jest szkielet głowy żubra". Czytelnikom wyjaśniono, że właściciel sklepu, p. Konczakowski, nabył głowę podczas swego pobytu w Puszczy Białowieskiej. Osoba, która czaszkę sprzedała, twierdziła, że pochodzi ona jeszcze z czasów carskich.

Dla naszych praszczurów dużą wartość przedstawiały także rogi żubrze. Na podstawie znalezisk archeologicznych wiemy, że pogański bożek Swantewit wyobrażany był z rogiem w prawej ręce, oprawionym w kruszec. Wspomina o nim Józef I. Kraszewski w „Sztuce u Słowian" (Wilno 1860), dodając, że kapłan raz do roku napełniał róg miodem i z ubytku napoju przepowiadał o urodzajach. Kultem otaczano żubra i w innych regionach kontynentu europejskiego. Wiemy to także ze znalezisk archeologicznych. W 1911 roku, na rzece Dordognne we Francji, znaleziono wyrzeźbioną przed 20 tysiącami lat figurę kobiety, która w prawej ręce trzyma róg. Sądząc po kształcie, należy on do żubra. Z kolei w dolnym biegu rzeki Kubań, płynącej w zachodniej części Przedkaukazia, natrafiono na pochówek bogatego zmarłego ze starożytnej Sindiki – państwa, które istniało w VI-IV wieku p.n.e. Pośmiertne przykrycie posiadało obszycie ze złotych blaszek w postaci głowy żubra.

Wiktor Pererwa w książce „Wozwraszczenije zubra" (Moskwa 1992) podaje, że u dawnych Słowian i Germanów róg tura lub żubra pełnił tę samą funkcję, co czaszka nieprzyjaciela u północnych Indian. Ten materialny dowód umiejętności łowieckich był przekazywany z pokolenia na pokolenie jako drogocenna relikwia.

Średniowieczni rycerze z kolei przystrajali swe hełmy rogami żubrów w celu bezpieczeństwa podczas boju.

Historyk i pisarz rzymski Pliniusz Starszy (23-79 n.e.) odnotował, że w bogatych domach w modzie było wykonywanie z cienko rżniętego rogu żubrzego latarenek, które łatwo przepuszczały wstawione doń źródło światła. Stanowiły one oryginalne upiększenie wnętrz.

Na Litwie robiono z rogów żubrzych trąbki myśliwskie. Nie sposób wyzbyć się wrażenia, że obecne trąbki przejęły od nich kształt. Litwini próbują nawet wywodzić od ich łacińskiej nazwy (lituus) nazwę swojego państwa.

Wyrabiano na Litwie także puchary z rogów żubrzych, które nierzadko oprawiano w srebro lub złoto lub wysadzano kosztownymi kamieniami. Używano ich przeważnie podczas biesiad myśliwskich. Wierzono przy tym, że napój z nich pity chroni przed czarami. W owych czasach panował też przesąd, że puchary z rogów żubrzych posiadają moc wykrywania w napojach trucizny. Podobno płyn w takich przypadkach miał się burzyć i trucizna wypływała na wierzch. Jak podaje Jan Sztolcman w pracy „Żubr, jego historia, obyczaje i przyszłość" (1926), zsyłając się na XII-wiecznego kronikarza Dzierzwę, Popiel II – wykorzystując niewiedzę w tej materii swoich stryjów – wytruł ich bez żadnego trudu.

J. Sztolcman wspomina również o rogach żubra, zabitego przez Giedymina na Górze Wileńskiej w początkach XIV wieku. Po obfitym przyozdobieniu takich rogów w różne drogocenne kamienie, przechowywano je zazwyczaj w skarbcu wielkich książąt litewskich. Jeden z takich rogów książę Witold podarował osobiście cesarzowi Zygmuntowi na zjeździe monarchów w Łucku.

Nasz kraj także posiada róg żubra oprawiony w konstrukcję z miedzianych, złoconych listew. Znajduje się on w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku. Pochodzi z drugiej połowy XV wieku. Wygrawerowany na obrzeżu wylewu napis zaleca picie napoju „do dna", co wskazuje, że naczynie to używane było do ceremonialnych toastów. Żeglarze morscy przechowywali je w siedzibie gdańskiej korporacji, a w 1885 roku przekazali go do Muzeum.

Na Rusi w odległych czasach na wiosnę, po pierwszym gromie, pito z żubrzych pucharów napój zwany olesiem. Oleś był przyrządzany z miodu, zmieszanego z mlekiem, świeżym brzozowym sokiem i krwią z młodych cieląt i prosiąt. Rogów używano do picia napojów jeszcze długo po ukorzenieniu się chrześcijaństwa. Później wykonywano metalowe naczynia w kształcie rogu.

Wiemy też, że proszku ze startych rogów i racic żubrzych używano do przyrządzania różnego rodzaju medykamentów. Swoje zastosowanie znajdowała również sierść żubrza. Wykorzystywali ją przede wszystkim kapelusznicy do swych wyrobów.

Piotr Bajko



Рэцэнзіі, сустрэчы

Białoruskie dyktando w Warszawie

28 lutego w Pałacu Kultury i Nauki odbyło się ogólnobiałoruskie dyktando, organizowane od kilku lat w Republice Białoruś i białoruskich środowiskach na całym świecie. W Warszawie już szósty raz pisanie dyktanda zorganizowało stowarzyszenie Białoruska Narodowa Pamięć *(Biełaruskaja Nacyjanalnaja Pamiać)* pod kierownictwem Anatola Michnaŭca.

W tym roku tekst dyktanda czytał legendarny przewodniczący Białoruskiego Frontu Ludowego (*Biełaruskaha Narodnaha Frontu*), jeden ze współuczestników powołania niepodległej Republiki Białoruś – Zianon Paźniak. Został on, jak zwykle, przywitany przez obecnych na sali owacją na stojąco.




Biełaruskaja Nacyjanalnaja Pamiać

Беларуская дыктоўка ў Варшаве

Tekstem dyktanda był drugi „List z-pad szybienicy” (*List spod szubienicy*), który napisał wielki i sławny nasz ziomek – Kastuś Kalinoŭski, kierujący na ziemiach białoruskich tzw. powstaniem styczniowym, które wybuchło w 1863 roku. Wiele bitew powstańców z wojskami rosyjskimi rozegrało się na obszarze obecnej Białostocczyzny, niedaleko takich miejscowości, jak Białystok, Tołoczki Wielkie koło Kuźnicy Białostockiej, Strabla, Gródek, Waliły koło Gródka, Brześcianka koło Bielska Podlaskiego, Boćki, Ciechanowiec, Milejczyce, Siemiatycze.

Kastuś Kalinoŭski urodził się we wsi Mastaŭlany, w powiecie białostockim, w gminie Gródek (*Haradok)*. Jego list rozpoczyna się słowami *Braty maje, mužyki rodnyje…*, kończy się zaś *– Bo ja Tabie z-pad szybienicy każu, Narodzie, szto tahdy tolki zażywiesz szczasliwa, kali nad taboju Maskala uže nie budzie.* Słowa te pozostały aktualne po dzień dzisiejszy, jak to na wstępie, przed dyktandem, powiedział *spadar* Zianon Paźniak.

Dyktando pisało około sześćdziesięciu osób, w większości Białorusini, studenci – obywatele Republiki Białoruś i studenci – obywatele Polski.

Hieorhi Ziuzia

Pokłosie polskiej historii i filmu

Pod koniec zeszłego roku po raz drugi w wyniku filmowej premiery gwałtownie ożyła debata na temat relacji polsko-żydowskich. W styczniu szerokim echem odbił się obraz Agnieszki Holland „W ciemnościach” opowiadający o postawach wobec ukrywających się Żydów w okupowanym Lwowie. W swoim najnowszym filmie „Pokłosie” Władysław Pasikowski, znany wcześniej polskim widzom z kina sensacyjnego, postanowił opowiedzieć historię, którą można wiązać z wydarzeniami w Jedwabnem. Medialną dyskusję, pełną oskarżeń, zdominowały dwa przeciwne głosy, stosujące podobny język, wpisujące się w prawicowo-lewicowy dyskurs tożsamościowy w Polsce ostatnich lat.

Nie minął tydzień od premiery „Pokłosia”, a już media doniosły o odwołaniu projekcji filmu w Ostrołęce. Wskazywano na polityczne naciski środowisk prawicowych. Film, opowiadający o przejęciu majątków żydowskich przez Polaków, został uznany za antypolski. W tym samym czasie lewicowe media zaczęły masowo produkować laurki dla reżysera i samego filmu. Oto kolejny dowód na antysemicki charakter polskiej wsi, który w symboliczny sposób, poprzez ukrzyżowanie głównego bohatera „Pokłosia”, ukazał Pasikowski.

Obie strony wzajemne oskarżenia konstruują tak, by umiejętnie ustawić przeciwną stronę do bicia. Kategoria narodowo-patriotyczna od publikacji pierwszych książek Jana T. Grossa o polsko-żydowskich stosunkach na każdy zarzut odpowiadają mantrą: „ale Polacy również ratowali Żydów!”. Niewątpliwie nie kłamią, jednak nie jest to merytoryczny respons na kwestię pogromów i antysemityzmu, które również miały w czasie wojny miejsce. Do Pasi-



Kadr z filmu „Pokłosie”

kowskiego mają żal o pokazanie ich w złym świetle, choć „Pokłosie” nie jest filmem dokumentalnym i nie miał opowiadać o Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Druga strona tej ideologicznej barykady używa podobnego, zaczepnego języka. W ich mniemaniu ujawnianie faktów uderzających w naród polski ma wykazać, do czego prowadzi szowinizm i nacjonalizm. W zawoalowany sposób chcą opinię publiczną przekonać do tego, że przesadny patriotyzm prowadzi wyłącznie do złego. Aby w przyszłości zapobiec takim wydarzeniom, należy przyjąć internacjonalistyczny punkt widzenia, wyrażany we wzajemnej tolerancji, demokracji, powszechnej równości, laicyzacji (religia jako prywatne wyobrażenia).

Pasikowski nie uniknął uproszczeń, które można mu wytknąć. Przedstawieni przez niego Żydzi z okolic Łap zamieszkiwali wieś. Ich pola przejęli po wojnie sąsiedzi, Polacy. W kontekście Jedwabnego brzmi to niewiarygodnie, ponieważ było to miasteczko z żydowskimi sklepami, aptekami i rzemieślniczymi zakładami. Niewielu Żydów zajmowało się gospodarką rolną, nieliczni mieszkający na wsi prowadzili głównie przydrożne karczmy. Czy tak karkołomna rzeczywistość fabuły dyskredytuje Pasikowskiego? Tak, jeśli tylko dostrzegłoby to środowisko prawicowe. Ale to skupiło się raczej na negatywnym przedstawieniu społecznego kontekstu w filmie. Dwóch braci (główni bohaterowie) dotyka ostracyzm ze strony zorganizowanych mieszkańców wsi, którym przewodzi młody ksiądz. Robią to w imię umowy społecznej – zmowy milczenia. Ich charakteryzacja jest wymowna – nieogoleni gospodarze w łachach i z widłami, wykrzywione ze złości usta starszych kobiet. Postać grana przez Macieja Stuhra ma wzbudzać sympatię. To również prosty chłopak, ale wrażliwy na ludzką krzywdę i ciekawy ukrywanej przez lata prawdy. Jego postawa nie znalazła zrozumienia u żony, która wraz z dziećmi ucieka do USA. Na jej miejsce pojawia się zamerykanizowany starszy brat. Przed laty uciekł za ocean, porzucając gospodarkę, na ekranie przez cały czas (nawet podczas pracy fizycznej) widzimy go w niewiarygodnie czystej koszuli.

Pasikowski miał pełne prawo do tak tendencyjnej stylistyki i próby „kupienia” widza taką dekoracją, ale w mojej ocenie, było to jednym z powodów niezrozumienia filmu i określenia go jako „antypolski” przez dużą część polskiego społeczeństwa. Bo gdy przymkniemy oko na przedstawiony na ekranie krajobraz, pozostaną nam ciekawie zarysowane postaci, ich dialogi i właściwa tożsamość. Jeżeli mieszkańcy wsi zostali przedstawieni jako antysemici, którzy za wszelką cenę chcą ukryć prawdę sprzed lat, to dwaj sprzeciwiający się temu bracia również należą do społeczności tej wsi (ich rodzina odegrała kluczową rolę w mordzie). A co istotniejsze – wszyscy należą do narodu polskiego. Nie może to być film antypolski, ponieważ opowiada o dwóch Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Użycie takich, a nie innych środków stylistycznych sprawiło, iż widzowie postawili akcenty w zupełnie innych miejscach. To bez wątpienia największa porażka Pasikowskiego w tym filmie. W konsekwencji część opinii publicznej wywarła na reżysera presję, by ten przeprosił za swój obraz, bezskutecznie. To samo środowisko odmówiło wyrażenia przeprosin za postawę Polaków, choć taki imperatyw w filmie wprost się nie pojawia. Na domiar złego aktor wcielający się w główną rolę, Maciej Stuhr, swoimi nietrafionymi refleksjami natury historycznej, na własne życzenie został zmiażdżony nie tyle przez historyków, co przez żądną rozprawienia się z produkcją opinię publiczną. Okazało się, że od aktora (celebryty) oczekuje się wiedzy historycznej i obrony filmu, w którym się brało udział. Nie potrafimy kręcić filmów o trudnej historii i nie umiemy ich oglądać.

Tomasz Sulima

У «Новым Замку» – літаратурная Гродзеншчына



Нарэшце дачакаліся сябры Гродзенскага абласнога аддзялення грамадскага аб’яднання „Саюз беларускіх пісьменнікаў” свайго літаратурнага выдання. Яго пісьменнікі вырашылі назваць „Новы Замак”. Пад такім загалоўкам і выйшаў з друку першы нумар літаратурнага альманаха ў Мінску ў выдавецтве „Кнігазбор”.

Назва альманаха „Новы Замак” мае ўвасабляць духоўныя каштоўнасці Наднёмання: у Новым каралеўскім замку захоўваюцца музейныя зборы, калекцыі старадрукаў і фонды Гродзенскай абласной бібліятэкі імя акадэміка Яўхіма Карскага.

Гартаючы „Новы Замак” прыгадаўся мне выпуск кнігі літаратурнай Гродзеншчыны „Краю мой – Нёман” (Мн., 1986) з прадмоваю Васіля Быкава. Народны пісьменнік Беларусі тады пісаў: „У багатым і разнастайным культурным жыцці Беларусі Гродзеншчына займае, мабыць, адно з самых адметных месц. Вядома, найперш тут шмат значыць традыцыя, якая цягнецца здаўна і звязана з многімі славутымі імёнамі ў духоўным набытку народа… Бурны пасляваенны росквіт літаратурных талентаў Гродзеншчы-

ны працягваецца да гэтага часу, усё буйнеючы па значэнню і шырачыся па маштабу…”.

Але гэтым талентам сёння няма дзе друкавацца і не было на працягу шматлікіх гадоў. Калі рэдактарам „Гродзенскай праўды” быў Іосіф Багіна, а літсупрацоўнікам там працаваў паэт Юрка Голуб, то ў 2002-2005 гадах пры абласной газеце выходзіў літаратурны штогоднік „Галасы”, дзе змяшчаліся творы літаратараў Гродзеншчыны. Калі рэдактарам „Гродзенскай праўды” паставілі Алену Бераснёву (цяпер яна прызначана дэпутатам Палаты прадстаўнікоў РБ), то яна ліквідавала са старонак „Гродзенскай праўды” літаратуру і спадчыну, а таксама знішчыла „Галасы”. Таму, лічыце, з 2005 года гродзенскія літаратары не маюць свайго ўласнага папяровага выдання. Калі не лічыць, што свой альманах выпускае Гродзенская філія Саюза пісьменнікаў Беларусі, якім кіруе Мікалай Чаргінец. І двойчы ў Гродна – у 1956 і 1958 гадах – выдаваўся абласны літаратурны альманах „Нёман”. Вось і ўсё. Таму сёння выхад „Новага Замка” – сапраўды, нейкае свята, радасць, надзея і падзея.

У альманаху „Новы Замак” апублікаваны творы 21 аўтара з розных рэгіёнаў Гродзеншчыны. Яго адкрывае паэзія Ганны Аўчыннікавай, Дануты Бічэль, Анатоля Брусевіча, Анатоля Валюка, Уладзіміра Васько, Юркі Голуба, Міхася Губернатарава, Алеся Жамойціна, Міколы Канановіча і іншых таленавітых паэтаў. Даўно я не чытаў вершаў Алеся Жамойціна, які сціпла жыве ў Кушлянах – на радзіме Францішака Багушэвіча. І вось у альманаху прачытаў яго новыя паэтычныя радкі. І, вядома ж, яны пра Кушляны, якія для паэта „святло душы маёй”, дзе аўтар прызнаецца:

На гэтым сонечным узвышшы
Я буду хлеб свой здабываць,
І да чужых, і да найблізшых –
Па-беларуску прамаўляць!..

Няпроста жывецца сёння паэту ў глыбінцы, у вёсцы. Ды і заўсёды там ім жылося не так файна, як у абласных гарадах ці ў сталіцы. Але Алесь Жамойцін аптыміст, ён заклікае ўсіх нас – хлопцаў і дзяўчат з правінцыі – не падаць духам, а „покуль словы ў нас не ўмёрлі, – вершам біцца на мяжы!..”.

Калі Алесь Жамойцін у сваіх вершах аптыміст, то Анатоль Брусевіч рэальна глядзіць на жыццё, ад якога ён асаблівых адкрыццяў не чакае. Маўляў, хто нарадзіўся, той павінен памерці:

Я проста жыву.
Пасля проста здохну.
А трэцяй дарогі
Ніхто з нас не мае.

Добрая і арыгінальная падборка вершаў Анатоля Брусевіча – філасофскі роздум паэта над сённяшнім жыццём, пershароднасць данесенага перажывання, заглыбленасць душы і нейкая ўстрывожанасць. Вядома, паэт мае права на свае, найбольш улюбёныя інтанацыі, прыёмы, вобразы, якія робяць больш выразнай індывідуальную манеру пісьма. І ўсё гэта яму ўдаецца. І вершы Анатоля Брусевіча запамятваюцца і адрозніваюцца сваім бачаннем свету, дзе „гуляюць чужыя дзеці і мой ненароджаны сын”.

У „Новым Замку” цікава пазнаёміцца з вершаванымі прысвячэннямі сяброўкам і сябрам Дануты Бічэль. Гэта прысвячэнні Зосьцы Верас, Ларысе Геніюш, Кастусю Тарасаву, Адаму Станкевічу, Уладзіміру Конану, Хрысціне Лялько, Ніне Мацяш, Святлане Варонік і іншым асобам. У „Калыханцы Ніне Мацяш” паэтка ўздыхае:

Усе болесці твае адбалеліся…
Пчолкі мёдзікам адгавеліся…

Цудоўная паэтка, якая пры жыцці была прыкавана да ложка і якая пісала добрыя вершы, пайшла нядаўна з жыцця. Таму, сапраўды, усе болесці адбалеліся…

З прозаю ў альманаху чытачоў знаёмяць Сяргей Астравец, Валянцін Дубатоўка, Стас Ільін, Ала Петрушкевіч. Станіслаў Суднік прапанаваў альманаху свае пераклады з польскай мовы Аляксандра Макрэцкага, Антоні Масліцкага, Чэслава Сэнюха.

Прафесар Аляксей Пяткевіч цікава напісаў „Крэскі з мае дарогі” – дзённікі 1980-1990-х гадоў. Давайце пачытаем некаторыя.

Крэска ад 4.07.1989. 27 чэрвеня адбыўся ўстаноўчы з’езд Таварыства беларускай мовы імя Ф.Скарыны. Я быў дэлегатам… Загадчыца дзіцячага сада Прыма (Мінск) запатрабавала аб’явіць урад БССР палітычным банкрутам. А.Белакоз пераканаўча гаварыў пра русіфікацыю Беларусі…

Крэска ад 31.10.1989. Учора вярнуўся з Беластока. Быў з дакладам на семінары „белавежцаў”, аналізаваў іх творчасць. Казалі, было гэта зроблена прафесійна ўпершыню. Але арганізавалі яны семінар сяк-так, і прайшоў ён досыць фармальна…

Крэска ад 28.10.1990. Сёння выступаў у Гродне на мітынгу-рэквіеме „Дзяды”. Гаварыў пра вялікіх людзей Беларусі нашага стагоддзя, забітых савецкім рэжымам…

Крэска ад 19.09.1991. Пачынаецца новы адлік гісторыі на маёй зямлі. Сёння Беларусь перастала быць савецкай. Яе афіцыйная назва – Рэспубліка Беларусь, яе сцяг – бел-чырвона-белы, яе герб – Пагоня…

Каментаваць напісанае прафесарам Аляксеем Пяткевічам няма сэнсу. Ёсць толькі спадзяванне, што ягоныя дзённікі некалі пабачаць свет асобным выданнем і будуць цікавыя нашчадкам.

У альманаху шмат іншых чытэльных матэрыялаў, якія вартыя ўвагі не толькі крытыкаў, але і простых чытачоў. Верыцца, што літаратурны альманах „Новы Замак” стане выдавацца значна часцей, чым адзін раз у год. І ён працягне добрыя выдавецкія літаратурныя традыцыі Гродзеншчыны, якія існавалі раней.

Сяргей Чыгрын

*Żyjąc sobie spacerem**

Mira Łuksza w wierszach zamieszczonych w zbiorze „Biały stok" (Wydawnictwo Książkowe IBiS, Warszawa 2012) powiedziała nam, jak żyjąc sobie, chodziła spacerem po mieście i po okolicy, jak na „kawałku ojcowizny" wiersz się najlepiej udał „i jak nasze „życie płynie /…/ na wzgórzu, ku dolinie" a – potok (stok) toczy potoczną przenośnię. Rozpoczynając przemyślenia na temat nowego tomiku poezji Autorki „Pod znakiem Skorpiona", dokonałam trawestacji dość znanego wiersza Juliana Przybosia, autora dbającego o wyjątkowość swej poetyki, wiersza, o urzekającym tytule złożonym z kontaminacji „żyć sobie" i „chodzić spacerem" , zatytułowanego „Żyjąc sobie spacerem", aby wprowadzić w tematykę i klimat nowej poezji Miry Łukszy. Wiersze mówią o człowieku i o ludziach, o konfliktach i przeżyciach, poszerzają doświadczenie, ale również ukazują nowe sytuacje, kształtując wrażliwość na przeżycia innych, pogłębiając empatię i sympatię.

W poezji „Biały stok" spotykamy człowieka, choć może trafniej należy powiedzieć, że spotykamy mądrego człowieka, wrażliwą osobę, która w prosty sposób mówi o swoich przeżyciach, żadnych tu formalnych sztuczności, artystycznej pompy nie znajdziemy: prostolinijność poetyckiej wypowiedzi wydobywa istotę obrazu, warstwa słowna oddaje precyzyjnie sens lirycznej wypowiedzi przesyconej często swoistym nastrojem melancholii i zamyślenia jako przewodnim akordem wiersza. Wchodzimy wraz z podmiotem wypowiedzi w przestrzeń, zapoznajemy się z przedstawionym światem przeżyć i myśli wpisanych w wiersze, spacerujemy z poetką i poznajemy „Białystok", miejsca takie jak „Rondo Lussy", „Ulicę Staszica", „Ulicę Drewnianą", „Ulicę Młynową", „Ulicę Kilińskiego", „Rynek Kościuszki" i kolejne ulice miasta i miejscowości Podlasia: „Bondary", „Kotłówkę", „Cisówkę", „Krynki", „Bielsk Podlaski", „Waliły", aby dotrzeć do ludzi, ich przemyśleń, doświadczeń, dowiedzieć się o ptakach, domach, o przemijaniu i trwaniu, pięknie i brzydocie.

Szukając odpowiedzi na egzystencjalne pytania, Mira Łuksza – poetka, ale i dziennikarka, pisarka, tłumaczka, redaktorka, autorka jedenastu tomików poezji i prozy – w otwierającym zbiór wierszu „Miejsce" – odkrywa czytelnikowi artystyczny warsztat pisarski. Powiada wprost o poznawczych możliwościach człowieka i artysty, nakreśla interesującą tematykę przedstawianego zbioru. Należy powiedzieć, że formalna prostota wypowiedzi artystycznej okazuje się zwodnicza, gdyż pod powierzchnią wypowiedzi poetka skrywa głęboko poznawczą treść, do której „spacerem", powoli dociera „jak oślepła od świata". A wprowadzone do wiersza porównanie wskazuje na poznawczą bezradność i niemożność odpowiedzi o sens ludzkiego istnienia i szczęśliwych miejsc na ziemi:

Co tu jest moje.
Dom, kamień, płot, drzewo, pole i droga
Co wiodą mnie jak oślepłą od świata siostrę
w stronę takich jak ja.

Słabość człowiecza i siła myśli stanowią ideę przewodnią prostolinijnie wyrażonych treści. Biel, kolor biały, zamyka w sobie bogatą symbolikę wpisaną w tytułowy „Biały stok" leżący nad rzeką Białą. Stok swą czystością i niewinnością obrazuje źródło, potok:

Życie płynie mi na wzgórzu
ku dolinie – potok toczy potoczną przenośnię.

Mogłoby tak brzmieć motto do tomu „Biały stok", ponieważ Julian Przyboś jak różdżkarz odkrywał źródła twórczości, tak Mira Łuksza odkrywa w swej wędrówce przez życie spokój, niepokój ludzi lub inne interesujące twórcę wierszy ludzkie sprawy. Prosta i oszczędna poetycka konstrukcja utworów i całego tomu oparta na metaforze, kontaminacji, porównaniach, tnąca zdania na wersy, cały trud konstrukcji utworu znajdują dla siebie wyraz w kształtach swobodnych, obrazowych nad którymi czuwa osoba mówiąca, najczęściej kończąca wiersz celną pointą. Kunszt poetycki Miry Łukszy, niedebiutantki przecież, opiera się na wyobraźni podsuwającej czytelnikowi wielość możliwych spojrzeń na przedstawione przemyślenia.

A ile znaczeń odczytamy, ile wzruszeń przeżyjemy zależy od naszych doświadczeń oraz kultury, jaką rozporządzamy, również od tradycji, w jakiej jesteśmy wychowani i wrażliwości, którą dysponujemy. Od naszej wrażliwości prowadzi droga do wrażliwości drugiego człowieka, do jego rozumienia i odbierania świata, wreszcie do treści oraz znaczenia przekazywanego nam w poezji. Mira Łuksza mówi o swoim świecie i przeżyciach, o swoich myślach, lękach, inspiracjach, o rzeczach pozornie błahych i ważnych. Język poetycki i słownictwo w zależności od architektury wiersza i jego tematyki raz jest łatwy i czytelny, charakteryzuje się lekkością, a innym razem autorka nie unika słów mocnych, ciężkich. Pomysły słowotwórcze poetki i leksyka wypowiedzi są pedantycznie wysublimowane, sprawdzone zostały znaczenia słów i potwierdzone wieloznaczne sensy. Dzięki symbolice, wprowadzonym metaforom, konta-

minacjom, zabawom słownym – kalamburom i oksymoronom w obszarach całej głębinowej mowy poetyckiej Mira Łuksza odkryła świat znaczeń oparty na znaleziskach słowotwórczych i użytych neologizmach oraz zestawieniach. Przywołam tu fragmenty:

Idę bezdomna moim miastem,
Jedno słowo niosę zamiast ton stron.
(„Rynek Kościuszki")

/ ... / Na pamięć idę z nimi, za nimi
Ślad mój ciepły wiatr zwiewa, przestwór się skamienia.
Jeszcze chwila. Spamiętasz? Czy cos bardziej zaboli,
Jak wyrwane z albumu pamięci twoich ust i oczu.
(„Ulica Lipowa")

Nosi imię ulica, milcząc,
Nawet gdy jest nie do zniesienia
To imię przejdziświata
Pod uległym asfaltem.
(„Ulica imienia")

Spacer ulicami jako poetycka droga, życiowa wędrówka, ludzie poznani w Białymstoku i cały poetycki świat myśli i uczuć, dramat-komedia i tragedia – życia, humor i powaga, szczęście i nieszczęścia, zdrowie i choroba, spotkania i rozstania autorki, jej poznawcze dociekania zdobyte przekazane zostały dzięki sprawności językowej i wyobraźni. Miejsca bliskie i oddalone, wspomnienia słodkie i gorzkie, wreszcie liryczny dystans charakteryzują tę oryginalną poezję:

/…./ Szafa chowa życie
w skorupkach sukienek,
we lnie spranej z ciepła pościeli,
kalesony dziadka gmatwają zawiązki.
Zagmatwają związki ...
Szafie by się chciało poprzebierać nogami
czy ruszyć z kopyta
Na wygon, gdzie i konia nie ma, i murawa jak mur stoi.
(„Dom w Borowych")

W Cisówce, na Świrkowszczyźnie /.../
Stary Łuksza w zielonym kapeluszu pisze.
Do tego świata podania, aby świat był bliżej.
Myśli. Myśliwy taki. Na myśli – ze śrutem
lub z kulą się zasadzić, wtedy trafić w sedno.
(„Cisówka")

Narracje i liryzacje, często elegijny ton wierszy powstałych w wędrówce przez życie, dotykają tematyki przemijania znanych nam i nieznanych postaci. Nutą przejmującą żalem brzmią refleksje spisane w wierszach o tematyce wspomnieniowej, takich jak „Iwanie, Iwanie", „Krynki", „Mikłaszewo". Życie ludzkie to nie jest spacer czy podróż bez celu , to nie jest – jak wynika z wierszy – droga bez końca. Człowiek poszukuje szczęścia, nawet w nieszczęściu a na podlaskich obszarach dużo dróg, dużo ludzi:

/…./ cień Wałodźki,
z wyraźnie zarysowanym odbiciem
aparatu na piersiach; jak zdejmuje życie,
szczęścia szuka po ludziach i po Bożym świecie;
w szkiełku obiektywu odbija się ona,
prowincja, gdzie żyć nie ciężej niż wszędzie
gdzie indziej.
(„Z zapisek włóczykija. Pawluczuk")

Nasza prowincja staje się „stokiem", źródłem, inspiracją, miejscem poszukiwań szczęścia, arkadią i krainą języka poetyckiego zdolnego dotrzeć do wydobycia sensu istnienia i bezkresnym obszarem wyobraźni :

Gdy siedzimy na murze w Białymstoku, nad Białą,
ja i Olek, studenci, o teatrze mówimy,
to widzimy nie widząc – idą dzieci po wodzie,
niesie brata na plecach chuda mała dziewczynka,
wiedzie brata do domu przez ruiny wszechświata.
I poznaliśmy siebie /.../
(„Romanowo")

Kunszt artystyczny i rzetelny poetycki warsztat potwierdzają wiersze umieszczone w zakończeniu zbioru, miniatury poetyckie, w których poetka, konstruując architekturę wiersza, prowadzi grę z tradycją literacką, demonstruje humor, ironię, przekazuje swój dystans. Czytamy na przykład:

Powiesili na ścianie naszego dworca
wszystkie rozkłady do dobra i zła
Nikt jednak nie zna drogi
do Itaki zsiwiałej
co leży odłogiem.
(***)

Celne w treści są poezje Miry Łukszy, trafnie i prawdziwie umie przekazać myśli i uczucia swoje i innych a dzięki artystycznym umiejętnościom formalnym i językowym, prostocie wyrazu trafia do czytelnika bez zbędnej sztuczności i dydaktyki. Prostota wyrazu i bezpośredniość liryzmu nie zostały w wierszach skrępowane rygorami ani konstrukcyjnymi, ani teoretycznymi. Trud odnajdywania trafnej formuły potrzebnej do wyrażenia własnych myśli odnalazł wyraz w kształtach wierszy swobodnie traktujących wszelkie reguły.

Najważniejsza jest tu wola poetki, która kształtuje wypowiedź, nadaje swobodną formę wypowiedzi czy tnie zdania na wersy, wymuszając pauzy tam, gdzie należy się zatrzymać, słowem – stwarza wypowiedź, w jakiej „ja" wypowiadające zarządza mechanizmami swojej poetyckiej konstrukcji.

Czytelnikom i sympatykom poezji Miry Łukszy nie należy już przeszkadzać teoretycznymi uwagami, ale życzyć wszystkim, którzy sięgną po wiersze Miry Łukszy, pożytecznej oraz wielokrotnej lektury, tego dobra, co nam przynosi jej kolejny, nowy tom poezji „Biały stok".

Bożena Chodźko

*Julian Przyboś, „Żyjąc sobie spacerem", w zbiorze: „Do ciebie o mnie".

Nieoczekiwana przejrzystość pogranicza

[Podlaski tryptyk]

2. O świątyniach Kościoła katolickiego myśli się u nas i pisze dużo. Tu trochę więcej chcę powiedzieć o polskim prawosławiu, a zwłaszcza o jego świątyniach, o cerkwiach, których wierni coraz częściej wielką muzyką cerkiewną otwierają na zewnątrz. Oto jak mi się nieraz jawi czas cerkiewnego muzykowania...

Wnętrze świątyni połyskuje przytłumionym światłem mozaik i oliwnych lampek. Bizantyńskie ikony podglądają świat w leniwej nadprzyrodzoności, w swojej absolucji i nadwiedzy. Kontemplują ciszę zamkniętego chramu z pewnym zniecierpliwieniem: na planie krzyża ich postrzegania wychodzą ku sobie z niemą pretensją o wieczność. Nie mogą się wyminąć, stracić statecznej równowagi, ustawić w mniej nudny szyk. Krzyżują się w bezruchu... Czasem światło przeleci jak przez kulę środka, od okna do okna, od oka do oka, odmroczy na chwilę milczenie, olśni – lecz kto to widzi?

Człowiek otwiera wrota do swojego sanktuarium i wnosi tam Boga. Czy nie ma Boga poza człowiekiem? Tego nikt nie wie. Wiemy natomiast, że wciąż jest poszukiwany, wypatrywany, nasłuchiwany. Nie widzimy go, nie słyszymy, ale mówimy do Niego, modlimy się, nawet nie wierząc. Świątynia jest uchem Pana. Człowiek śpiewa Mu słowa chwały i swoje podania. Takie „Otcze nasz", które jest ikoną wyobraźni i głosu. I które stało się właśnie znakiem pojednania Kościoła i Cerkwi we współczesnym Przesłaniu Hierarchów...

Głos się niesie...W Białymstoku, w Warszawie, ale i wciąż w Hajnówce, gdzie 30 lat temu w najpiękniejszym miesiącu roku, w otulinie majowej puszczy, obudziły się te głosy niby ptaki przywiezione ze świata i tu, wypuszczone na wolność, dają swoisty koncert ekumenii dobra i pokoju. „Wszystko, co dobre, zdąża ku wolności", śpiewa św. Franciszek u Messiaena, gdy „melodycznie biorąc, śpiew ptaków zbliża się tu do zwrotów śpiewu gregoriańskiego", komentuje Bogusław Schaeffer. Jakby puszcza przez ludzi przekazywała swoje błogosławieństwo ikonie głosu. Cerkiew otwiera się na tę ikonę i, choć nie do końca, pobudza ją swoim duchem i sama może napełnić się życiem. To spójnia o zadziwiającej cesze nadprzyrodzonego „albedo", zjawiska, w którym odbite światło jest silniejsze niż jego źródło, jak echo, co w swoim rezonansie potrafi poruszyć mury.

Kiedy wybieram się w podróż na ten mój bliski wschód, ku pograniczu, którego pejzaż sztuki – jako sacrum i profanum pospołu – układają także moi bracia, wiozę ze sobą przeświadczenie o wielkiej wspólnocie ludzi wypełniających naszą pamięć. Historia zawsze współczyni teraźniejszość, i przyszłość nawet, ale tam, na nostalgicznej rubieży, splata się jeszcze w profetyczne znaki tradycji. Rozmowa, jaką człowiek podejmuje w swojej refleksji duchowej z przeszłością, dotyczy tyleż żywych, co umarłych. Śpiew zaczyna się na cmentarzu – pożegnaniem, lamentem, żalem – posłuchajcie czasem, jak próbuje włączyć się w szum drzew, zwłaszcza gdy jesteście sami. To o nich, smutnych, lecz ważnych śladach rodzinnych i rodowych dziejów, opowiadają przejmująco Michaś i Dzianis Ramaniukowie w swoim albumie „Białoruskie krzyże ludowe", przypominając, że „przy krzyżach nadźródlanych zespołowo śpiewano religijne pieśni". Ich echo wiatr roznosił przez wieki, anioł potem je zbierał i dostarczał kompozytorom, którzy układali z ludowych motywów wielka sztukę muzyczną: koncertową i cerkiewną.

To było jak stare wino przelewane do nowych bukłaków – tworzyło nową muzykę. Naznaczeni kulturą prawosławną muzykę cerkiewną mają we krwi, w genach, śpią w jej domowych tonalnościach jak w babcinych pierzynach, czują w chlebie i winie, niczym we ubogaconej eucharystii. Ale sakralność wykracza poza takie tradycje. Kiedy słuchałem chórów Pendereckiego w „Jutrzni" wykonywanej pod batutą Jerzego Katlewicza w Rzymie, zjawiała się moja matka i zabierała mnie czym prędzej do Narewki. Mistrz Twardowski odwołuje się z kolei do Wilna i swoich dziecięcych wędrówek po kresowych cerkwiach, których nastrój odtwarza we współczesnych utworach z maestrią cudotwórcy. Nic więc dziwnego, że Mikołaj Buszko, inicjator i szef tego zbożnego przedsięwzięcia, bez większego trudu przekonał go do zasadności wspólnych działań. Uwierzyli ci szlachetni, zdolni ludzie, że ta charyzmatyczna sprawa o międzynarodowej powadze przerasta deprymujące nieraz różnice wyznaniowe, jakie pod puszczą, na szczęście, coraz mniej znaczą, a jeśli znaczą, to tyle co dwie szale tej samej wagi. Nie uszkodźmy jej tylko, sprawiedliwie stosując miary wszelkich grzechów i zasług. Resztę wygładzi cmentarz.

A cmentarze w Hajnówce są na skraju lasu. Śpią jak dwaj sąsiedzi pod drzewem po wspólnej uczcie życia. Budzi je, gdy trzeba, nowa cerkiew św. Jana lub kościół po drugiej stronie drogi do Białowieży. Niechby i one otworzyły się szerzej tyleż na ptasie koncerty z puszczy, co i na szlachet-

ne misterium wspólnego śpiewania. Po chaosie świata odnajdując tu ład i pokój moralny. W czystym jak ikona głosie pojednania.

Część druga. Trzy Narewki

To najbardziej osobista część opowieści. Sprzęga w całość strzępy przeszłości i teraźniejszość w strzępach, opłotki rodzinne i społeczność narewkowską. I puszczę, i łąki, i rzekę. I jeszcze miasteczko. A nawet stację kolejową. Oto trzy Narewki, które współtworzą nową wartość pogranicza.

Rzeka wypływa z głębin puszczy [dziś zza miedzy granicznej], przepływa przez miasteczko, potem przez wsie nadłączne zmierza w stronę kolei i przecina ją pod mostem, z którego widać przejazd i stację za nim. A gdy opuszcza już obszar puszczański, nadgraniczne ziemie Małej Narewki, ma przed sobą już tylko wielką Narew, więc wlewa się w nią odważnie, by przez przemysł miasteczka Narwi, a potem przez Podlasie nadbiebrzańskie skierować się ufnie ku bratniemu Mazowszu...

Nie wszystko w historii jest oczekiwanie przejrzyste i jasne. Ale los moich przodków bywa mi już bliski, jak czas mojej pamięci. Wystarczy mi sięgnąć niewiele za siebie, by zrozumieć jak hartowała się dusza podlaskiego ludu. Wiek XX, przejąwszy od poprzedniego narodowo-religijne wątki dramatu jagiellońskiego, nim je przetrawił należycie, eksplodował wielką wojną światową. Ruchy migracyjne, frontowo-ewakuacyjne, rewolucyjne, niepodległościowe utworzyły tu kocioł świadomości losowej po granice indywidualnego i społecznego upokorzenia. A więc i wrzenia, jako że człowiek nie jest w stanie zaakceptować do końca ani przemocy, ani własnego wobec niej posłuszeństwa.

Głośne pytanie tamtych czasów „razem czy osobno?" [któremu to dwie książki poświęcił ostatnio, nomen omen, Michał Jagiełło] nie znajduje jednej odpowiedzi, osobno chcą być Litwini, Białorusini, Ukraińcy, razem – Polacy, co się jednak zupełnie nie udaje. Etnicznie różniące się ziemie dawnej Rzeczypospolitej, rozszarpane rozbiorami, na wschodzie zostały podzielone ponownie. Traktat ryski zatwierdza podział, ale nie pokój. Powstała Polska niepodległa, bezradna jednak wobec swoich obywateli innej niż polska narodowości. Gdy bowiem w 1922 r. Stanisław Mackiewicz [Cat] domagał się, by Polska, która „musi być państwem potężnym", umiała „asymilować oraz pozyskiwać sobie wiernych obywateli", nacjonalistyczne skrzydło władzy stosowało zasadę „pierwszeństwa dla Polaków we wszystkich urzędach i zakładach państwowych". Napięcia etniczno-religijne rosły, wschodnie województwa musiały się zadowolić statusem Polski B, a więc regionów zaniedbanych cywilizacyjnie i ekonomicznie, podczas gdy mniejszości w swojej narodowej ideologii oporu znalazły wsparcie w ruchu rewolucyjno-klasowym, wspieranym zza wschodniej rubieży.

A przecież owa „wschodnia rubież" ze swoją komunistyczną emanacją, tak groźną dla polskich kresów międzywojennego dwudziestolecia, była od Podlasia odległa na całą szerokość Nowogródczyzny i dopiero rok 1939, czyli wybuch kolejnej wojny światowej i zajęcie całej wschodniej Polski przez wojska radzieckie, uświadomiły miastom regionu w pełni, bo gorzkim doświadczeniem, etniczną odmienność wiejskiego otoczenia. I objawiło przy tym bardziej niż kiedykolwiek tej społeczności głębokie zacofanie ekonomiczne, o którym tak przejmująco pisał w swojej książce reporterskiej „Bunt rojstów" brat Cata – Józef Mackiewicz. Było to ciężkie oskarżenie polityki państwa na Kresach z konkluzja wręcz zaskakującą, gdyż autor – w wewnętrznym proteście – przeszedł wówczas na prawosławie.

Moje wątpliwości co do interpretacji naszej historii narodowej i wartości naszej polityki wschodniej są raczej oczywiste i nie tylko moim są udziałem; łatwo tu odwołuję się do tych ambitnych działaczy i pisarzy publicznej sprawy, którzy mieli odwagę i wiedzę, by formułować idee niezgodne z polityczną poprawnością w państwie polskim dominującą, która zawsze silniej wspiera się na filarach mitów niż prawdy. Usiłowałem, na przykład, dowieść, że realizacja polsko-litewskiej koncepcji unijnej nie przyniosła żadnej ze stron zdecydowanych sukcesów, a Litwini i Rusini, wiążąc się z mocną kulturowo i zaborczą wyznaniowo Koroną Polską, na wieki utracili swoją tożsamość. Teraz, kiedy ją częściowo odzyskali, warto zastanowić się, dlaczego tak późno i w sposób tak mało jednoznaczny to się stało. Owszem, mogę się mylić, może moja wizja wspólnej, niegdysiejszej Biało-Czarno-Czerwonej Rusi jako kordonu sanitarnego, ubezpieczającego pomost chrześcijańsko-prawosławny ustanawiany ku niezmierzonym przestrzeniom groźnego wschodu, była historycznie nie do urzeczywistnienia, może jednak trzeba było przeżyć te wieki inkorporacji, zawieść się na asymilacyjnych pokusach aneksji kresowej, przecierpieć wszystkie wojny „wyzwoleńcze", by dojrzeć wreszcie do świadomości niejako „imperatywu kategorycznego" ku zaistnieniu tych nowych bytów państwowych, by dokonała się owa sprawiedliwość dziejowa wobec naszych sąsiadów, którą tak boleśnie – jako zdradę losu – odczuli nie tylko nasi kresowi Polacy...Wiemy już, że przeszłość nie zamiera w historii, lecz wciąż się staje i podlega nieustannej aktualizacji. Także tutaj, na granicy pewnej kultury, której strefa limitroficzna zaczyna się w istocie wręcz od Wisły, od Warszawy. Ale nie wywołujmy wilka z lasu, nie sięgajmy teraz ani do Aktu Wołkowyskiego, ani do Unii Lubelskiej, ani też do Brzeskiej, do wojen, powstań, rzezi, do czasów przemocy politycznej i religijnej, bo na pobojowiskach, na pogorzeliskach nigdy nie zbierze się dość ziarna, by zasiać je na nowo, ani nie zachowa się wystarczająco mocnego fundamentu, by na nim zbudować nowy dom: łańcuch tradycji zostaje zerwany. Dopiero gdy potykamy się o własne korzenie, budzi się świadomość przegranej. Człowiek zapada w cień osamotnienia.

Jeszcze tylko jedno zdanie w tej sprawie. Cień rzuca cień; Polacy nie doceniają wartości swojego wschodniego oblicza; śnią o Śródziemnomorzu, a wikłają się w sprzecznościach przedwczorajszej historii kresowej, gdy współczesność skrzeczy i domaga się przetrząśnięcia starych, zapyziałych mitów narodowych. I coś dobrego zaczyna się dziać, dzięki Bogu.

Ciężkie to były czasy i nad Narewką, ale jeszcze cięższe stały się po przyjściu Sowietów. Najtrudniej jednak zrobiło się podczas okupacji niemieckiej. W przeszłości magnacko-carskiej nikt tu nie liczył się z interesami ludności miejscowej, potrzebami t u t e j s z y c h, zawsze, nawet za „pierwszej Polski", uprawiano politykę władania ponad głowami rodowitych mieszkańców tych ziem, ale dopiero władze hitlerowskie pokazały niemal demonstracyjnie, jak można pogardzać ludźmi. Gdy zezwoliły na podstawowe szkolnictwo białoruskie, to za cenę tworzonych naprędce paramilitarnych oddziałów „samoobrony", które miały służyć zwalczaniu leśnej partyzantki. A że na niewiele to się zdało, spalono wszystkie wsie w puszczy i wokół, co miało tych „leśnych" odciąć od zaopatrzenia. Grabieże i niszczenie gospodarstw chłopskich było na porządku dziennym, przy czym kontrybucje nakładano z obu stron, także władz podziemnych lub band kryjących się za nimi. Nikt nie liczył się z pogłębiającym się ubóstwem wsi, toczyły one swoją własną walkę o przetrwanie.

To wielka sprawa – przetrwanie człowieka w niewoli upokorzeń i bezprawia. Koniec wojny, który miał przynieść wolność i pokój, zawiódł oczekiwania. Okrutne zabijanie się trwało nadal, gorzej, bo niemal wśród współbraci, nowa władza ludowa ścigała podejrzanych o wrogość, a ci wrogowie, niczym bataliony egzekucyjne, pozostawiały po sobie ofiary bez „zbrodni i kary". Nie miejsce tu na rozważne rozpatrzenie okrucieństw naszej niepotrzebnej „wojny domowej", to tylko przypomnienie plagi historycznej, jaka tę ziemię i „przywiązanych do niej" chłostała za każdą zmianą władzy.

Nasz lud znad Narewki i Narwi, który tym razem ocknął się nad samą granicą, musiał od nowa oswoić się z narzuconą mu, ideologią, koncepcją bytu i zarządzania sobą. Oportunistycznie, acz nie do końca, ulegając – nie uległszy. Otrząsając się z nazbyt wielkiej pokory, korzystając z ogólnej potrzeby powszechnego pokoju wśród ludzi, usilnie poszukiwał tego, co ludzi łączy w tym „poszukiwaniu utraconej równowagi". Co pozwoli zapomnieć o minionych nieszczęściach, gniewie i wzajemnych nienawiściach, by podjąć próbę pojednania w nowych pokoleniach i nowych okolicznościach. Tak, by cechy „obojga narodów" wreszcie splotły się twórczo w braterskiej życzliwości, ale też we wzajemnym interesie społecznej wspólnoty.

Człowiek to jeden wielki kompromis. Szczęśliwie, dysponuje nie tylko zdolnością pamięci, lecz także darem zapominania.

Pamięć Narewki zamknięta jest już coraz częściej jedynie w zabytkach, pomnikach, na cmentarzach. Ale i one powoli umierają. Paradoks kreacyjny człowieka polega na tym, że wznosząc dzieła nowe, nazbyt często obala stare. Narew pod Siemianówką, nim przeistoczyła się w dobroczynne jezioro, ów zbiornik wodny dla ekonomicznych potrzeb regionu, zalała stare wsie, a wśród nich zabytkowe domy, siedliska rodzinne w kulturze ludzkiej stanowiące fundament pamięci. Ale oto już sam zalew staje się zabytkiem.

I groby na cmentarzach zanikają, i całe cmentarze, jak ten żydowski za Narewką w stronę Gruszek...I huty, tartaki, dworce, młyny. Huty szkła już od przedwojnia nie ma, tartak i dworzec kolejowy na Plancie wojna unicestwiła, młyny – a było ich aż trzy – umierały pojedynczo: najpierw wiatrak pod Lewkowem, potem wodny w miasteczku, wreszcie spłonął nasz motorowy na drugiej Plancie. Ale i stary most żelazny z torami pod puszczą Niemcy cofając się wysadzili w powietrze, i kościół w miasteczku się spalił, i szkół, gdzie były, już nie ma...

Ale ja nie o tym. Lecz o tym, że to wszystko, co przez lata i wieki stanowiło o charakterze Narewki i Narwi, do której na tratwach dopływało się niegdyś w Bieńdziudze, co było najpierw zapuszczoną, nędzną prowincją na drodze z Korony do Wielkiego Księstwa, a potem pogardzaną „ścianą wschodnią" naszej ojczyzny – uległo naturalnemu rozkładowi. I w nieoczekiwanej transformacji cywilizacyjnej naszych zgiełkliwych czasów stało się skarbem kultury polskiej, jej wschodnim – w owalu drzew, traw i kwiatów – zaskakującym obliczem.

A ludzie? Oni też – raz na lepsze, raz na gorsze – bardzo się zmienili. Przyjrzyjmy się im sine ira et studio.

O tych, którzy zmienili się tu na gorsze, niewiele powiem, bo i po co – czy jestem sędzią? Jestem po prostu takim popołudniowym filozofem, człowiekiem, który chwilami w porze sjesty rozważa na swój sposób różne aspekty życia. Pogodnie i wyrozumiale, jak na doświadczonego świadka historii przystało. Zarzut o niemrawość tych, którzy nie odbudowali dworca na stacji kolejowej w Narewce, zapewne nie jest bezpodstawny, ale może okazać się niesprawiedliwy. To był zgrabny, ładny budynek, charakterystyczny dla funkcji i kultury kolejnictwa tych ziem – zniszczony wojną i zastąpiony tymczasowym baraczkiem pozostał już tylko widmem możliwego piękna kolei żelaznej, nieznośnym upokorzeniem dokonywanym triumfem asfaltowych dróg. Do dziś jego przyszłość nikogo nie poruszyła, a myślę o tej, która ożywi tę techniczną linię na wschód, poza Siemianówkę, poza granicę, do Świsłoczy, Wołkowyska, a potem Mińska i Moskwy, gdy kolej odżyje w nowej, wspólnej Europie i wspaniałe ekspresy, intercity, eurocity polecą tędy, jak przed wojną, przez cały nasz zaiste nowoczesny kontynent...I kogóż tu winić za brak takiej wizji?

J e s z c z e j e d n o e c h o

Cdn

Eugeniusz Kabatc

Кшыштаф Гедройць

Сябрам беларусам

Магло ж быць так, што
І я нарадзіўся ў вашым племі
І неба прамаўляла да мяне кірыліцай,
Крыж мой меў адну перакладзіну больш і
Жагнаўся я трыма пальцамі, слухаў
Спеваў царкоўных, маім домам быў
Сялянскі двор, што глядзеў я
На напыхлівае польскае племя
Падазрона, зайздросна, што быў чужы,
Нягодны, пагрозлівы, на паслугах, так што
Амаль паверыў я, што гэтак мусіць быць.

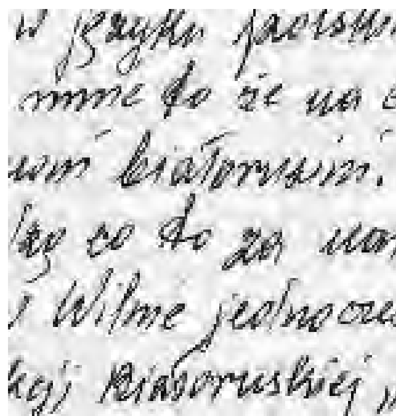
Трымаю ў роце жалуды

Трымаю ў роце
жалуды, асенні наркотык,
ціха іх глытаю, засынаю,

чакаю
ранку, можа заўтра склею
растрэснутую Зямлю,
патрэсканае неба
і гэтую зялёную талерку

з якое выцякаю
ў карані дубовыя.

Пераклала з польскай мовы ***Міра Лукша***



Радкі з лістоў, адгалоскі

Oto coś się skończyło

Bez Sokrata nie będzie tak samo. Jest jakaś pustka w przestrzeni bytu i myśli. Jaka? Wszak nie kompletna i na swój sposób żywa... Jeśli ją potrafimy wypełniać w zarozumiałości naszej racjonalnie i niezbędnie: Nim w nas. W Was, Przyjaciele, w Waszej ambicji, dumie i młodości. Ech...

Tymczasem dziękuję za godne pożegnanie naszego Guru, a także za akceptację mojego „Tryptyku podlaskiego", który tak nieoczekiwanie zbiega się z „Tryptykiem Supraskim Sokrata"... Oto jakby zarys nowej „mapy drogowej" przed nami.

Eugeniusz Kabatc, Warszawa

Szanowna Redakcjo!

W trakcie czytania „Czasopisu" nr 3/13 w artykułach Jana Maksymiuka i Janusza Korbela zauważyłem pewne nieścisłości. Jan Maksymiuk pisze:

„Сакрат Яновіч стаяў ля вытокаў той сягоння ўжо неверагонай эпохі ў гісторыі беларусаў Беласточчыны, калі ў 1956 годзе ў Беластоку ўзнік беларускі тыднёвік „Ніва" і ў боль за сотні нашых вёсак началося навучанне беларускай мовы. Ён прыйшоў працаваць у „Ніву" ў пачатку яе існавання, калі насамрэч ўсе на Беласточчынне яшчэ толькі вучыліся пісаць па-беларуску".

Otóż w tym krótkim akapicie są dwa przekłamania. Po pierwsze, do 1956 roku istniały na Białostocczyźnie szkoły gdzie był nauczany język białoruski, i to nie byle jakie, i że jak powstała „Niwa", to nauczanie ruszyło z kopyta, to jest druga nieścisłość. Do 1956 roku lepiej umiałem pisać po białorusku czym po polsku. Trudno mi to udowodnić teraz, na żal nie było internetu, „kab sled astausia".

Wypowiedź Janusza Korbela mogę uzupełnić dla ścisłości historycznej. Być może Natalia Lemiesz z TOK opracowała apel o nazwy dwujęzyczne w regionie. Nie przeczę, że tak było. Po raz pierwszy o nazwy dwujęzyczne na Białostocczyźnie w gminach z przewagą Białorusinów, zwróciłem się do władz po białorusku w 1982 roku. Więc temat dla Sakrata Janowicza nie był nowy. A że dopiero teraz nieśmiało próbuje się je wprowadzać, to już inny temat.

Michał Kuptel, Sopot

HOWORYMO PO SWOJOMU™
facebook.com/howorymoposwojomu

Jeśli mówisz po „swojomu”, to znaczy, że jesteś ze wsi. Kto chciałby być tak postrzegany? Nikt. Toteż na masową skalę, bojąc się niezrozumienia, posądzeń o bycie „ruskim”, w efekcie porzucono używanie gwary na rzecz języka polskiego. Zadziałała tutaj zasada kuli śniegowej. Po swojemu przestał mówić sąsiad, no to przestaję i ja, bo przecież nie mogę wyjść na gorszego. Wolę być taki jak wszyscy. Ten proces dotknął całe wsie. Po „swojomu” nie mówi Moszczona Królewska...

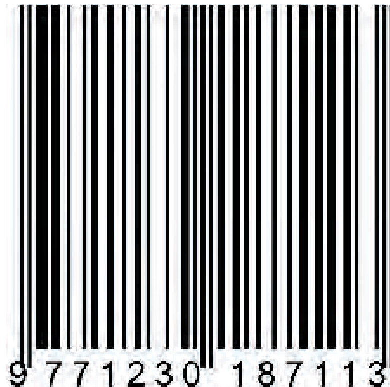


My to tacy jesteśmy, że nasze słowa piszemy różnymi alfabetami. Cyrylicą, łacinką, albo jak ja – polskim alfabetem, który najbardziej mi przystaje do naszej wymowy. Tak lubię. Dopóki nie walczymy ze sobą w tej sprawie, jest dobrze. Dopóki znamy cyrylicę, jest dobrze. Dopóki rozwija się wypowiedź w nowym alfabecie Jana Maksymiuka, jest dobrze. Albo „abdużajam” naszą wewnętrzną różnorodność, albo „jana nas abdużaje”. Nie. Nie tak... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.



Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 26 marca 2013.